



Uniwersytet Kardynała
Stefana Wyszyńskiego

Materiały źródłowe

Zeszyt 6

*O sumieniu, prawdzie, odpowiedzialności i katolickiej
etyce seksualnej oraz zagrożeniach wolności sumienia*

Wywiad z profesorem Janet E. Smith

Warszawa, 2022

INFORMACJE O PUBLIKACJI

Publikacja zrealizowana w ramach projektu finansowanego ze środków Ministra Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

„Zadania realizowane przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie są finansowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki” na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333 z dnia 14.01.2022”.

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.

Redakcja: Piotr Bednarski

Tłumaczenia: Anna Lubowicka, Piotr Bednarski,

SPIS TREŚCI

Informacje o publikacji	1
Podsumowanie	4
Biografia profesor Janet E. Smith	6
Wywiad z profesorem Janet E. Smith na temat nauczania moralnego Kościoła, przyczyn jej zaangażowania w ruch pro-life, podejścia do zagadnień etyki seksualnej, oraz zagrożeń dla wolności religijnej i sumienia w USA	7
Od postawy przeciętnej katoliczki, otwartej na dyskusję studentki liberalnych szkół, do zaangażowanej działaczki ruchu pro-life. Droga odkrycia sensu encykliki Humanae Vitae Pawła VI.	8
Prawda obiektywna i skutki jej zanegowania	10
Kontestowania nauczania moralnego Kościoła na wydziałach teologii uniwersytetów katolickich w USA i pozytywne wzorce filozofów	12
Dèjà vu - odrodzenie trendów kontestacji nauczania Kościoła w zakresie teologii moralnej w czasie pontyfikatu papieża Franciszka	13
Zaangażowanie w walce z nadużyciami seksualnymi duchowieństwa w USA.....	14
Wpływ nieprawowiernych teologów i duchownych na wiernych	16
Przededefiniowanie pojęcia sumienia i oceny moralnej antykoncepcji przez część teologów i duchownych. Antykoncepcji i akty homoseksualne w świetle Bożego planu dotyczącego seksualności człowieka	17
Sumienie wg tradycyjnego nauczania Kościoła a sumienie jako samo-zrozumienie i samospelnienie wg B. Häringa. Czy posłuszeństwo Bożym przykazaniom umniejsza ludzką wolność i wybór?.....	19
Sumienie prawe i błędne, kontestacja nauczania Jana Pawła II przez teologów związanych z nową koncepcją Papieskiej Akademii Życia po kierownictwem arcybiskupa Vincenzo Paglia	21
Czyny wewnętrznie złe	23
Jak przekonać młodych o złu współżycia przed ślubem?.....	25
Zagrożenia dla wolności sumienia i wolności słowa w USA w kontekście promocji aborcji przez władze państwa. Odrzucenie koncepcji obiektywnej prawdy o złu i dobru moralnym i skutki dla wolności sumienia	26
Skutki odrzucenia prawa naturalnego w życiu społecznym, polityce i prawodawstwie.....	27
Końcowe przesłanie do polskiej widowni.....	29
Bibliografia.....	31
Linki do audycji z profesorem Janet E. Smith i innych dotyczących poruszanej w wywiadzie tematyki....	33
Aneks 1 NOWE wyzwania przed Humanae vitae: sumienie i rozeznawanie – artykuł Janet E. Smith..	34
Aneks 2: Słaby i chwiejny most o. Jamesa Martina –artykuł Janet E. Smith	51

Aneks 3 Pełne szczerzej przemieniającej miłości zmierzenie się z nieprawowiernością ks. Martina – artykuł Janet E. Smith	60
Aneks 4. Zmierzch papieskiego Instytutu dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną? – wywiad „Teologii politycznej” z profesorem Stanisławem Grygielem	63
Aneks 5 Zrozumieć papieża Franciszka: to teologia moralna, głępcze - artykuł Larry Chapp’a z National Catholic Register.....	69
Aneks 6 Papież Franciszek, biskup McElroy i Amoris Laetitia – artykuł Larry Chapp’a w Catholic World Report	72
Aneks 7: <i>Rozdział 8 Amoris Laetitia</i> i św. Jan Paweł II- Eduardo Echeverria w Catholic World Report	76
Aneks 8: Podważanie Jana Pawła II w imię Veritatis Splendor trwa nadal - Larry Chapp w „Catholic World Report”	79
Aneks 9 „Humane Vitae” odpowiedzią na współczesne spory filozoficzno-teologiczne oraz przypomnieniem podstawowych prawd chrześcijańskiej wiary – artykuł ks. prof. Ryszarda Monia ...	84
Wprowadzenie	84
Maksymalizm czy minimalizm etyczny sposobem ujęcia problematyki poruszonej w encyklice? ...	84
Zrozumienie istoty czynów złych w samych sobie narzędziem do odczytania encykliki	87
Trudności związane z interpretacją prawa naturalnego utrudnieniem w odczytywaniu encykliki ..	90
Specyfika etyki chrześcijańskiej a adresaci encykliki	91
Zagadnienie ojcostwa i bycia stworzonym kluczem do zrozumienia encykliki w jej maksymalistycznym wymiarze	93
Bibliografia:	96

PODSUMOWANIE:

Opracowanie przedstawia zagadnienia teologii moralnej Kościoła katolickiego w kontekście zmian kulturowych i społecznych w USA i innych krajach. Dr Janet Smith przedstawiając swoją ścieżkę życiową i akademickiej, dzieli się obserwacjami na temat sytuacji na uczelniach amerykańskich, zwłaszcza katolickich, w dziedzinie moralności seksualnej. Wskazuje na opozycję wielu teologów i duchowieństwa katolickiego w USA i innych krajach wobec encykliki papieża Pawła VI *Humanae Vitae*, a także wobec oficjalnego nauczania papieża Jana Pawła II w zakresie moralności seksualnej i podejścia do teologii moralnej (w jego miejsce proponując różne wersje sytuacjonizmu). W tym kontekście, przedstawia przeszkody jakie jej towarzyszyły na katolickim uniwersytecie Notre Dame w USA, gdzie z powodu poparcia dla nauczania papieskiego zawartego w *Humanae Vitae*, nie dostała profesury. Przedstawia także swoją drogę duchową od kryzysu do wzrostu w wierze i przyłgnięcia do nauczania Kościoła, oraz motywy jakie skłoniły ją do zaangażowania w ruch pro-life. Akcentuje wagę wsparcia i współpracy społeczności katolickich studentów na Uniwersytecie Toronto zaangażowanych w ruch pro-life.

W kontekście refleksji nad zmaganiem o ortodoksję w zakresie teologii moralnej w Kościele katolickim, pokazuje ogrom pracy wykonanej przez św. Jana Pawła II w zakresie stabilizacji nauczania doktrynalnego Kościoła katolickiego, m.in. poprzez wydanie Katechizmu Kościoła Katolickiego, liczne encyklik i i adhortację, *Teologie Ciała*, katechezy. Wśród encyklik szczególną wagę Janet E. Smith przypisuje encyklice *Veritatis Splendor*, która zdecydowanie przeciwstawiła się trendom w teologii moralnej kwestionującym istnienie aktów wewnętrznie złych, pierwszeństwo obiektywnych norm moralnych nad etyką ujmowaną w kategoriach samorealizacji (B. Harring) i krtycznie oceniła sytuacjonizm etyczny. Prelegentka uważa encyklikę papieża Polaka „*Veritatis Splendor*” za jedną z najważniejszych w historii Kościoła. *„Jan Paweł II był wybitnym moralnym teologiem. „Veritatis Splendor” to jedna z najważniejszych encyklik w historii Kościoła. Jest wspaniała, jak z resztą większość jego encyklik.”* Dodaje także *„Polski papież był jak Tomasz z Akwinu. To znaczy zostawił nam tyle pism, że zagłębienie się w nie wszystkie zajęłoby ludziom cały wiek i byłby to piękny czas. To niesamowite jak papież kładł nacisk na osobę i czyn i osobowe przyjęcie prawdy.”*

Jednocześnie Janet E. Smith ze zdumieniem i żalem odnotowuje aktualne odrodzenie i wzmocnienie w czasie pontyfikatu papieża Franciszka nieortodoksyjnych trendów jakie występowały w teologii moralnej w latach 60, 70-tych i nawet 80-tych XX wieku. Te zjawisko ilustrują także artykuły zawarte w aneksach.

Janet Smith pokazuje na przykładzie własnego życia jak ważne dla rozwoju duchowego i dojrzałego sumienia, godziwego życia wg Bożego zamysłu jest właściwe i ugruntowane rozumienie nauczania moralnego Kościoła właściwe i przestrzeganie tego nauczania w życiu codziennym. Wskazuje też na ogromne znaczenie uznania prawdy obiektywnej nie tylko w technice, nauce, ale także w życiu moralnym. Z tego uznania wypływa też uznanie istnienia czynów wewnętrznie złych. Pojęcie to podobnie jak nauczanie Kościoła w zakresie niemoralnego charakteru antykoncepcji, jest dziś kwestionowane przez instytucje powołane do wyjaśniania i obrony nauczania Kościoła w tym zakresie jak Papieska Akademia Życia.

Ponadto Janet Smith podejmuje temat jak rozmawiać z młodymi ludźmi na temat współżycia seksualnego przed ślubem (kohabitacja), aborcji, antykoncepcji.

Janet Smith dzieli się swoimi obserwacjami na temat ograniczania wolności sumienia mającego miejsce w USA, zwłaszcza w odniesieniu do tych osób uznających wagę ochrony ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci a zatrudnionych jako personel medyczny w USA, zwłaszcza w specjalnościach takich

jak położnictwo i ginekologia. Aby utrzymać status lekarza jest nierzadko poddawany presji czy zmuszany, wbrew sumieniu, do dokonywania aborcji u pacjentek.

BIOGRAFIA PROFESOR JANET E. SMITH



Janet E. Smith niedawno przeszła na emeryturę jako profesor Wyższego Seminarium Duchownego Najświętszego Serca pana Jezusa, w Detroit, USA. Kierowała Katedrą Etyki Życia im. ks. Michaela J. McGivneya. Wielokrotnie pisała i przemawiała na temat nauczania moralnego Kościoła, zwłaszcza w obszarze seksualności. Rozprowadzono ponad dwa miliony egzemplarzy jej przemówienia „Antykoncepcja: dlaczego nie”. Jej materiały można znaleźć na stronie janetsmith.org. Dostępne są tam bezpłatne egzemplarze jej przemówień. Jest autorką książek takich jak „Humanae Vitae: Pokolenie później” i „Prawo do prywatności”. „Dar z samego siebie” to zbiór jej opublikowanych już esejów na temat Humanae Vitae i myśli Jana Pawła II. Redagowała „Dlaczego encyklika Humanae Vitae jest słuszna: wybór tekstów: kwestie problemów dotyczących ludzkiego życia, wyborów w medycynie” (z Christopherem Kaczorem), „Żyjąc prawda w miłości: duszpasterskie podejście do osób z pociągami do tej samej płci” (z R. Paul Check) i „Dlaczego encyklika Humanae Vitae wciąż jest słuszna”. Prof. Smith służyła przez trzy kadencje jako konsultor Papieskiej Rady ds. Rodziny, a także był członkiem Międzynarodowej Komisji Anglikańsko-Katolickiej III przez 8 lat. Regularnie publikuje w „Crisis Magazine” i „National Catholic Register”. Otrzymała trzy doktoraty honoris causa oraz kilka innych nagród za osiągnięcia naukowe i jej postugę. Występowała w programach: Geraldo, Fox Morning News, CNN International, CNN Newsroom, Al Jazeera i w wielu programach dla różnych seryjnych programów realizowanych przez EWTN. Rozprowadzono ponad dwa miliony egzemplarzy jej przemówienia „Antykoncepcja: dlaczego nie”. Jej materiały można znaleźć na stronie janetsmith.org.

WYWIAD Z PROFESOR JANET E. SMITH NA TEMAT NAUCZANIA MORALNEGO KOŚCIOŁA, PRZYCZYŃ JEJ ZAANGAŻOWANIA W RUCH PRO-LIFE, PODEJŚCIA DO ZAGADNIEŃ ETYKI SEKSUALNEJ, ORAZ ZAGROŻEŃ DLA WOLNOŚCI RELIGIJNEJ I SUMIENIA W USA ¹

Oznaczenia w tekście wywiadu:

PB- Piotr Bednarski, ZP- Zbigniew Przybyłowski, JS- Janet Smith; pytania w tekście są napisane kursywą.

Piotr Bednarski (PB): *Dobry wieczór i dzień dobry! Witam wszystkich w naszym specjalnym programie poświęconym Kościołowi katolickiemu, społeczeństwu i kulturze. Nazywam się Piotr Bednarski. Będziemy dziś rozmawiać z profesorem Janet E. Smith. Cieszymy się, że zgodziła się Pani na spotkanie z nami. Serdecznie witamy i dziękujemy za zgodę na nasz dzisiejszy wywiad.*

Zanim rozpoczniemy spotkanie chciałbym przekazać kilka ogłoszeń. Nasz program tworzą świecy katolicy z Polski i Szwajcarii, telewizja EWTN i inne organizacje. Zbigniew Przybyłowski i ja będziemy gospodarzami dzisiejszego programu. Wspierają nas Łukasz Chmielowski z EWTN i dr Łukasz Mirosław ze Szwajcarii. Spotkanie będzie trwało 90 minut. Istnieje możliwość zadawania pytań na czacie. Postaramy się odpowiedzieć na nie odpowiedzieć. Nie obiecuję, że odpowiemy na wszystkie pytania. Zgodnie z naszą tradycją zaczniemy od Modlitwy Pańskiej, aby prosić o światło Ducha Świętego i Bożą opiekę. Zapraszam do modlitwy po łacinie.

[Pater noster]

Pozwólcie, że przedstawię naszego gościa. Profesor Janet Smith jest bardzo doświadczonym i zasłużonym profesorem teologii moralnej i etyki. Niedawno przestała wykładać w Wyższym Seminarium Duchownym Najświętszego Serca Pana Jezusa w Detroit i przeszła na emeryturę. Wykładała także na University of Dallas i University of Notre Dame. Jest bardzo zdecydowaną obrończynią nauczania Kościoła, zwłaszcza w dziedzinie moralności seksualnej oraz autorką wielu książek i programów, wśród nich programu pod tytułem „Dlaczego nie dla antykoncepcji”. Program ten, sprzedany w 2 milionach egzemplarzy, wyjaśnia, dlaczego antykoncepcja nie jest właściwa.

Janet Smith była również członkiem Papieskiej Rady ds. Rodziny, gdzie przez trzy kadencje doradzała papieżowi i różnym instytucjom watykańskim w kwestii małżeństwa i rodziny. Jest bardzo otwarta na dyskusję, wiele jej programów przypadło mi do gustu. Zachęcam do znalezienia i obejrzenia ich na YouTube. Są to programy na różne tematy, jeden z ostatnich jest o tym, dlaczego kłamstwo czasami jest dopuszczalne. Jednak dziś nie będziemy się zajmować tym tematem. Naszym dzisiejszym tematem będzie między innymi sumienie i moralność seksualna.

Przekażę teraz głos Zbigniewowi Przybyłowskiemu, który rozpocznie wywiad.

Zbigniew Przybyłowski (ZP): *Dobry wieczór i dzień dobry, Pani Profesor. Na początek chciałbym poprosić Panią o przedstawienie się naszej publiczności, opowiedzenie o swojej drodze, o tym, z jakiej rodziny Pani pochodzi, jaka była Pana droga życiowa i jak się zostaje znanym teologiem moralnym?*

¹ Tłumaczenie przygotowane przez Anna Lubowicką we współpracy z Piotrem Bednarskim

Od postawy przeciętnej katoliczki, otwartej na dyskusję studentki liberalnych szkół, do zaangażowanej działaczki ruchu pro-life. Droga odkrycia sensu encykliki *Humanae Vitae* Pawła VI²

Janet Smith (JS): To sprawił Bóg, nie ja. Dorastałam w typowej katolickiej rodzinie, chodziliśmy zawsze na mszę św. w niedzielę. Ale nic, poza tym. Nigdy nie odmawialiśmy wspólnie różańca, nie mieliśmy niedzielnej modlitwy dziękczynnej przy posiłku. Nigdy nie chodziłem do katolickich szkół. Byłam w świeckich szkołach przez cały okres edukacji. Wiem, że to może szokować publiczność, ale nigdy nie ukończyłam studiów teologicznych, nie mówiąc już o studiach w zakresie teologii moralnej. Studiowałam języki klasyczne - łacinę i grekę, które moim zdaniem świetnie przygotowują do zajmowania się niemal wszystkim. I to właśnie robię.

Początkowo myślałam, że będę uczyć. Zrobiłam doktorat z łaciny i greki. Na uniwersytecie Notre Dame prowadziłam wykłady dla studentów w ramach cyklu "Program arcydzieł literatury". Ze względu na moją obronę encykliki „*Humanae Vitae*”³ odmówiono mi etatu wykładowcy na Uniwersytecie Notre-Dame. Następnie zostałam zatrudniona na Uniwersytecie w Dallas na Wydziale Filozofii, gdzie wykładałam filozofię przez 12 lat. Kolejnym krokiem było zaproszenie mnie przez arcybiskupa Vignaron do przyjęcia posady wykładowcy w seminarium w Detroit. Sądziłam, że zostałam zatrudniona by uczyć filozofii, lecz jak się okazało, była to posada wykładowcy teologii moralnej.

Duch Święty stworzył dla mnie program nauczania na całe życie, tak, bym nie przestawała uczyć się nowych rzeczy. Myślę, że moje wykształcenie w zakresie języków klasycznych było niezwykle pomocne, ponieważ zapewniało mi wgląd w to jak używa się słów i pojęć. Duża część katolickiej teologii moralnej opiera się na myśli Tomasza z Akwinu, który w dużej mierze odwoływał się do Arystotelesa. Obaj byli dla mnie bardzo ważni. Byłam prawdziwą fanką Platona i Arystotelesa.

Co do wyborów osobistych to w ciekawy sposób zaangażowałam się w działalność pro-life. Kiedy byłam w Kanadzie na studiach magisterskich na Uniwersytecie w Toronto, występowałam w szkołach średnich z prelekcjami antyaborcyjnymi. Brałam udział w akcjach towarzyszenia kobietom udającym się do klinik aborcyjnych. Prowadziłem grupę pro-life na uniwersytecie. Stopniowo zaczęłam zdawać sobie sprawę, że antykoncepcja była głównym czynnikiem przyczyniającym się do aborcji. Gdy byłam na Uniwersytecie Notre-Dame jeszcze bardziej zaangażowałam się w towarzyszenie kobietom wchodzącym do klinik aborcyjnych. Zastanawiałam się, jak się te kobiety się tam znalazły. I zdałam sobie sprawę, że było to skutkiem uprawiania seksu z mężczyzną, z którym nie miały zamiaru mieć dziecka. Wówczas stało się dla mnie jasne, że aborcja była ich odpowiedzią na tak zwaną problematyczną ciążę.

Przestudiowałam również bardzo dokładnie „*Humanae Vitae*”. Kiedy byłam studentką w Toronto z wieloma moimi głęboko wierzącymi katolickimi przyjaciółmi pochylaliśmy się nad tym tekstem słowo po słowie. Przekonałam się, że to prawda. Obserwowałam wielu moich przyjaciół, którzy się pobrali. W małżeństwach tych spośród nich, którzy stosowali antykoncepcję, pojawiało się pewne napięcie, które mnie niepokoiło. Natomiast ci, którzy byli wierni nauczaniu Kościoła, znajdowali pewną łatwość i zaufanie w swoim związku, którego nie widziałam u innych.

² Podtytuły wywiadu przygotował Piotr Bednarski

³ Encyklika św. Pawła VI *Humanae Vitae*, link ; https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pawel_vi/encykliki/humane.html . Patrz także *Paweł VI, Encyklika Humanae vitae oraz komentarz teologów moralistów środowiska krakowskiego pod kierunkiem Karola kardynała Wojtyły* (przedruk z: *Notificationes e curia Metropolitana Cracoviensi*, nr 1-4 A.D. 1969, s. 71-105) lin: http://kodr.pl/wp-content/uploads/2017/03/humanae_vitae.pdf

A zatem wiele moich osobistych odkryć sprawiło, że zaczęłam sobie uświadamiać, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji jest kluczowe dla szczęścia człowieka. Zaczęłam o tym mówić, będąc na Notre-Dame. Prowadziłam także zajęcia na ten temat. I pogłębiałam coraz bardziej moją wiedzę na ten temat. W tym czasie bardzo niewiele osób prezentowało katolickie podejście do antykoncepcji.

Wyrosłam więc na eksperta, bo nie miałam dużej konkurencji. Ludziom podobało się to, co mówiłam. Moje podejście do tematu można usłyszeć w moim programie: *Dlaczego nie dla antykoncepcji?* który ostatnio znów stał się dostępny w internecie. Później zaczęłam się kierować ku innym tematom takim jak homoseksualizm, transgenderyzm, sumienie i problemy bioetyczne. Dużo publikuję, napisałam książkę na temat „*Humanae Vitae*”, która została bardzo doceniona.

Zyskałam więc uznanie jako teolog moralny. W czasach wielkiego odstępstwa od nauczania Kościoła brak ukończenia teologicznego wykształcenia może być wielką zaletą. Mogłam przecież zostać wykształcona w duchu odrzucenia nauczania Kościoła zamiast wierności jemu. Uczyłam na Uniwersytecie Notre-Dame, który był przesiąknięty nieprawowiernym nauczaniem. Ale było tam też trochę prawowiernych, wspaniałych katolików, zwłaszcza na Wydziale Filozofii. Jednym z nich był sławny Ralph McInerney, który stał się moim mentorem i bliskim współpracownikiem. W ten nieformalny sposób bardzo wiele się nauczyłam od najlepszych, którzy byli moimi przewodnikami. I tak to przebiegało.

ZP: Czy miała Pani pewien konkretny moment przelomowy w przyjęciu „Humanae Vitae”, czy był to stopniowy proces przyjmowania zawartego tam nauczania?

Był taki czas w moim życiu, to był 1976 rok, kiedy Kościół był po prostu zdominowany przez poglądy niezgodne z nauczaniem Kościoła. Ale to właśnie wtedy, byłam wówczas już na studiach, spotkałam wielu młodych katolików, którzy powrócili do swojej wiary lub odkryli ją po raz pierwszy. I stali się bardzo gorliwymi katolikami. Chcieliśmy być katolikami na 100 procent.

Uważaliśmy się za młodych intelektualistów i chcieliśmy być w stanie bronić nauczania Kościoła. To, dlatego postanowiliśmy przeczytać dokładnie „*Humanae vitae*”. Czytaliśmy także dokumenty Soboru Watykańskiego Drugiego oraz czy pisma świętego Tomasza z Akwinu. To wszystko były takie doraźne grupy. To nie była praca domowa na zajęcia uniwersyteckie. Czytaliśmy w naszych grupkach Biblię i stworzyliśmy cztery grupy pro-life. W sumie było nas około czterdziestu lub pięćdziesięciu osób.

Czytając „*Humanae Vitae*” stało się dla nas jasne, że jest to nauczanie oparte na logicznym rozumowaniu i bardzo pięknej wizji seksualności i małżeństwa. W tym przekonaniu utwierdziło mnie obserwowanie moich przyjaciół wchodzących w małżeństwa. Będąc nad Uniwersytecie Notre-Dame wraz z etatem wykładowcy oczekiwano ode mnie napisania książki. Pewien znajomy namawiał mnie, żebym pisała na temat „*Humanae Vitae*” skoro tak lubię tę encyklikę to powinnam pisać właśnie o niej.

Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł, skoro nie mam wykształcenia w zakresie teologii moralnej, ale zajęłam się ponownym tłumaczeniem tej encykliki na angielski, bo uważałam, że istniejące tłumaczenie wymagało poprawek. Przewertowałam jakieś sto czterdzieści przypisów jakie w niej są i już samo to pozwoliło mi bardzo się doksztalić. Zobaczyłam jak bieżące nauczanie Kościoła było zanurzone w całym jego historycznym nauczaniu. Czytałam też oczywiście argumenty tych, którzy odeszli od nauczania Kościoła, by zrozumieć tego przyczyny. W końcu napisałam książkę i tym się naraziłam.

ZP: Pani profesor, chciałbym nawiązać do tego, co Pani mówiła o czasach studenckich i powrocie do katolicyzmu. Pani doświadczenia z lat 60. i 70. są zupełnie inne niż te, o których zazwyczaj słyszałam a które dotyczyły utraty wiary, odejścia od religii na znaczną część życia. Czym różniła się Pani sytuacja? Skąd ten powrót do wiary?

JS: Duch Święty chwycił mnie za kark i wróciłam. Kiedy szłam na uniwersytet odeszłam z Kościoła na kilka lat. Nie miałam żadnego szczególnego powodu. Po prostu chciałam odciąć się od przeszłości i zacząć wszystko od nowa. A pójście na studia to czas przemyślenia swojego życia. Chodziłam do dosyć radykalnej, choć szanowanej w świecie akademickim uczelni Grinnell College⁴ w stanie Iowa. Sama miałam radykalne poglądy przez jakieś półtora roku.

W 1969 roku na naszą uczelnię przyszły kobiety, które chciały liberalizacji prawa do aborcji w Stanach Zjednoczonych. Miałam 19 lat i prawdę mówiąc ciężko w to uwierzyć, ale wówczas nigdy nie słyszałam jeszcze o aborcji. Do tego stopnia byłam naiwna w 1969 roku. Poszłam więc do biblioteki w drodze na spotkanie dotyczące podpisywania petycji za legalizacją aborcji. Wiele poczytałam na ten temat i nie mogłam uwierzyć, że te kobiety chciały zabijać dzieci, które już się poczęły.

Czytając dowiedziałam się, że Kościół katolicki od początku był przeciwny aborcji. Kluczowe pytanie, które należało postawić dotyczyło tego, od którego momentu rozpoczyna się życie człowieka. Poszłam więc kolejny raz na spotkanie i wyglądałam tam jak wszyscy pozostali, czyli trochę liberalnie, podobnie do Johna Lennona. Na spotkaniu podniosłam rękę i powiedziałam, że jestem gotowa podpisać te petycje, ale najpierw chcę wiedzieć, czego dotyczą. Który moment uznajemy za początek życia człowieka? Ludzie na spotkaniu byli wściekli. Powiedzieli mi, że mam się zamknąć i siadać, nie potrzebują tu takich jak ja.

Zastanawiałam się więc o co w tym chodzi. Przecież ja jestem zwykłą studentką pierwszego roku. Nie rozumiałam, o co im chodzi. Później zaczęłam wdawać się w dyskusje, ludzie pytali mnie: Dlaczego jesteś przeciw aborcji? A ja mówiłam: Nie wiem, czy jestem przeciwna, ale wiem, że wszystko zależy od tego, który moment uznamy za początek życia. Do tego doszedł temat kontroli liczebności populacji czy deformacji (płodu) i tak dalej. Argumenty pro-life były dla mnie bardzo przekonujące.

Któregoś razu szłam przez kampus i pomyślałam sobie: skoro Kościół katolicki ma rację w kwestii aborcji to może ma rację również w innych kwestiach. Zaczęłam więc ponownie analizować moją wiarę i okazało się, że nie ma bardziej trafnych odpowiedzi niż te, które proponował mi Kościół. Przez kilka lat byłam dosyć samotna, nie miałam przyjaciół, którzy podzielaliby moje poglądy.

Kiedy poszłam na studia magisterskie w Toronto poznałam wspaniałych ludzi, z którymi wzajemnie się wspieraliśmy i rozwijaliśmy. Dużo razem czytaliśmy, chodziliśmy na spotkania, które promowały kapłaństwo kobiet i podnosiliśmy argumenty przeciwne. Stawaliśmy się coraz odważniejsi, mieliśmy coraz lepsze przygotowanie do dyskusji na te tematy. Ludzie byli zaskoczeni, mówili: jesteście naprawdę mądrymi ludźmi, na dobrej uczelni. Jak możecie tak myśleć? Byli naprawdę w szoku, gdy zaczęli z nami dyskutować i okazywało się, że jesteśmy w stanie obronić to, czego uczył Kościół, który kochamy.

Prawda obiektywna i skutki jej zanegowania

ZP: Wygląda na to, że to oddanie, czy wręcz zamiłowanie do prawdy przyprowadziło Panią z powrotem do Kościoła. Wspomniała Pani o kilku liniach sporu, wokół których toczyła Pani dyskusje a wśród nich o ochrona życia i praw dzieci nienarodzonych. Czy może nam Pani powiedzieć więcej o tych „bitwach” i o tym jakich kwestii przyszło Pani bronić w dyskusjach?

JS: Odpowiadając na to pytanie, muszę też opowiedzieć o pewnym wykładowcy, który był niczym drugi Sokrates. Jego zajęcia były prowadzone metodą sokratejską. Chodziłam do niego na zajęcia z tragedii

⁴ Link do strony Grinnell College: <https://www.grinnell.edu/>

greckiej, podczas których czytaliśmy tragedię o Medeji i Jazonie⁵. Medea to kobieta, która z powodu zdrady swego męża Jazona poćwiartowała ich wspólne dzieci, usmażyła je w oleju i podała Jazonowi do zjedzenia.

Rozmawialiśmy z wykładowcą o poczuciu nadchodzącej zagłady. O tym, że bogowie będą niezadowoleni i stanie się coś tragicznego z powodu czynów Medeji. Profesor pytał nas, czy takie podejście do świata jest właściwe. Czy złe uczynki zasługują na wielki gniew bogów?

My podchodziliśmy do tego bardzo subiektywnie. Nie chcieliśmy przyznać, że któreś podejście należy uznać za złe lub dobre. Profesor udawał wówczas szokowanego i kontynuował: naprawdę nie uważacie, że obiektywnie złe jest ćwiartowanie swoich dzieci, smażenie ich i podawanie do zjedzenia i ojcu? My tłumaczyliśmy to inną epoką, innymi zwyczajami. To było niesamowite doświadczenie. Siedziałam tam i słuchałam jak inni studenci mówili, że nie możemy być pewni, czy jest jakieś zło i dobro. Wtedy profesor zapytał, czy możemy być pewni czegokolwiek? Pewien student stwierdził, że nie, że nie możemy być pewni. Wykładowca odpowiedział: czy jesteś pewny tego, że nie możemy mieć pewności co do czegokolwiek? Nie, nie jestem – padła odpowiedź. Profesor pytał dalej: Dlaczego miałbym rozmawiać z kimś, kto nie wie, czy istnieje cokolwiek pewnego? Jesteś pewien tego, że istniejesz? Student odpowiedział: nie, nie mam pewności. Wtedy wykładowca skwitował: Nie wiem, czy powinienem rozmawiać z kimś, kto nie jest nawet pewny czy istnieje.

Na tym wykładzie padło jeszcze jedno pytanie: Czy w tej sali znajduje się 40 różowych słoni? Ten student ponownie odpowiedział, że nie ma co do tego pewności. Przysłuchiwałam się temu i ja, studentka drugiego roku, podniosłam rękę i powiedziałam: jestem całkowicie pewna, że nie ma w tej sali 40 różowych słoni. W ten sposób skonfrontował nas obiektywną prawdą, z tym, że coś jest albo złe, albo dobre. Ten profesor nie był jakimś zagorzałym fanem Kościoła katolickiego. Wielu młodych ludzi, którzy przeszli przez jego zajęcia nawróciło się na katolicyzm. Te młode umysły zadawały sobie pytanie, jeśli jest obiektywna prawda to jaka instytucja na ziemi broni obiektywnej prawdy. To Kościół katolicki.

To był ważny moment w historii mojego powrotu do Kościoła. Bardzo mnie te wykłady umocniły i od tamtego czasu lubiłam stawać w obronie prawdy. Wierzę, że mamy wrodzoną miłość do prawdy i umiejętność jej rozpoznawania. Nie da się daleko zabrnąć w dyskusję bez stawiania pewnych twierdzeń o prawdzie. Na moją korzyść działa to, że jeśli nie ma żadnej prawdy to jaki sens ma dyskutowanie, jaki jest cel bronięcia swoich poglądów, jeśli nie uważasz, że są one prawdziwe? Po co w ogóle zajmować się dyskutowaniem?

Angażowałam się w wiele dyskusji, duża część z nich dotyczyła antykoncepcji. Ostatnio debatowałam nad wspomnianym już tematem tego, czy wszystkie fałszywe twierdzenia są niemoralne. Czy nasza zgoda na użycie wypowiedzi fałszywej jest zawsze zła? To dla mnie zupełnie nowy temat, który sprawia mi wiele uciechy. Dużo też dyskutuję o eutanazji, homoseksualizmie, transgenderyzmie, kwestiach bioetyki, przeszczepianiu organów, adopcji porzuconych zarodków, zarodków stworzonych przez sztuczne zapłodnienie, a także o myśli Jana Pawła II, który był wybitnym moralnym teologiem. *"Veritatis Splendor"* to jedna z najważniejszych encyklik w historii Kościoła. Jest wspaniała, jak z resztą większość jego encyklik.

⁵ Chodzi o tragedię „Medea” autorstwa Eurypidesa. Tekst tragedii Link: <https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/medea.pdf>

Często powtarzam, że polski papież był jak Tomasz z Akwinu. To znaczy zostawił nam tyle pism, że zagłębienie się w nie wszystkie zajęłoby ludziom cały wiek i byłby to piękny czas. To niesamowite jak papież kładł nacisk na osobę i czyn i osobowe przyjęcie prawdy.

Napisałam na ten temat ważny artykuł dotyczący nieredukowalności podmiotowości człowieka, co oznacza absolutną wartość każdej osoby. A także akcentujący wielką wagę przyswojenia prawdy przez każdego człowieka osobiście. Nie chodzi o to, że jest coś złego w posłuszeństwie motywowanym tym, że tak mówi nam Bóg. Ale Jan Paweł II pisał, że nasza prawdziwa godność przejawia się w umiejętności zgodzenia się z Bogiem, że coś jest złe. „Nie zrobię tego, bo Ty, Boże nie zgadzasz się na to, a ja Cię kocham i wiem, że jesteś źródłem Prawdy i chcę robić tylko to, co jest z nią zgodne”. A poza tym: „Jestem stworzony na obraz i podobieństwo Boga i potrafię rozpoznać, że to jest prawda i ona jest zgodna z moją godnością, a ja nie chcę robić niczego poniżej mojej godności, bo to największy dar jaki mam od Boga”.

Myślę, że to nie jest tak, że ta prawda nie jest obecna u św. Tomasza i innych. Ale Jan Paweł II wydobył ją w taki sposób, że pozwala zobaczyć odpowiedzi na wiele współczesnych problemów filozoficznych. To ogromny wkład w teologię moralną. Myślę, że jest jeszcze wiele tematów do opracowania na temat problemów współczesnego świata. Próbowałam podążać za myślą Jana Pawła II i pisać na niektóre bardzo kluczowe tematy, spójnie z myślą Tomasza z Akwinu. Mam na myśli tematy, które pozostały do głębszego rozwinięcia w duchu tego, co pisał św. Jan Paweł II i św. Tomasz, a których papież pisząc o tak wielu kwestiach nie zdążył poruszyć.

Kontestowania nauczania moralnego Kościoła na wydziałach teologii uniwersytetów katolickich w USA i pozytywne wzorce filozofów

ZP: Tak, to bardzo ciekawe. Domyślam się, sądząc po stanowiskach, które Pani zajmowała, że życie na uniwersytecie musiało być nietatwe i stawalo się z roku na rok trudniejsze, szczególnie biorąc pod uwagę to do czego dąży środowisko akademickie, z całą kulturą unieważniania i tłumieniem wolności słowa i wolności badań. Czy może nam Pani trochę opowiedzieć, jak wyglądały początki pracy akademickiej w porównaniu z obecną sytuacją? Jak trudno pracowało się Pani przez 9 lat na uczelni Notre-Dame? Jak wyglądały kolejne doświadczenia, które zakładam, że były w znacznie bardziej przyjaznym środowisku?

JS: Uniwersytet Notre-Dame był dla mnie trochę zaskoczeniem. Byłam dość młoda i nie znałam w pełni zakresu polemiki i skali odstępstw od nauczania Kościoła. W swojej naiwności wierzyłam, że skoro idę na katolicki uniwersytet to katolickie poglądy będą tam bardzo cenione. Na miejscu zdałam sobie sprawę, że na katolickiej uczelni wygląda to tak jak w większości innych uczelni, gdzie z większą przychylnością spotykają się ci, którzy odchodzą od nauczania Kościoła niż ci, którzy wiary bronią. I ci spotykają się z wrogością.⁶

Jak już wspomniałam, na Uniwersytecie Notre Dame miałam wielki przywilej przyjaźnić się z Ralphem McInerny⁷, który całe swoje życie pięknie bronił nauki Kościoła w sposób bardzo dżentelmeński, ale i

⁶ Aktualne wyzwania w zakresie prawowierności nauczania w katolickich szkołach w USA omawia artykuł Patric'a Reilly „Who will defend Catholic education” link: <https://www.ncregister.com/blog/who-will-defend-catholic-education>, patrz także Rev. Leonard A. Kennedy, C.S.B., Ph.D. „How to Keep Your University Catholic”, 15.03.2010 link: <https://cardinalnewmansociety.org/wp-content/uploads/How-to-Keep-Your-University-Catholic.pdf>, patrz także: Ronald J. Rychlak, Dealing with Dissent: Fr. Richard McBrien, link: <https://www.catholicculture.org/culture/library/view.cfm?recnum=6710>

⁷ Biografia prof. Ralpha McInerny, <https://www.giffordlectures.org/lecturers/ralph-mcinerney> lub https://en.wikipedia.org/wiki/Ralph_McInerny

wytrwały. Poznałam tam również profesora Alfreda Freddoso, który stał się bliskim przyjacielem Charliego Rice'a. Jestem pewna, że zapomniałam o kilku innych ważnych osobach, ale chcę powiedzieć przez to, że było tam kilku bardzo dobrych ludzi, którzy naprawdę mnie wspierali w przeciwieństwie do administracji. Nie pracowałam na wydziale teologicznym, ale wydział teologiczny był mi bardzo przeciwny, ponieważ broniłam nauczania Kościoła na temat antykoncepcji i w końcu nie dostałam tam etatu.

Przez większość mojego życia walczyłam. Uwielbiam bronić prawdy, myślę, że jest to coś wrodzonego u ludzi. Kiedy słyszą o niej, są tak niesamowicie wdzięczni i mówią, że nigdy przedtem nie słyszeli tego. I słysząc o prawdzie nagle świat ma dla nich sens. Uwielbiam dawać ludziom to poczucie, że mają umysł, że mają intelekt, że te prawdy nie są im narzucane, a wręcz są dla nich dobre. Dzięki temu mogą rozpoznać, że Bóg nie jest wrednym wydawcą poleceń, który próbuje ustanowić prawa, które czynią nas nieszczęśliwymi. Ale wręcz przeciwnie to są witaminy, to są rzeczy, które czynią nas zdrowymi i szczęśliwymi. Być może czasami sprawi nam to jakieś nieszczęście, ale wówczas to szczęście w nieszczęściu, bo polega na bronienu prawdy, a ten powód bycia nieszczęśliwym nie jest taki zły.

A zatem nie dostałam etatu. To było dla mnie trudne, wręcz druzgocące, bo oczywiście kochałam to miejsce, miałam tam dobrych przyjaciół, uwielbiałam program nauczania. Ale miałam też ogromny szacunek dla Uniwersytetu w Dallas. Ma on świetny program nauczania, opiera się na podstawowych prawdach zachodniego świata, dla których oczywiście wydział filozofii jest niejako kotwicą. Uczelnia w Dallas była dużo bardziej wierna wartościom, co nie znaczy, że w 100%. Niektóre z moich poglądów były bardzo niemile widziane, ale nie przez administrację, lecz przez niemałą część wydziału. Jednak w wielu aspektach było to bardzo przyjazne miejsce i kochałam je. Potem dostałam zaproszenie, by wykładać w seminarium i, choć nigdy nie było to coś czego bym pragnęła, to cieszę się, że tam trafiłam.

Ksiądz biskup poprosił mnie o to, a wówczas podchodziłam do tego tak, że pójdę tam, gdzie biskup mnie pośle. Tak też zrobiłam. To doświadczenie było bardzo dobre dla mnie, dla pogłębienia mojej modlitwy i dla lepszego poznania innych obszarów teologii poza seksualnością. Gdy patrzyłam na młodych seminarzystów, którzy są gotowi oddać swoje życie Kościołowi, zaczęłam zadawać sobie pytanie, czy i jak ja to robię. W końcu około 10 lat temu zostałam dziewicą konsekrowaną, jest to świeckie powołanie dla kobiet, które składają śluby podobne do księży, co było dla mnie wspaniałym doświadczeniem.

Te śluby przemieniły moją psychikę i duchowość i były naprawdę niezwykłym przeżyciem. Ta podróż doprowadziła mnie do miejsca, w którym jestem dzisiaj. Seminarium jest miejscem, gdzie kształcą się młodzi ludzie, młodzi mężczyźni, a w wielu zajęciach uczestniczą też kobiety. Uczy się ich co mają myśleć. Ja zdecydowanie wolę uczyć ludzi, jak mają myśleć, więc staram się to częściowo robić w seminarium, choć oczywiście tu nie ma otwartości na nieortodoksyjne poglądy. Chodzi mi o to, że nie ma się na to wystarczająco dużo czasu. W teologii moralnej jest tyle tematów, które trzeba poruszyć. Uwielbiam uczyć takich tematów jak „Państwo” Platona z jego apologią lub o tragedii greckiej. Wtedy nie ma sztywnego programu poza próbą przekazania tego, że istnieje coś takiego jak obiektywna prawda, którą mogą zrozumieć. Cieszę się, że wykładam w seminarium, ale tęsknię też za nauczaniem na uniwersytecie.

Déjà vu - odrodzenie trendów kontestacji nauczania Kościoła w zakresie teologii moralnej w czasie pontyfikatu papieża Franciszka

ZP: Nawiązując do tego, co Pani mówiła, czy specjalizacja w dziedzinie seksualności człowieka była w Pani przypadku ścieżką do przyjęcia konsekracji. Czy zdobycie tak rozległej wiedzy o tej sferze życia i przybliżanie się do prawdy może doprowadzić nas do podjęcia tego rodzaju decyzji?

JS: To doskonałe pytanie i powinnam je zabrać ze sobą na jakieś rekolekcje w przyszłości. Nigdy nie zadawałam go sobie wcześniej. Zawsze myślałam, że zapierałam się rękami i nogami zanim zostałam dziewicą konsekrowaną. Doszłam do momentu w moim życiu duchowym, gdzie to powołanie stało się bardzo wyraźne, ale nie byłam taka chętna. Staram się jednak zawsze robić to, co powinnam, a było całkowicie jasne, że powinnam zostać dziewicą konsekrowaną.

Wtedy wszystko się zmieniło: moja bliskość z Bogiem, moja wiara w to, że dam radę podjąć się bardziej kontrowersyjnych tematów. Obecnie pracuję nad nadużyciami seksualnymi w Kościele i mam styczność z wieloma ofiarami. Kościół ogarnął obecnie wielki zamęt. Wrócę na chwilę do wcześniejszego pytania. W latach 70-tych, 80-tych i 90-tych w Kościele panował wielki nieporządek⁸. Wtedy właśnie pojawił się Katechizm i Jan Paweł II i byłam zachwycona, bo nie spodziewałam się, że dożyję czasów powrotu prawowierności w Kościele.

To wtedy ludzie, którzy w pełni wierzyli w nauczanie Kościoła znów byli przyjmowani na największe uniwersytety, bo chciano zwiększyć różnorodność. Mieliśmy większe szanse, by otrzymać etat w wielu instytucjach. Seminaria były wówczas pełne ludzi, którzy nie byli w pełni wierni nauczaniu Kościoła, więc to, że zatrudniono mnie w seminarium w Detroit wraz z wieloma innymi bardzo gorliwymi katolikami było naprawdę niespotykane w kontekście amerykańskich seminariów.

To były wielkie zmiany, ale niestety w czasach obecnego papieża niektóre zmiany cofnięto i wracamy do całego tego zagubienia z lat 70-tych, 80-tych i 90-tych i jeszcze większego. Nie spodziewałam się, że doczekam się takiego przestoju, czy też odrotu z tego dobrego kierunku zmian. Niepokoi mnie to, ale uważam, że moja konsekracja bardzo pomaga mi to przeżyć. Robię się coraz starsza, a gdy się starzejemy pewne rzeczy denerwują nas jeszcze bardziej.

Świat się kończy, niebo spada nam na głowę. Jednak ja myślałam, że nie spadnie, bo podtrzymuje je Jan Paweł II i powrót do wierności Kościołowi. Teraz widzę, że naprawdę niebo może spaść nam na głowy i z pewnością byłabym zmartwiona, ale czuję, że Duch Święty ma nad tym kontrolę i wierzę, że zaprowadzi mnie tam, gdzie najbardziej mogę być użyteczna.

Zaangażowanie w walce z nadużyciami seksualnymi duchowieństwa w USA

ZP: Pani Profesor, nie mogę się powstrzymać przed tym pytaniem: patrząc na Pani dorobek naukowy można by sądzić, że właśnie praca naukowa i wykładanie jest Pani powołaniem, czy zostanie dziewicą konsekrowaną to odkrycie nowego powołania, czy może kontynuacja tego pierwszego? Ludzie, którzy szukają swego powołania zazwyczaj znalazłszy je pozostają mu wierni do końca życia. Czy to możliwe, że życie konsekrowane jest Pani innym, nowym powołaniem niż to pierwotne? Czy jest to po prostu poszerzenie wcześniejszego powołania. Ta kwestia interesuje mnie osobiście.

JS: To wspaniałe pytanie i myślę, że obie odpowiedzi są poprawne. To znaczy dziś nie jestem już tak chętna uczyć o etyce seksualnej, jak byłam wcześniej. W tamtym momencie życia to była moja pasja, a teraz w dużym stopniu jest nią Msza łacińska, którą odkrywam. Mam dwa duże regały wypełnione książkami na temat Mszy łacińskiej.

⁸ patrz José Orlandis, Kościół katolicki w drugiej połowie XX wieku, tłum. Paweł Skibiński, Radom 2007, wyd. Polwen, patrz także: Phil Lowler "Let's stop pretending: something DID go wrong after Vatican II", 2017, Catholic Culture, <https://www.catholicculture.org/commentary/lets-stop-pretending-something-did-go-wrong-after-vatican-ii/>

Dzisiaj, jeśli sięgam po książkę to najprawdopodobniej będzie ona na temat historii Kościoła w ostatnich wiekach. Ale w tym czasie wyszła na jaw cała afera kardynała Mc Carrick'a⁹, ujawniono jego nadużycia seksualne i fakt, że kościelni hierarchowie wszystkich szczebli włączając te najwyższe, wiedzieli o tym i pozwolili na to. Zdawałam sobie sprawę z problemów z seksualnością w Kościele, ale myślałam, że były one znacznie mniejsze niż są.

Kiedy przechodziliśmy kryzys związany z nadużyciami seksualnymi duchownych we wczesnych latach 2000 i kiedy wydane zostały Wytyczne z Dallas, czyli „Karta Ochrony Dzieci i Młodzieży” myślałam, że to pojedyncze przypadki pedofilii i że uporamy się z nimi. Zdawałam sobie też sprawę, że jest duża liczba homoseksualnych mężczyzn w kapłaństwie, ale myślałam, że biskupi również to wiedzą i intensywnie pracują nad tym problemem. A kiedy pojawiła się sprawa McCarricka to byłam po prostu zdruzgotana. Nie mogłam uwierzyć, że biskupi byli do tego stopnia zamieszani w te nadużycia.

Zaczęłam więc o tym czytać. Mam cały regał książek na temat kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi. Napisałam kilka felietonów na ten temat i ludzie zaczęli się ze mną kontaktować. Byli to ludzie, którzy byli wykorzystywani lub księża, którzy próbowali ujawnić to zepsucie i to, jak byli okropnie traktowani przez biskupów i prosili mnie o radę. Nie wiem, co mogę im poradzić, ale na pewno mogę im okazać współczucie. Nie wiem, czy mam jakąś mądrość w tych dziedzinach, ale staram się ją zdobyć.

Pamiętam, że pewnego razu chodziłam po moim mieszkaniu zastanawiając się, dlaczego to robię i nie był to głos od Boga, ale taka wewnętrzna rozmowa, którą się ze sobą prowadzi i która sprawiała wrażenie jakby sam Bóg mi mówił: trochę już zwolniłaś, tracisz zainteresowanie tym, co pierwotnie dałem ci do zrobienia, więc mam dla ciebie nowe zadanie: chcę, żebyś pomagała tym ludziom, którzy walczą w Kościele z nadużyciami seksualnym.

Mam bardzo dobrego kierownika duchowego, który chce, abym dzwoniła do niego codziennie, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku i on potwierdził, że to, co rozeznałam to właśnie to, co Bóg chciał, abym teraz zrobiła. Mam w sobie dużo energii, aby pracować nad tym. To niesamowicie frustrujące zadanie, a liczba sukcesów jest bardzo znikoma.

Praca z tymi ludźmi, którzy byli wykorzystywani seksualnie przez księży jest inspirująca na wiele sposobów. Prawdę mówiąc większość z nich zachowuje swoją wiarę i to jest dla mnie niewiarygodne, po tym jak zostali potraktowani. Nadal znajdują swoje pocieszenie w Panu. Wielu z nich ma trudności w powrocie do Kościoła, bo wiele skojarzeń z ich wykorzystywaniem jest związanych z Mszą, różańcem lub czymś innym, co użyto w ich przypadku. To co jest niewiarygodne to, że nadal kochają Pana i są pięknymi ludźmi. Powiedziałabym, że żadna z osób, z którymi miałam do czynienia nie żywi w sobie nienawiści. Oni po prostu chcą być zrozumiani, chcą być wysłuchani i chcą, aby sprawca został usunięty, aby nie mógł wykorzystać nikogo innego.

Biskupi w dużej mierze nie rozumieją tego i traktują ofiary bardzo źle. Więc korzystam z pozytywnych stron mojej rozpoznawalności i dzwonię do tych ofiar, którym często nikt nie chce wierzyć i mówię im, że chcę ich wysłuchać. To ich zaskakuje, że ktoś kto reprezentuje Kościół przejmuje się ich historią. Mogę im dać taki mały prezent w postaci troski i wysłuchania. Słyszałam już wiele historii, więc zaczynam wiedzieć dużo o tym, jak to wpływa na tych ludzi, czego doświadczają przechodząc przez proces wnoszenia skarg przed biskupem, jaka jest dynamika tego procesu i co należy dalej robić. Te elementy są podobne u większości ludzi.

⁹ Więcej na ten temat: The McCarrick Report: A Timeline, [HTTPS://WWW.NCREGISTER.COM/NEWS/THE-MCCARRICK-REPORT-A-TIMELINE](https://www.ncregister.com/news/the-mccarrick-report-a-timeline) , [REPORT ON THE HOLY SEE'S INSTITUTIONAL KNOWLEDGE AND DECISION-MAKING RELATED TO FORMER CARDINAL THEODORE EDGAR MCCARRICK](#), Watykan 10.11.2020 link

Stale uczę się czegoś nowego, robię coś nowego i to sprawia, że czuję, że żyję. Do tego dochodzi odkrycie Mszy łacińskiej, która jest bardzo pozytywną stroną wszystkiego, ale dostrzegam pewne zagrożenia, które wywołują we mnie trochę niepokoju.

ZP: Wszystko kończy się dobrze, wszyscy, powrócimy do Domu Ojca, więc nie ma powodu do niepokoju.

JS: To nie ja kontroluję sytuację, lecz Duch Święty ma nad wszystkim kontrolę, tego nauczyłam się przez lata.

Wpływ nieprawowiernych teologów i duchownych na wiernych

ZP: Tak, ale Pani potrafi dobrze walczyć, dlatego Bóg może Panią w te wszystkie miejsca posyłać. Rozmawialiśmy też o pewnych stoczonych przez Panią bitwach z wydziałem teologii i jego pracownikami na poprzedniej uczelni. Jak wiele szkód wyrządziły Kościołowi i wiernym błędy teologów i ich niewłaściwe podejście do prawdy?

JS: Naprawdę bardzo wiele. A kiedy latach 70-tych i 80-tych, kiedy wykładałam na Uniwersytecie Notre-Dame wskazywałam, że Kościół jasno naucza, że antykoncepcja jest zła. Mieliśmy przecież „*Humanae Vitae*”. Oni wtedy mówili, że to nauczanie zdezaktualizowało się, a teologowie nie zgadzają się z nim, bo wystarczy spojrzeć na Profesora X i jego zdanie na ten temat i wysokie stanowisko, które zajmuje.

Poglądy takie jak moje tam nie pasują. To oni stoją po stronie historii. Wtedy pojawił się Katechizm i był on ogromnym darem, ponieważ przynajmniej można było wskazać na Katechizm i powiedzieć, ale tu jest napisane to, co mówię. Dla tych teologów to było trudne. Naprawdę nie wiedzieli, co z tym zrobić, nie mieli tyle władzy co przedtem. Jan Paweł II dostarczył nam nawet nowej, nazwijmy to, amunicji do obrony przed tymi, którzy nie byli wierni nauczaniu Kościoła.

Do pewnego stopnia musieli się oni wycofać, co było dobre, ale panował kompletny bałagan, dlatego, że ci teologowie byli na uniwersytetach, a także w instytutach papieskich i w seminariach. Początki niewierności nauczaniu Kościoła miały często źródło w Rzymie. Mówię o teologach takich jak Häring, czy Fuchs. Ich nieprawowierność schodziła w dół. Oni mieli wśród swoich studentów ludzi z całego świata, uczyli na najlepszych uczelniach, a ich dawni studenci wykładali potem w seminariach. Odstępstwo od nauki Kościoła przybrało wielkie rozmiary, nie było sporadyczne.

Ci, którzy pozostali w pełni wierni Magisterium mieli naprawdę trudności ze znalezieniem zatrudnienia na uczelni lub w seminarium. Świeccy wierni zostali opuszczeni przez inteligencję, teologów, a potem także biskupów, którzy byli przez nich kształceni. W całym Stanach nie dało się znaleźć biskupa, który by stawał po stronie nauczania Kościoła w sprawie antykoncepcji. Była ich garstka. Osób przeciwnych antykoncepcji nie zatrudniano też w poradniach rodzinnych, a antykoncepcja była wręcz promowana w czasie nauk przedmażeńskich.

Świeccy nie mieli szansy usłyszeć niczego przeciwko antykoncepcji, wspólnego mieszkania przed ślubem, stosunkom pozamażeńskim, masturbacji czy homoseksualizmowi. Nie wspomina się o tym z ambony ani na zajęciach z etyki na uniwersytetach, więc młode pokolenie nigdy o tym nie słyszało. Po moich wykładach najczęstszym zdaniem, które słyszę to: „Nie wiedziałem tego wszystkiego, dlaczego nikt wcześniej mi o tym nie mówił?” Mogę tylko odpowiedzieć: Przykro mi, że nikt Ci tego nie powiedział. Tak wygląda nauczanie Kościoła, nie jest trudno je znaleźć. Przykro, że nikt ze sprawujących władzę w Kościele w tych minionych dekadach nie wskazał Ci go.

ZP: *Nie chcę zagarnąć całego wywiadu, ale zanim oddam głos Piotrowi, chcę jeszcze zapytać, czy sytuację odejścia od Magisterium pogarsza fakt, że wielu teologów nie jest kapłanami?*

JS: Nie sądzę, szczerze mówiąc. Myślę, że księża są tak samo lub bardziej skłonni są zejść z drogi posłuszeństwa nauczaniu Kościoła. Świeccy ludzie nosili ciężar stawania w obronie Kościoła, ponieważ nie przeszli przez cały skorumpowany system edukacji, który ukończyli księża. Dzisiaj szczególnie, jeśli ksiądz wygłosi homilię przeciwko homoseksualizmowi, szansa, że zostanie wyrzucony ze stanu kapłańskiego w USA jest całkiem spora. Prawdopodobnie zostanie odstawiony na boczny tor.

To naprawdę ciekawe, że najbardziej gorliwymi obrońcami nauki kościoła byli katolicy małżonkowie, którzy żyli zgodnie z nauką Kościoła, poświęcali się, zachowywali abstynencję, mieli duże rodziny i utrzymywali je z niewielkiej pensji, dokonując ogromnych poświęceń, by żyć w zgodzie z nauką Kościoła. Niektórzy księża byli zdezorientowani, ponieważ hierarchowie mówili, że to jest po prostu zbyt trudne i świeccy ludzie tego nie udźwigną, nie można oczekiwać, że ludzie będą ograniczani nie tylko poza małżeństwem, ale i w małżeństwie, to jest po prostu zbyt ciężkie.

A ci wszyscy świeccy katolicy mówili: my tak żyjemy, dajemy radę i to umacnia nasze małżeństwo, wzmacnia naszą wiarę. Dlatego gdy ludzie mówią, że to ci watykańscy staruszkowie żyjący w celibacie nakładają na świeckich obowiązek przestrzegania nauczania o antykoncepcji, mówię, że przez ostatnich 70 lat było wręcz odwrotnie. To świeccy bronili nauczania Kościoła.

Przedefiniowanie pojęcia sumienia i oceny moralnej antykoncepcji przez część teologów i duchownych. Antykoncepcji i akty homoseksualne w świetle Bożego planu dotyczącego seksualności człowieka

PB: *Przejdźmy teraz do tematu, który nawiązuje do tego, co Pani powiedziała. Proszę nam wytłumaczyć, dlaczego katolicy mają wrażenie, że teologowie w dzisiejszych czasach włączając tych zasiadających w Papieskiej Akademii Życia i innych instytucjach nie zgadzają się z moralnym nauczaniem Kościoła w sprawie antykoncepcji, wskazując wyjątki, odrzucając pojęcia czynu wewnątrznie złego oraz umniejszając znaczenia encykliki Veritatis Splendor. Gdy papieżem był Paweł VI, dwie komisje były mu przeciwne, podobnie jak cieni teologowie- Harring¹⁰ i Fuchs, którzy opowiedzieli się po stronie zgody na antykoncepcję.*

PB: *Dziś przeżywamy odrodzenie nieprawomyślności. Wspominał o tym Ralph Martin podczas jednego z naszych poprzednich wywiadów. Czy może Pani skomentować, dlaczego ma to miejsce? Czy nie mamy Katechizmu Kościoła Katolickiego? Czy płyną jakieś sygnały z Rzymu? Jak rozumieć to zamieszanie oraz to, że ludzie, którzy ze względu na swoje nieortodoksyjne poglądy dotąd stali z boku dziś są w centrum debaty?*

JS: Nie chciałabym wywoływać skandalu, jednak myślę, że stoi za tym fakt, że wielu kapłanów sprzeniewierzyło się swojemu powołaniu. Wielu hierarchów, członków episkopatu, prezbiterów wiedzie podwójne życie. Część z nich jest w relacjach homoseksualnych, inni heteroseksualnych i jeśli chcą je kontynuować nie mogą sprzeciwiać się antykoncepcji.

Nie wierzą w nauczanie Kościoła o seksualności i obawiam się, że nie tylko na ten temat mają odmienne zdanie. Chcą po prostu bronić swojego sposobu życia, a żeby to zrobić muszą twierdzić, że nie ma

¹⁰ Na temat spuścizny Bernharda Harringa patrz Dr. Jeff Mirus, Pope Francis and Bernard Häring: The literally infernal cheek of dissent, <https://www.catholicculture.org/commentary/pope-francis-and-bernard-hring-literally-infernal-cheek-dissent/>

czynów złych samych w sobie i wystarczy tylko znaleźć odpowiednie uzasadnienie. Stawiają wstępną tezę, że ich życie seksualne jest dobre i następnie szukają argumentów na jej potwierdzenie. Co ma do tego antykoncepcja? Wygląda na to, że znaczna większość katolików stosuje antykoncepcję. Więc korzystając z tego, że to ich łączy z tymi katolikami, chcą ich przekonać, że to odrzucenie dotyczy nie tylko antykoncepcji, ale też kwestii czynów wewnętrznie złych i całej koncepcji celu ludzkiej seksualności oraz tego, że istnieje obiektywna moralność i obiektywna rzeczywistość.

Wiem, że ten temat jeszcze przed nami. Chodzi w tym też o to, czym jest sumienie. Teologowie całkowicie przededefiniowali pojęcie sumienia, aby pozwolić ludziom robić to, co uważają za najlepsze, działać nie w zgodzie z prawdą Bożą, ale w zgodzie z ich osobistymi wartościami. Stąd ich zdaniem bierze się ludzka godność. Przykro mi to mówić, ale myślę, że prawie wszystko to służy temu, aby nie musieć zmieniać swoich osobistych wyborów moralnych.

Często powtarzam to moim studentom, którzy myślą, że chodzi o to, by znaleźć dobry przekonujący ich argument. Trzeba jasno powiedzieć – fakt, że ludzie nie akceptują pewnych argumentów, nie oznacza, że nie są one dobre. Niektórzy ludzie nigdy nie zmieniają swojego stanowiska i nie ma znaczenia, ile dobrych argumentów wysuniemy przeciw ich podejściu. Oni i tak nie ustąpią. Dlatego nie należy myśleć „gdybym tylko mógł znaleźć właściwy argument...”, bo to nic nie da. Oni są oddani pewnemu stylowi życia, którego nie odrzucają.

W latach 60-tych na przykład, Bernhard Häring w dużej mierze mówił o współczuciu. Wskazywał, że rozmawiał z kobietami, które miały wiele dzieci, bardzo trudne, biedne życie i były zmęczone. To było zanim ludzie naprawdę zrozumieli jak niezwykle jest naturalne planowanie rodziny oraz to, że ono działa, wzmacnia małżeństwa, jest dobre dla ciała kobiety, jej psychiki i relacji. Myślałam, że częściowo ta metoda wiązała się też z tym współczuciem dla trudu rodzin posiadających wiele dzieci. W dzisiejszych czasach tego się już nie słyszy.

Jeśli mówi się o współczuciu to tylko wobec społeczności LGBTQ, która czuje się odrzucona i zmarginalizowana przez Kościół. Zauważmy znowu, gdy ktoś jest przeciwko antykoncepcji to jest jasne, że musi też być przeciwko aktom homoseksualnym. Jeśli jednak ktoś zgadza się na antykoncepcję to łatwo akceptuje akty homoseksualne. Wydaje mi się, że dziś wielu teologów moralnych zakłada a priori, że musimy chronić kruche poczucie własnej wartości członków społeczności LGBTQ. I musimy sprawić, by czuli się w pełni mile widziani. Oczywiście są mile widziani, oczywiście chcemy ich w Kościele, chcemy, by byli naszymi przyjaciółmi, chcemy razem działać, ale nie możemy powiedzieć, że akty homoseksualne są w zgodzie z Bożym planem dla seksualności. Po prostu nie możemy tego poprzeć.

Wszystkie dowody wskazują, że jest na odwrót. A oni chcą powiedzieć, że aby naprawdę przyjąć i kochać ludzi, trzeba zaakceptować sytuację w ich życiu. Szczerze mówiąc, gdy moi bliscy zmagali się z pociąganiem do tej samej płci i zanim zaakceptowali nauczanie Kościoła, nie chodziłam, żeby dać im po głowie magisterium Kościoła. Pytam ich: czy jesteś szczęśliwy? Czy twoje życie idzie tak, jak chciałbyś, żeby szło? Czy czujesz się kochany? Czy czujesz szacunek do siebie? Czy masz poczucie własnej wartości? Zaczęli zdawać sobie sprawę, że ich nienawiść do Kościoła była tak naprawdę projekcją ich własnej nienawiści do siebie. Nie czuli się odpowiedzialni za swoją orientację, ale nie byli z niej zadowoleni i nie wiedzieli, co robić.

Czystość jest trudna dla każdego. Szczerze mówiąc nie znam nikogo, kto by powiedział, że zachowanie czystości to dla niego bułka z masłem. Każdemu jest ciężko, ale myślę, że jeszcze trudniejsze jest to dla tych, którzy mają pociąg do osób tej samej płci. Sądzę, że nauczyliśmy się wiele w Kościele o tym, jak dobrze podchodzić do osób w tej sytuacji, ale nie wyświadczymy im żadnego dobra sugerując, że Bóg

stworzył ich w ten sposób, że to dobrze, że tego doświadczają i jest całkowicie dozwolone, aby wchodził w relacje seksualne z osobami tej samej płci.

Wydaje mi się, że siłą napędową dzisiejszej teologii moralnej Kościoła jest to, jak znaleźć sposób na usprawiedliwienie związków homoseksualnych. Jeśli Kościół ma rację co do antykoncepcji, to nie możemy zgodzić się na homoseksualizm. Zatem teologowie chcą obalić to nauczanie i sądzą, że to nie będzie trudne, bo większość ludzi stosuje antykoncepcję, czyli przyznaje im rację. To właśnie się dzieje.

Sumienie wg tradycyjnego nauczania Kościoła a sumienie jako samo-zrozumienie i samospelnienie wg B. Häringa. Czy posłuszeństwo Bożym przykazaniom umniejsza ludzką wolność i wybór?

PB: Czy zgodzi się Pani, że polem bitwy w teologii moralnej i w życiu Kościoła jest pojęcie sumienia, które zgodnie z tradycyjnym nauczaniem Kościoła jest przylgnięciem do prawdy obiektywnej, odkrytej przez nasze poznanie. To jest w przeciwieństwie do koncepcji sumienia, które jest rozumiane bardzo subiektywnie, jako rodzaj samozrozumienia, jak to określił Häring. Co znaczy być człowiekiem sumienia? Jan Paweł II wybrał jako motto: bądźcie ludźmi sumienia. Jak odróżnić to tradycyjne rozumienie sumienia w Magisterium Kościoła od tego proponowanego dzisiaj, także przez teologów z otoczenia papieża i tych spoza Watykanu? Czym się różni? Jak rozumieć to nowe pojęcie sumienia, który oddala się od tradycyjnego rozumienia sumienia?

JS: To nie tyle oddalanie się, co stworzenie zupełnie nowego pojęcia. Tradycyjne rozumienie zgodne z Soborem Watykańskim II mówi, że sumienie jest wewnętrznym głosem Boga. W ten sposób zdajemy sobie sprawę, że podlegamy pewnemu prawu, którego sami nie stworzyliśmy. Więc gdy mówię o wsluchiowaniu się w swoje sumienie, powinnam zapytać siebie: co Bóg myśli o tym czynie? W dzisiejszych czasach mamy tendencję, by pytać siebie: czy ja aprobuję ten czyn? To są zupełnie różne punkty wyjścia.

Co myśli o tym Bóg? Skąd wiedzieć co Bóg myśli? Istnieje wiele sposobów: Bóg dał nam rozum, dał nam Objawienie i Kościół, więc mamy sposób poznania, co Bóg sądzi o danym czynie. Jan Paweł II dodałby do tego to, że powinniśmy patrzeć przez pryzmat naszej godności, bo jest ona blisko związana z sumieniem. Powiedziałby: jeśli miałbym nałożyć prawo na siebie co by to było? Jan Paweł II był przekonany, że jakiegokolwiek prawo ustanowiłbym dla siebie, biorąc pod uwagę, że jestem istotą rozumną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga i żyję w świecie, który jest uporządkowany w taki sposób, wymyśliłbym te same zasady, które wymyślił Bóg. Są to prawa, które są zgodne z moją ludzką naturą i z obiektywnym światem.

Gdy więc zastanawiam się, co Bóg myśli o cudzołóstwie analizuję najpierw to, że jestem żoną, że pragnę relacji z inną osobą – czy to właściwe? Dalej myślę: to byłoby świetne, mogłoby polepszyć moje małżeństwo, bo nie będę taki wymagający dla żony, będę miał kogoś, kto mnie uszczęśliwia i będę wracał do domu radosny, a nie przygnębiony, więc to chyba dobry pomysł. Wtedy ten małżonek słyszy, że Bóg nie zgadza się na cudzołożenie. Większość kultur na podstawie zdrowego rozsądku to uznaje. Jest to też obecne w Biblii i Kościele. Pyta więc: dlaczego miałoby to być złe?

Zaskakuje mnie to, że większość ludzi sądzi, że cudzołóstwo jest złe, choć sami mieli w przeszłości kilku partnerów seksualnych nie będąc małżeństwem i sami nie czują, że seksualność powinna być zarezerwowana dla jednej osoby do końca życia. Mimo to, mają wielkie poczucie zdrady i bycia wykorzystanym, na myśl, że ich współmałżonek wszedłby w relację seksualną z kimś innym. Gdy uczyłam moich studentów o seksie pozamałżeńskim i pytałam ich: ilu z was chce, by wasz małżonek był

wam wierny? Wszystkie ręce w górze. A ilu z was chce być wiernym swojemu małżonkowi? Znów las rąk. Wtedy zapytałam: dlaczego nie zaczniecie już teraz?

Pewnego dnia spotkacie osobę, którą pokochacie i czy nie byłoby cudownie powiedzieć tej osobie: wiedziałam, że kiedyś cię spotkam i wiedziałam, że zechcę dać ci siebie samą w sposób, w jaki nikomu wcześniej siebie nie ofiarowałam. I oni zaczęli rozumieć, że po to czeka się do ślubu, bo chcą mieć tę relację z osobą, którą będzie się kochać do końca życia i chcą by ta osoba była im wierna. Skoro mogę być wierna teraz to pokazuję w ten sposób, że będę wierna w małżeństwie. Dlaczego miałabym chcieć splamić ten dar, który zamierzam potem komuś ofiarować? Niestety w naszej kulturze seks dla większości ludzi jest czymś niedobrym. Myślę, że jest zły, jak pornografia. Jest jak wykorzystywanie kogoś i bycie wykorzystanym. A potem w jakiś cudowny sposób, po ślubie seks stanie się czysty i dobry. To tak nie działa.

Wracając do sumienia. Myślisz o cudzołóstwie i nagle zaczynasz rozumieć to, co mówiłam o wadze wierności w małżeństwie i jakie są argumenty za tym. Jest ich wiele. A konkretnie to, że pokazujesz siebie małżonkowi a to jest ważne w kontekście intymności, która wymaga zaufania polegającego na tym, że masz kogoś, kto da Tobie całą swoją energię i skupienie. A ty wzajemnie zrobisz to samo i poznacie siebie w bardzo głęboki sposób. Jednak, jeśli ta osoba zdradzi cię seksualnie to jest prawie niemożliwe, aby w pełni otworzyć się przed osobą, bo ta osoba zraniła cię tak bardzo, że nie masz już tego zaufania i otwartości, dlatego ta intymna więź powinna mieć miejsce małżeństwie.

Analizując kwestię sumienia Jan Paweł II zadałby pytanie: „dlaczego zgadzam się z Bogiem, że cudzołóstwo jest złe? Bo całkowicie się zgadzam. I nawet gdy popełniam cudzołóstwo to przyznaję, że to złe”. Nawet to myślenie jest w pewien sposób odejściem od nauki Kościoła, bo Kościół mówi, że te prawdy nie jest ciężko zrozumieć. To coś uniwersalnego i obiektywnego – cudzołóstwo jest zawsze grzechem. Niestety, w naszym społeczeństwie z powodu błędów w formacji ta wiedza nie jest łatwo dostępna.

Dzieci są w stanie bez trudu to pojąć: tata powinien kochać jedynie mamę, a mama tylko tatę. Dzieci rozumieją to od razu i mija sporo czasu zanim w ich życiu pojawia się myśl, że seks może być uprawiany z wieloma różnymi partnerami. To nazywamy synderezą, czyli świadomością istnienia obiektywnej prawdy. Rolą sumienia jest tu rozpoznanie, czy dane czyny są zgodne z tą uniwersalną prawdą. Cudzołożenie jest zawsze złe, stąd małżonek pyta siebie: czy nie nazbyt często wychodzę na lunch z sekretarką? Czy zagraża to wierności małżeńskiej?

Sumienie próbuje sprawdzić, jak dane zachowanie odnosi się do uniwersalnej prawdy, co nie jest trudnym zadaniem, jeśli nie zostało się źle uformowanym przez bliskich lub środowisko. Sumienie to ciągła rozmowa z Bogiem o tych uniwersalnych prawdach w odniesieniu do konkretnych rzeczy, które robimy, aby dowiedzieć się, czy są one zgodne. Nowoczesne podejście jest zupełnie inne.

Nie ma potrzeby rozmowy z Bogiem, nie ma poczucia obiektywnych norm, które są zakodowane w naszym rozumie i które każdy naturalnie zna i wie, że są dla nas dobre. Zamiast tego panuje wiara w nasze wybory na świecie, które dokonujemy w dobrej wierze i starając się tak jak potrafimy. Dokonujemy różnych wyborów i to formuje nasze sumienie, jest ono pod wpływem naszych wyborów, naszych czasów, naszej kultury.

Na przykład większość młodych ludzi sądzi, że wspólne mieszkanie przed ślubem jest dobre, że to byłoby głupie, gdyby nie uprawiali seksu przed ślubem. W dzisiejszym społeczeństwie w USA większość ludzi tak robi, więc młodzi myślą: „skoro wszyscy tak robią to musi być dobre przygotowanie do małżeństwa, w takim razie, gdy ja też tak zrobię to jest coś bardzo dobrego”. Pewien młody człowiek powiedział mi: „Kościół ma prawo do swojej opinii, a ja do mojej”.

Kościół nie ma swojej opinii. To jest nauczanie. Następnie powiedział mi, że chce się pobrać w Kościele, więc zapytałam go: co to oznacza? Możesz wziąć ślub w kościele jako budynku, ale nie w Kościele, który jest Ciałem Chrystusa. Nie stajesz się członkiem Ciała Chrystusa, jeśli nie żyjesz zgodnie z tym, czego On naucza. Nie da się być częścią Jego Ciała a jednocześnie mieszkać ze sobą przed ślubem. Myślę, że to do niego ostatecznie przemówiło.

W tym rozumieniu sumienie mówi, że to coś dobrego, bo ja sam tak myślę, że kocham tę osobę i mądrze byłoby sprawdzić, czy do siebie pasujemy poprzez wspólne zamieszkanie. Moje otoczenie robi tak samo, więc moje sumienie niczego mi nie wyrzuca. W ostatnio wydanej publikacji Papieskiej Akademii Życia, na temat teologii moralnej, liczącej 571 stron, pojawia się zupełnie inna wizja sumienia. Tą wizję wspaniale skomentowali kardynał Gerhard Müller i Stephan Kampowski na łamach czasopisma First Things. W piękny sposób napisali o tym, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji jest prawdziwe, a to, że seks powinien być otwarty na dzieci jest obiektywną prawdą, choć nie wybrzmiewa to bezpośrednio.

Wg tej nowej teologii bardziej niż posłuszeństwa wobec obiektywnej prawdy, Bóg pragnie byśmy żyli w zgodzie z naszymi wartościami. To prawda, że są prawdy obiektywne, ale to nie nad nimi pracujemy. Nie mamy skupiać się na tym, jakie są prawdy obiektywne, w które mamy wierzyć, ale jakie są moje wartości, wartości w moim otoczeniu, które sprawiają, że uznaję coś za dobre. Mam żyć w zgodzie z tymi wartościami, które rozeznałam jako dobre.

Na tym polega sumienie, nie na czytaniu encyklik, zgłębianiu Katechizmu, czy słuchaniu Kościoła. Chodzi o to, by zrozumieć swoje wartości i żyć zgodnie z nimi. To jest to, co Kant nazywa heteronomią i Jan Paweł II pisał o tym w Veritatis Splendor. Ktoś powie: „Gdybym żył w zgodzie z zaleceniem Kościoła, aby nie współżyć przed ślubem, nie byłbym sobie wierny. Pozwoliłbym komuś innemu dyktować mi zasady moralne zamiast żyć w zgodzie ze sobą”. Jednak takiego rozumowania nie stosują w dyskusji o rasizmie. Nikt nie twierdzi: „skoro naprawdę uważasz te rasy za gorsze, powinieneś je tak traktować”. Ci sami ludzie powiedzą w tej sytuacji: „Nie. To obiektywna prawda, że ludzie są równi i traktowanie kogoś z uprzedzeniami tylko ze względu na jego kolor skóry jest karygodne i sprzeczne z Bożą wizją godności człowieka. Powinieneś pozwolić Bogu ukształtować swoją perspektywę”.

Nawet gdyby to był ktoś, kto dorastał w miejscu, gdzie osoby konkretnej rasy stanowiły wysoki odsetek przestępców, a nawet ktoś z nich zrobił coś złego córce tej osoby, co naturalnie dawałoby jej powód do nienawiści. Kościół powiedziałby: „odłóż te powody na bok, to tylko mała reprezentacja osób tej rasy, nie zachowali się w ten sposób ze względu na kolor skóry. Mylisz się całkowicie i jeśli takie są twoje wartości, mimo iż rozumiemy skąd mogły się wziąć, są błędne i musisz je odłożyć na bok i pozwolić prawdzie uformować swoje przekonania”.

Oni tak mówią niemal wyłącznie, jeśli chodzi o tematy związane z seksualnością. Gdy wymienimy inny temat jak choćby zmiany klimatyczne, ruch LGBTQ, rasizm – na te kwestie jest tylko jeden właściwy światopogląd, ale w innych kwestiach trzeba już decydować zgodnie ze swoimi wartościami. Moim zdaniem to dostosowywanie prawdy do siebie. Żyją tak, by zawsze sobie ułatwiać. Propagują to, bo w przeciwnym razie musieliby się zmienić.

Sumienie prawe i błędne, kontestacja nauczania Jana Pawła II przez teologów związanych z nową koncepcją Papieskiej Akademii Życia po kierownictwem arcybiskupa Vincenzo Paglia

PB: To bardzo ważne, co Pani powiedziała, jednak z drugiej strony św. Tomasz z Akwinu twierdził, że sumienie może się mylić i błędnie rozpoznać rzeczywistość, bowiem akt moralny zawiera element poznawczy. To znaczy rozpoznajemy rzeczywistość i działamy zgodnie z tym, co rozpoznaliśmy. Rozumiem, że zgadza się Pani z tym, że pewne wybory moralne mogą być dokonane z błędnym sumieniem i mogą być usprawiedliwione, ale jak rozumiem to nie do takich sytuacji się Pani odnosiła? Z drugiej strony, rozumiem, że gdy człowiek nie dba o kształtowanie sumienia ponosi winę, bo mamy obowiązek szukania prawdy obiektywnej i właściwego rozpoznawania rzeczywistości. Czy mogłaby się Pani odnieść do tych zagadnień w duchu tego, co pisał św. Tomasz?

JS: To doskonałe pytanie. Ten pogląd na sumienie wykorzystuje się często, żeby przeforsować błędne rozumienie tego, czym jest sumienie. Kościół i św. Tomasz z Akwinu mówią, że należy zawsze podążać za swoim sumieniem, bo to ono jest naszym najwyższym autorytetem. Tak, należy być posłusznym sumieniu nawet gdy się myli. Co to oznacza? Trzeba zacząć od sprawdzenia jakie pytania sobie zadałem, żeby rozeznąć, co mówi moje sumienie. Czy to byłyby pytania: czy ja się z tym dobrze czuję? Co zrobić, żeby nie czuć się winnym? Nie! Pytanie powinno brzmieć: co Bóg o tym myśli?

Kiedy rozeznaję co mówi mi sumienie to chcę poznać, co Bóg myśli, co mówi mi Jego głos we mnie? Nie polega to na siedzeniu w pokoju i rozmyślaniu. Trzeba aktywnie poszukać odpowiedzi konsultując dostępne źródła, aby dowiedzieć się, co Bóg o tym sądzi. Załóżmy, że ktoś doszedł do błędnej odpowiedzi. Idzie zapytać księdza, który wiele lat spędził w seminarium i który kocha Boga i pyta, czy w tym przypadku aborcja będzie w porządku. Ksiądz analizuje przypadek i mówi, że tak, w tej sytuacji to będzie w porządku.

Ta osoba, powiedzmy 14-latką, zrobiła, co mogła: spytała matkę, spytała o radę swojego kierownika duchowego i księdza. Wszyscy powiedzieli, że aborcja w tym przypadku jest dobra. Czternastolatka nie sięgnie po katechizm i dokumenty Kościoła, raczej będzie pytać ludzi, którym ufa. W tym wypadku sumienie, które próbowała formować mówi jej, żeby dokonała aborcji, bo jeśli ucieknie i urodzi dziecko to będzie nieposłuszna wobec swoich rodziców, swojego kierownika i księdza.

Trzeba bardzo dokładnie przyjrzeć się sprawie, gdy ma się tego rodzaju wewnętrzne rozdarcie, ale musiałyby być ktoś, kto powie to temu dziecku. Więc przypuśćmy, że ta dziewczyna dokonała aborcji i kilka lat później ta młoda kobieta odkrywa ruch pro-life, dowiaduje się o rozwoju dziecka w łonie matki i mówi sobie: O mój Boże, nie miałam pojęcia, powiedziano mi, że to tylko zlepek komórek. Później dowiaduje się, że Kościół naucza, że aborcja jest zawsze zła i nie dowierza, że sama to zrobiła.

Idzie więc do spowiedzi, mówi księdzu, że miała wówczas 14 lat i dokonała aborcji. A kapłan zapewne prosi o to, by przytoczyła okoliczności i powie jej: bardzo mi przykro. Zostałaś wprowadzona w błąd i to prawda zabiłaś swoje dziecko, ale nie ponosisz za to moralnej odpowiedzialności. Postępowałaś najlepiej jak potrafiłaś, jednak ten czyn nadal pozostaje zły, to nadal zabicie dziecka.

Nie mówimy, że skoro subiektywnie ta dziewczyna nie ponosi winy to należy poklepać ją po ramieniu i powiedzieć, że dobrze zrobiła. Mówimy, że starała się jak mogła najlepiej, ale wciąż to, co zrobiła było złe. Nie sądzę, by w tej sytuacji dostała pokutę za ten czyn, bo ta kobieta uważała, że to, co robi jest słuszne. Może dostać do odmówienia modlitwę, jeśli byłby tu jakiś czynnik winy.

Tak wygląda nauczanie Kościoła. Nie znaczy to, że o ile to się zgadza z twoim sumieniem to jest to dobre. Kościół nie mówi: należy podążać za swoim sumieniem, nawet za błędnym i wówczas to, co zrobisz będzie właściwe. Kościół dokonuje rozróżnienia. Nie przeczytałam wszystkich z ponad 570 stron wspomnianej publikacji Papieskiej Akademii Życia¹¹, ale sprawdziłam wszędzie tam, gdzie można czy

¹¹ Chodzi o książkę *"Theological Ethics of Life. Scripture, tradition, practical challenges"* wydaną przez Papieską Akademię Życia, 2021

jest to rozróżnienie. Na podstawie mojej analizy stwierdziłam, że nie ma tam rozróżnienia na subiektywną i obiektywną winę. Dla Kościoła to ważne, że czyn jest obiektywnie zły i nie powinno się go nigdy popełniać. Jednak zakładamy, że ci, którzy są subiektywnie winni wiedzą, że to, co zrobili było obiektywnie złe i nie rozumieją tego i dokonują wyboru nie będąc dobrze ukształtowanym na temat tej obiektywnej prawdy.

To, co zrobili jest złe i to bardzo poważnie złe. Niestety młoda kobieta, która dokonała aborcji mając 14 lat, która nie jest subiektywnie winna najprawdopodobniej dużo wycierpiała i możliwe, że będzie cierpieć do końca życia przez to wydarzenie. To, że nie jest subiektywnie winna, nie znaczy, że nie będzie żyła z tym faktem zabicia swojego nienarodzonego dziecka. Chciałabym, żeby była od tego wolna, ale ludzka natura działa w ten sposób, że gdy zrobiliśmy coś bardzo złego, często cierpimy z tego powodu jeszcze długo później, a nawet do końca życia.

ZP: Czy dobrze rozumiem, że chodzi o cierpienie, bo ta osoba padła ofiarą czyjegoś grzechu, choć sama go nie popełniła?

JS: Dokładnie tak. Miałam znajomego, który prowadził centrum pomocy dla ciężarnych kobiet i organizował grupy wsparcia dla kobiet, które dokonały aborcji. Wiem od niego, że te kobiety były wręcz sparaliżowane w umiejętności podejmowania własnych decyzji, ponieważ wcześniej dokonały strasznej decyzji w swoim życiu i nie wiedziały już komu mogą zaufać.

Bez względu na to jak zrozumią być okoliczności ich decyzji o aborcji, te kobiety pozostały z poczuciem, że nie ufają sobie i swoim decyzjom. Wątpiły, że jakiś mężczyzna może je pokochać z powodu tego, co zrobiły i czy będą w stanie kochać swoje dzieci, skoro jedno z nich tak potraktowały.

Wiele pracy kosztuje poprawa tego, co o sobie wierzą, oczyszczenie tego i pokazanie, że mogą sobie ufać, mogą podejmować własne decyzje i znajdzie się mężczyzna, który je pokocha. Pozbywanie się tych fałszywych przekonań powoduje wiele cierpienia i jest bardzo trudne. Nagle dociera do tych kobiet to, co naprawdę zrobiły. Mogę im powiedzieć, że środowisko w jakim żyły się do tego przyczyniło i wywierało presję, ale im nadal będzie ciężko się z tym uporać.

Czyny wewnętrznie złe

ZP: Jak to odnieść do koncepcji czynów, które są wewnętrznie złe? I jaki jest związek między obiektywną a subiektywną winą? Czy jest to tylko czynnik kształtowania czyjegoś sumienia poprzez dawanie mu do zrozumienia, że pewne czyny są zawsze wewnętrznie złe, czy też odgrywa pewną rolę w rozeznawaniu?

JS: Moja znajoma ma dużo dzieci, i gdy dorastają do wieku 18 lat podejmuje z nimi rozmowę o tym kim są, kim chcą być i o tym, że teraz stają się odpowiedzialni za swoje moralne wybory. Mówi im, że jej zadaniem jest teraz, aby wyjaśnić, co ona jako dorosła osoba wie o prawdopodobnych konsekwencjach wyborów jakie oni mogą dokonać. Profesor, który prowadził zajęcia o Medei i Jazonie mówiąc o obiektywnej rzeczywistości, powiedział: „jeśli na końcu nieruchomości znajduje się ogrodzenie elektryczne, ale ktoś o tym nie wie i go dotknie to porazi go prąd. Brak wiedzy, że ogrodzenie jest pod napięciem nie oznacza, że nie wystąpią konsekwencje”. Często używam też przykładu, że jeśli ktoś umieścił truciznę w twojej szklance soku pomarańczowego, ale ty o tym nie wiesz i go wypijesz, to

poniesiesz konsekwencje. Nie jesteś winny podjęcia złej decyzji o dotknięciu ogrodzenia elektrycznego i wypiciu soku pomarańczowego.

Ta matka powiedziała, że jej zadaniem wobec dzieci jest zidentyfikowanie tych ogrodzeń elektrycznych, które są na drodze decyzji, którą podejmują jej dzieci i wskazanie, co jest trucizną w ich soku pomarańczowym. Mówi im: „jeśli zrobisz to, jeśli zamieszkas z tą młodą kobietą przed ślubem, to jest to ogrodzenie elektryczne i dotykając go ryzykujesz porażenie prądem”. To dzieci podejmują decyzje, nie da się powstrzymać ich od podejmowania decyzji, ale można ich formować, dzięki czemu mają więcej informacji, które potem przydadzą się w ich rozumowaniu.

Tak więc pojęcie wewnętrznego zła jest niezwykle ważne. Kiedy młodzi studenci mówili profesorowi, że nie ma prawd obiektywnych, to zadał nam w odpowiedzi pytanie: jak budujemy mosty? Przecież musimy wiedzieć, że nie zbudujemy mostu z bibuły. Wykorzystujemy stal. Dlaczego akurat stal? Ponieważ stal ma pewne rzeczywiste właściwości i choćbyśmy bardzo chcieli zbudować most z bibuły, bo akurat mamy jej więcej i jest dużo tańsza to bibuła się po prostu nie sprawdzi.

Jak umieściliśmy ludzi na księżycu? Mogliśmy to zrobić, ponieważ wiemy coś o rzeczywistości, a kiedy wiemy coś o rzeczywistości, możemy żyć w zgodzie z nią, co umożliwia skuteczne realizowanie planów. Tak samo jest z moralnością, znamy prawdę o związkach międzyludzkich, wiemy, że wspólne zamieszkanie i współżycie osób nie będących w małżeństwie nie jest dobre dla człowieka, nie służy nauce tego, jak być w związku i wytrwać w małżeństwie na całe życie.

Co ciekawe, kiedy rozmawiam z bardzo młodymi ludźmi, nastolatkami, a czasami nawet dwudziestolatkami to, czego naprawdę chcą to stworzyć małżeństwo na całe życie. Nie chcą mieć trzech małżeństw. Nie ma mowy. Widzieli nieszczęście, sami go doświadczyli lub u swoich przyjaciół widzieli przez co przechodzi para, która się rozwodzi i jak nieszczęśliwe są ich dzieci.

Rodzice zawsze mówią, że dzieci mają się dobrze. Jest taka niesamowita książka napisana przez Leilę Miller „*Pierwotna strata: Co mówią dorośli dzieci rozwiedzionych*”¹². Jest to seria świadectw dorosłych ludzi, którzy opowiadają jak życie w rodzinie, w której ich rodzice rozwiedli się wpłynęło na nich, na resztę ich życia. Dotyczyło to ich zdolności budowania relacji z innymi ludźmi, budowania zaufania. Co więcej, wiele dzieci obwinia się za rozwód i myśli, że rodzic, który odszedł nie mógł ich naprawdę kochać, bo przecież mężczyzna nie zostawia tylko swojej żony, ale zostawia też swoje dzieci, kobieta nie zostawia tylko swojego męża, zostawia również swoje dzieci.

„Gdyby mnie naprawdę kochała, to by została, ale chyba nie może mnie kochać, nie kocha mego ojca i mnie też nie kocha, bo inaczej zostałaaby przynajmniej dla mnie”. Poczucie tych dzieci, że są kochane bezwarunkowo i rodzic robi dla nich wszystko, zostaje zniszczone. Próbuje więc przekonać młodych, że to wszystko to prawdy obiektywne.

Żyjemy w świecie dotkniętym upadkiem, grzechem. Dlatego szczególnie w relacjach ludzkich nic nie jest na sto procent. To znaczy także że, ktoś mógł mieć wiele aborcji i mieszkać z osobą niebędącą małżonkiem, a potem się nawrócił i przeszedł całkowitą przemianę i żyje szczęśliwie. Zazwyczaj jednak w tle istnieje ogromne cierpienie. Mam przyjaciela, którego siostra była zameżna pięć razy i zawsze wydawała się bardzo pogodną, szczęśliwą osobą. Może była. Nie wiem. A może jest bardzo płytka.

Ludzie wskazują na nią i mówią: jej się udało, a ja powiem, że podejrzewam, że gdyby zejść głębiej, to okaże się, że nie ma nikogo szczęśliwego, kto pięć razy czy cztery razy przechodził przez rozwód.

¹² Książka, Leila Miller, *Primal Loss: The Now-Adult Children of Divorce Speak*, May 20, 2017, LCB Publishing

Dlaczego wchodził w związek i dlaczego z niego wychodził i jak to wpłynęło na dzieci. Ta kobieta wydaje się być bardzo szczęśliwa, gdy z się z nią rozmawia, ale ja mam co do tego wątpliwości.

Jak przekonać młodych o złu współżycia przed ślubem?

PB: Mam jeszcze jedno pytanie. Przed tym programem rozmawiałem z matką trójki dzieci mieszkającą w Warszawie i powiedziała: mam pewne trudności w dyskusji z moim dorastającym synem, który nie wierzy w nasze powody zachowywania czystości przedmałżeńskiej, nie rozumie, dlaczego nie powinniśmy razem mieszać przed ślubem i zaczekać z seksem do ślubu. Czy mogłaby Pani podać dodatkowe dwa - trzy argumenty dla tej matki?

JS: Tym chłopakiem w dużej mierze kieruje to, że chce uprawiać seks. Należałby go zapytać: jak bardzo kochasz tę kobietę? Czy mógłbyś mieć z nią związek, który nie wiąże się z seksem? Pamiętam, że młody człowiek był pytany w wywiadzie, czy kobieta, z którą teraz mieszka, jest kobietą, którą zamierza poślubić. Odpowiedział: „Nie, najpierw chcę jeszcze osiągnąć kilka etapów kariery, ale mam swoje potrzeby seksualne, a ona jest ładna. W pewnym momencie, gdy będę chciał czegoś poważnego, znajdę kobietę, z którą zechcę być do końca życia”.

Gdy powiedział to na głos stwierdził: „Wychodzi na to, że jestem naprawdę okropną osobą”. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że wykorzystuje tą kobietę, choć oczywiście ona wyraża zgodę, cokolwiek to znaczy. Najprawdopodobniej ona ma nadzieję, że to będzie długoterminowy związek, a może ona również wykorzystuje go jako przystanek na drodze poszukiwania osoby, z którą naprawdę chce być. Czy nie lepiej, byłoby poślubić osobę, która powie ci: „Czekałam na ciebie całe życie i wiedziałam, że się pojawisz, więc zachowałam swoją seksualność dla ciebie, to coś, co chcę robić tylko z tobą i nigdy nie myśleć, że ktoś przed tobą był lepszym kochankiem. To jest coś, czym dzielimy się tylko między nami, ja nie porównuję ciebie z nikim, a ty nie musisz się zastanawiać, czy ktoś przed tobą był lepszy”.

To też kwestia zaufania. Jeśli jesteś w stanie żyć w czystości przed ślubem, co jest niewiarygodnie trudne, zwłaszcza w naszej kulturze. Jeśli możesz sprostać, czemuś tak wielkiemu, to prawie zawsze dlatego, że bardzo szanujesz tę osobę. Zachowujesz czystość, bo uważasz, że nie chcesz by ta osoba przechodziła przez dramat związany z uprawieniem seksu poza małżeństwem, kiedy obie strony nie przyjęły jeszcze na siebie zobowiązań i mogą się rozejść choćby jutro. To nie może być dobre dla nikogo, a wręcz może być niszczące. Jeśli kocham tę osobę, nie chcę jej zniszczyć. Jeśli jej nie kocham, wykorzystuję ją. Taki mam wybór: albo nie kocham tej osoby i wykorzystuję ją albo kocham tę osobę i nie chcę, żeby zaszła w ciążę nie będąc w małżeństwie.

A kiedy słyszę w odpowiedzi: „jeśli zajdzie w ciążę to z pewnością ją poślubię” mówię tym ludziom: „to dlaczego nie chcecie się pobrać od razu tak aby nie dopuścić do ewentualnej traumy związanej z zajściem w ciążę poza małżeństwem, związanej ze wspólnym zamieszkiwaniem przez półtora roku a potem konieczności wyprowadzki?”. Nawet biorąc ślub nie jesteś pewien, czy się żenisz, bo naprawdę starannie rozeznałeś ten związek, czy też płynnie wślizgujesz się w małżeństwo, bo „uprawiamy seks, wynajmujemy mieszkanie, mamy psa i kanapę i każdy wie co do niego należy, więc chcę się ożenić, seks jest całkiem dobry, nie kłócimy się, więc równie dobrze możemy się pobrać”.

Znam ludzi, którzy tak mi mówili o swoim rozeznawaniu małżeństwa z osobą, z którą mieszkali przed ślubem. Jednak, kiedy się ożenisz, to jest zupełnie inna historia. Wcześniej drzwi pozostają zawsze trochę uchylone i każdy może wyjść, kiedy tylko chce. Małżeństwo jest niesamowicie wyzwalające, bo oznacza, że znalazłem osobę, która chce spędzić ze mną resztę życia, podjęła ze mną zobowiązanie na całe życie i będziemy razem nad nim pracować, bez względu na to, jakie napotkamy problemy,

będziemy je rozwiązywać, będziemy mieć dzieci, myśleliśmy o tym, dzielimy wartości i tak dalej. Wiem, że będzie ciężko, wszyscy nam mówią, że będzie ciężko, więc chyba faktycznie tak będzie. Ale jesteśmy przekonani, że możemy to przezwyciężyć w przeciwieństwie do mówienia, że tylko ze sobą mieszkamy, a jeśli będzie naprawdę ciężko mogą wyjść przez otwarte drzwi.

W takiej sytuacji cały czas naprawdę boisz się, że druga osoba może odejść, więc starasz się być lepszy niż jesteś, bo trwa nieustanne przesłuchanie kandydatów na bycie małżonkami. Nie chcesz, żeby druga osoba wiedziała, kim jesteś tak naprawdę, bo wiesz, że wówczas ona może odejść, dlatego wiedząc, że osoba, z którą mieszkasz coś bardzo lubi, a ty nie, to i tak będziesz to robić, żeby zyskać jej przychyłność. Wtedy po ślubie zaczynasz pokazywać kim naprawdę jesteś i widzisz, że drugiej osobie niezbyt się to podoba.

Jednak, jeśli nie mieszkacie i nie spiacie ze sobą przed ślubem, zyskujecie niesamowitą wolność. Wracasz wtedy do domu, jadąc myślisz o tym, co się działo, jak się czułeś, czy ta osoba jest na pewno dla mnie, w domu rozmawiasz z matką, ojcem, najlepszym przyjacielem, siostrą i to pomaga poukładać sobie te wszystkie rzeczy.

Jeśli wieczorem kładziecie się razem do łóżka, można wiele pominąć. Nie chcecie się kłócić idąc spać, nie chcecie kłótni przy śniadaniu, nie chcecie rozstania, dlatego ludzie o wielu rzeczach ze sobą nie rozmawiają, kiedy ze sobą mieszkają, choć powinni, aby dobrze zdecydować, czy powinni się pobrać. Na przykład, czy chcemy chodzić do kościoła? Często zdarza, że po roku lub dwóch małżeństwa jeden małżonek mówi chcę wrócić do Kościoła i słyszy: „o co ci chodzi? Nigdy nie chodziliśmy do żadnego kościoła”. Ta małżonka mówi wtedy, że ma nadzieję, że niedługo powiększy się ich rodzina, że chce dzieci wychowywać w wierze, ale od swojego małżonka słyszy niedowierzenie i jego plany, by jeszcze poczekać z pięć lat z rodzeniem dzieci i podróżować. Kiedy argumentuje, że to najlepszy czas z punktu widzenia biologii, by powiększyć rodzinę, jeśli myśli się o posiadaniu 4 lub 5 dzieci spotyka się z reakcją małżonka, który stanowczo zgadza się na nie więcej niż dwoje dzieci.

Rozmowy tak wielkiej wagi powinni byli odbyć dawno temu, długo zanim weszli w małżeństwo. W przeciągu pierwszych trzech miesięcy bycia razem powinni usiąść nad tym tematem, powiedzieć, co dla nich ważne w tamtym momencie nie mając jeszcze podparcia faktem, że nigdy się nie rozstaną. Małżeństwo daje taką poduszkę ochronną w postaci świadomości, że cokolwiek się wydarzy będziemy razem. Miałam znajomego, który tak to opisywał: „wiem, że każdy problem będziemy w stanie rozwiązać, bo nie wierzymy w rozwód”. Jednak, kiedy mieszka się razem przed ślubem, wierzy się, że taką intymną relację w każdej chwili można zakończyć i odejść, bo w rzeczywistości polega na testowaniu się nawzajem.

Zagrożenia dla wolności sumienia i wolność słowa w USA w kontekście promocji aborcji przez władze państwa. Odrzucenie koncepcji obiektywnej prawdy o złu i dobru moralnym i skutki dla wolności sumienia

PB: Pani Profesor, kolejne pytanie będzie dotyczyło wolności religijnej, wolności sumienia w zachodniej kulturze. Czy widzi Pani na Zachodzie i w USA postępującą nietolerancję wobec katolików i wobec prawa naturalnego? Czy dostrzega Pani prześladowanie lekarzy, nauczycieli i przedsiębiorców w miejscach pracy z powodu swoich przekonań? Czy ten proces ma miejsce w Stanach Zjednoczonych?

Czy może Pani odnieść się do zmian społecznych zmierzających przeciwko wolności chrześcijan i ich wartościom? Czy może to zagrozić stabilności miejsc pracy jak miało to miejsce podczas debat nad Obamacare oraz dziś, gdy prezydent Biden forsuje prawo do aborcji dla wszystkich?

JS: Wracamy do kwestii wolności sumienia i wiele zależy od tego, co przez to rozumiemy. To pojęcie bazuje na założeniu, że istnieją pewne obiektywne prawdy i ludzie są gotowi na poświęcenia, aby zgodnie z nimi żyć. Ktoś może powiedzieć: „moje sumienie nie pozwala mi przeprowadzać aborcję”, albo wręcz: „chciałbym, bo zależy mi na tej pracy, ale nie jestem w stanie tego zrobić, bo istnieją te obiektywne prawdy”. Ci ludzie są bardzo wartościowi dla każdego społeczeństwa, bo takim ludziom znacznie trudniej będzie zostać nazistami.

Dzisiaj społeczeństwo mówi, że o ile nie zgodzisz się używać wszystkich wymaganych zaimków, o ile nie zgodzisz się na przeprowadzanie aborcji, o ile nie zgodzisz się pomóc komuś w procedurze zmiany płci, nie będziesz mógł zachować swojej pracy. Potrzebujemy ludzi, którzy powiedzą w tej sytuacji: ja tego nie zrobię, bo to jest błędne. W historii ludzkości byli ludzie, którzy uważali, że zrobią to, co władza im powie, żeby móc wieść wygodne życie. Bo jeśli nie będą działać tak, jak chce tego rząd, spadnie ich komfort życia. Nie chcemy tego rodzaju ludzi w naszym społeczeństwie.

Chcemy, aby ludzie żyli w zgodzie z obiektywnymi prawdami. Jednak dzisiaj często mówi się o sumieniu jako osobistych wartościach, więc stwierdzenie, że nie chcę przeprowadzać aborcji jest podobne do stwierdzenia, że nie podobają ci się zielone włosy. To osobiste preferencje. Dlaczego mielibyśmy szanować twoje preferencje, a nie preferencje kobiet, które pragną aborcji. Twoje sumienie tu nie ma nic do rzeczy, to tylko twoje preferencje czy wartości.

To całkowicie inne podejście. Nie ma dobra i zła, więc jeśli ktoś czegoś nie chce to nie dlatego, że uważa to za złe, ale dlatego, że tak woli. Nie umiesz dobrze wyrażać wyborów moralnych, gdy mówisz, że nie chcesz czegoś, bo tobie to nie odpowiada i wolisz tego nie robić. Gubimy poczucie tego, czym jest sumienie, kiedy tracimy obiektywną rzeczywistość. Tak rozumiane prawo do wolności sumienia rozciąga się tylko na przypadki tego, co ktoś chce lub potrzebuje.

Gdy ktoś powie mi, że sumienie każe mu pomalować włosy na zielono to powiem mu, żeby poszedł i je pomalował. To nie jest kwestia sumienia, tylko kwestia gustu. Jednak ludzie nie potrafią już robić tego rozróżnienia. Prawo do wolności sumienia tak szybko ulega zniszczeniu właśnie dlatego, że nie wierzymy w prawdy obiektywne i nie rozumiemy, czym naprawdę jest sumienie. Tłumaczymy sobie, że to prawo pozwala działać zgodnie z naszymi preferencjami nawet kiedy jest to niezgodne z wyborem kogoś innego. Chcemy wolności dla każdego, lecz moja wolność wyboru, by czegoś nie robić, nie liczy się, kiedy społeczeństwo uważa aborcję za dobrą.

Skutki odrzucenia prawa naturalnego w życiu społecznym, polityce i prawodawstwie

PB: Czy dobrze rozumiem, że dostrzega Pani w USA te postępujące prześladowania lekarzy i nauczycieli, którzy są zwalniani z pracy za to, że nie robią tego, co sprzeczne z ich sumieniem? Zatem klauzula sumienia lub inny rodzaj ochrony sumienia nie działa w niektórych przypadkach w Kalifornii lub Nowym Jorku. Czy jest to dostrzegalny proces w USA, bo przychodzi on powoli do Polski, ale w Stanach, z tego, co wiem były już konkretne przypadki zwolnionych osób, które odmówiły zgodnie z sumieniem...

JS: To rosnące zjawisko i widzieliśmy je już podczas pandemii. Byli lekarze, którzy chcieli zapobiegać hospitalizacjom pacjentów poprzez podawanie iwermektyny lub hydroksychlorochiny. Byli zdania, że stoją za tym odpowiednie badania i artykuły naukowe, ale rząd zdecydował, że te rozwiązania nie będą dopuszczalne. Niektórzy lekarze nadal utrzymywali, że to działa dla ich pacjentów, że leczyli 600 osób i stan każdego z nich poprawił się, nikt nie trafił do szpitala, a władze wciąż nie zgadzały się z tym i w efekcie tego stracili pracę.

Ci lekarze mieli liczne publikacje naukowe i nieskazitelną reputację, a mimo to spotkali się z odmową, bo to władza decyduje co wolno lekarzom. To nie jest nowość, tak się dzisiaj dzieje. Od dawna młodzi ludzie nie chcą wybierać specjalizacji ginekologii i położnictwa, bo boją się, że będą zmuszani do wykonywania aborcji czasie ich specjalizacji. Nie chcą toczyć tej walki bez końca, więc decydują się na inne gałęzie medycyny. Nie mogą powiedzieć, że sumienie nie pozwala im czegoś zrobić, bo jest to odbierane jako ich własne preferencje.

ZP: Czy tę walkę da się wygrać? Jeśli ci ludzie wybiorą ginekologię lub położnictwo i odmówią wykonywania tych zabiegów w czasie specjalizacji, czy będą mogli dostać dyplom?

JS: Ciemno widzę to, co nas czeka, na płaszczyźnie naturalnej. Trudno jest dostrzec możliwość wydostania się z bałaganu, w którym tkwimy. Oczywiście wierzę w Ducha Świętego, On wie jak to zrobić i ufam Mu. Prawo naturalne broni się samo. Wystarczy spojrzeć na biznes związany z transgenderyzmem, gdzie kobiecy sport jest niszczonej przez mężczyzn, którzy są biologicznie mężczyznami, lecz twierdzą, że są kobietami, a niektórzy z nich nawet nie przechodzą żadnego rodzaju leczenia hormonalnego, zatem są w pełni mężczyznami. Z ich poziomem testosteronu, z taką budową mięśni mogą pokonać każdą kobietę na bieżni lub na basenie. I to niszczy kobiecą rywalizację.

Matt Walsh¹³, amerykański komentator mieszkający w Tennessee odkrył, że na Uniwersytecie Vanderbilt powstała klinika zajmująca się zmianą płci, która pozwala przeprowadzać na czternastoletnich dziewczynach podwójną mastektomię oraz pobierać z ramienia tkanki, by stworzyć z nich penisy. Istnieją nagrania, w których sami przyznają, że robią to, bo się opłaca, zarabiają olbrzymie kwoty na tych operacjach, bo po nich przez całe życie należy przychodzić na uzupełniające leczenie hormonami. To naprawdę rentowna dziedzina i przyznają to jej przedstawiciele, co ujawnił Matt Walsh.

Mam nadzieję, że prawo naturalne się obroni. Ojcowie i matki powiedzą, że to nieuczciwe wobec ich córek, które trenują, nawet znane feministki mówią, że to niszczy damski sport. Nie można na to pozwolić. W Tennessee stanowią legislatorzy będący rodzicami mówią, że nie ma mowy, żeby płacić za to na publicznej uczelni, że jest to szalone i chcą stworzyć prawo, które powstrzyma wykorzystywanie zagubionych czternastolatek, które uważają się za mężczyzn. W tym się przejawia powrót do prawa naturalnego.

Można się zastanawiać jak do tego doszło, ale tak właśnie zniekształceni jesteśmy względem prawa naturalnego. Niewiarygodne, że dyrekcje szkół lub szpitali mogłyby się na to zgodzić. To przecież racjonalni ludzie podejmują te decyzje, na przykład w komisji sportowej zasiadają ludzie, którzy rozważają przypadek siedemnastoletniego chłopaka, który chce rywalizować z dziewczynami i stwierdzają: „skoro mówi, że jest kobietą, musimy się zgodzić”. Co to za ludzie i co zrobili ze swoim mózgiem? Niektórzy z nich są rodzicami – czy naprawdę chcą tego dla swoich córek i synów?

Mam nadzieję, że stanie się tak jak w bajce „Nowe szaty cesarza”, w której cesarz został zwiedziony i nie miał pojęcia, że wychodzi przed ludzi bez ubrania. Jego nikczemni słudzy mówili mu, że ma na sobie piękny płaszcz i wygląda wspaniale. W rzeczywistości był nagi, ale wierzył im i poszedł na paradę absolutnie nagi będąc przekonany, że zdobiją go najpiękniejsze szaty. Wówczas jakieś małe dziecko w tłumie zwróciło się do swojej matki: dlaczego cesarz nie ma ubrania? Wtedy wszyscy wokół przytaknęli, że też widzą cesarza bez ubrań.

¹³ Patrz Matt Walsh, film [“What is a woman?”](#), program z Mattem Walshem, [What is a woman? | Matt Walsh LIVE at Catholic University](#)

Potrzeba było kogoś, kto powie to pierwszy. To naprawdę jest masowe złudzenie i życie w fałszywych przekonaniach. Wracamy do tematu moralności – ludzie mówią: „chcę robić to, na co mam ochotę, więc jak mógłbym powstrzymać ciebie przed robieniem tego, co ty chcesz”. Taką zasadę wyznają. „Wiem, że robię niemoralne rzeczy, że cudzołożę, że mieszkam z partnerką bez ślubu, używam antykoncepcji, oglądam pornografię, defrauduję pieniądze, oszukuję na podatkach, robię niemoralne rzeczy i jeśli zacznę głosić innym moralność, to się zwróci przeciwko mnie. Będę musiał się zmienić, a ja nie chcę się zmieniać”. Tego rodzaju myślenie kryje się za tym, że zgadzamy się na używanie toalet i przebieralni przez dziewczynki i chłopców i udział w zawodach zgodnie z tym, kim się czują. To nie ma sensu.

Końcowe przesłanie do polskiej widowni

Pani Profesor, to była dla nas wielka przyjemność. Zbliżamy się do końca naszego wywiadu, dlatego chciałbym w imieniu nas obu serdecznie podziękować za to, że podzieliła się Pani z nami swoją mądrością. Czy na koniec zechciałaby Pani skierować do naszych słuchaczy w Polsce kilka słów dobrej rady lub ostrzeżenia?

Polegamy na Polsce. To jeden z krajów, który wciąż ma silne podstawy wiary i zdrowego rozsądku. Czuję, że zwracacie się do mnie, aby zobaczyć, jaka może być przyszłość, jeśli Polska całkowicie przejdzie na naszą stronę. Zaprzepaściliśmy nasze dziedzictwo dla naprawdę dewiacyjnej przyjemności seksualnej. Dziedzictwo, które mieliśmy w Stanach Zjednoczonych z niesamowitą Konstytucją, która zakłada wiarę w zwykłego człowieka i jego rozsądek, którym kieruje się w głosując w wyborach. Te wartości były obecne w naszym kraju od początków jego istnienia, lecz w ciągu ostatnich 50 lat i jeszcze gwałtowniej w ciągu ostatnich 10 lat całkowicie upadają i giną. Patrzymy na wiele krajów europejskich – Węgry, Polskę i kilka innych i mówimy „proszę nauczcie nas ponownie, jak żyć, co robić, bo my ponosimy właśnie sromotną porażkę i potrzebujemy wzorców do naśladowania. Jeśli Polska zdoła być najlepszą wersją siebie, to pomoże nam uratować się przed naszymi własnymi autodestrukcyjnymi tendencjami.

ZP: Wszystko w rękach Pana, my jesteśmy tylko naczyniami w Jego ręku. Walka, jak obiecał nam Pan, jest już wygrana, może nie dożyjemy tego, by to zobaczyć, ale to nie ma znaczenia, ważne jest to, że jesteśmy po właściwej stronie.

JS: Tak, to przywilej być w tej bitwie. Spędziłem dużą część życia myśląc, że zło zostało pokonane. Czasami myślę, że gdybym pisała autobiografię, choć nie mam tego w planach, to jej akcja toczyłaby się wokół konsekwencji karygodnej naiwności z mojej strony. Byłam bardzo naiwna co do obecności zła i trudności w jego eliminacji i czułam się bardzo bezpiecznie, że nie zostaniemy zaatakowani, że będziemy materialnie zamożni i tak dalej. Teraz czuję, że to wszystko, co dla mnie ważne wisi na włosku i jest w rękach bardzo złych ludzi. Jest to czas mojego przebudzenia i nie jest to przyjemne, ale jak Pan powiedział, bitwa została wygrana.

Bóg wybrał nas, abyśmy żyli w tym czasie i jest to przywilej, aby być żołnierzem w armii Pana, nawet jeśli jesteśmy bici i okaleczani, a ja naprawdę wiedziałam i wiodę łatwe życie. Kiedy czytam żywoty męczenników myślę, że nie mogę sobie wyobrazić siebie z taką wytrzymałością, odwagą, wiernością i wytrwałością, ale Pan poprosił mnie o zrobienie tej małej rzeczy, więc zamierzam zrobić to jak najlepiej i mam nadzieję, że jeśli poprosi o większe rzeczy to da mi łaskę, aby to zrobić.

PB: Dziękuję bardzo, Pani profesor. Mam nadzieję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie. Niech Bóg Panią błogosławi. Bardzo dziękuję publiczności za udział. Chcę powiedzieć, że powstanie również polska wersja tego programu. W przyszłym miesiącu zapraszam na wywiad ze Stevem Mosherem wybitnym

ekspertem od Chin i sytuacji chrześcijan w Chinach. Spotkanie odbędzie się w drugiej połowie października, zapraszam już teraz. Bardzo dziękuję jeszcze raz Pani Profesor Smith, do widzenia, dobranoc i niech Bóg Was błogosławi.

JS: Dziękuję za tak dobrze przygotowane pytania i wspaniały wywiad.

BIBLIOGRAFIA

- Benedykt XVI, [Przemówienie podczas spotkania z katolikami zaangażowanymi w Kościele i społeczeństwie](#) - podróż Benedykta XVI do Niemiec (22-25.09.2011), link: [30.10.22]
- Benedykt XVI: [Przemówienie na forum ONZ](#), 2008. [30.10.22]
- Foy, Vicent, [Humanae Vitae and Canada Forty Years After, Catholic Culture](#), link: [28.12.2022]
- Górny, Grzegorz, [Ukraińscy katolicy apelują o nacisk na Stolicę Apostolską, by zmieniła swą politykę w sprawie Papieskiej Akademii Życia](#), "W polityce", 17.11.2022 link: [29.11.22]
- Grygiel, Stanisław, [Zmierzch papieskiego Instytutu dla Studiów nad Matżeństwem i Rodziną?](#), wywiad w "Teologii Politycznej", 2019-08-18 [28.12.2022]
- Hamilton, Olenka, [The 'buffer zone amendment' is a shameful attack on authentic freedoms: The Lords must throw it out](#), 2022, The Catholic Herald, link:
- Murray, Douglas, *Przedziwna śmierć Europy*, 2017, Wydawnictwo Zysk i S-ka
- Murray, Douglas, *Szaleństwo tłumów. Gender, rasa, tożsamość*, 2020, Wydawnictwo Zysk i S-ka
- Murray, Douglas, *Wojna z Zachodem*, 2022, Wydawnictwo Zysk i S-ka
- Skrzypczak, Robert, [Osoba i relacja. Personalistyczny sens miłości i seksualności według Jana Pawła II](#), *Studia Bobolanum*, 2020, v. 31 nr. 20, [28.12.22]
- Smith, Janet E., *Humanae Vitae: A Challenge to Love* (New Hope, KY: New Hope Publications, 1987), a revised translation of Pope Paul VI's encyclical *Humanae Vitae*
- Smith, Janet E., *Humanae Vitae: A Generation Later*, (Washington: Catholic University of America Press, 1991)
- Smith, Janet E., (Editor) *Why Humanae Vitae Was Right: A Reader*, (San Francisco: Ignatius Press, 1993)
- Smith, Janet E., (Co-author with Chris Kaczor) *Life Issues, Medical Choices, Questions and Answers for Catholics* (Cincinnati, Servant Books, 2010)
- Smith, Janet E., (Contributor) *Bioethics with Liberty and Justice: Themes in the work of Joseph M. Boyle* (New York: Springer, 2011)
- Smith, Janet E., (Co-editor with Fr. Paul Check) *Living the Truth in Love: Pastoral Approaches to Same-Sex Attraction* (San Francisco: Ignatius Press, 2015)
- Smith, Janet E., *Self-Gift: Essays on Humanae Vitae and the Thought of John Paul II* (Steubenville, Ohio: Emmaus Academic, 2018)
- Smith, Janet E., *Introduction to Sexual Ethics*, (Notre Dame, IN, International Catholic University (company)) eight lectures
- Yuan, Christopher, *Holy Sexuality and the Gospel. Sex, Desire, and Relationships Shaped by God's Grand Story*, Waterbrook Multnomah, 2018

Juan, Christopher & Yuan, Angela, *Out of a Far Country. A Gay Son's Journey to God. A Broken Mother's Search for Hope*, Waterbrook Multnomah, 2011.

LINKI DO AUDYCJI Z PROFESOR JANET E. SMITH I INNYCH DOTYCZĄCYCH PORUSZANEJ W WYWIADZIE TEMATYKI

Arroyo, Raymond: World Over - 2020-04-02 - [Dr. Janet Smith with Raymond Arroyo](#) [28.12.22]

[52 years of Humanae Vitae \(Of Human Life\): A conversation with Dr. Janet Smith](#) [28.12.22]

[Open Q&A with Janet Smith](#), Hildebrand Project [28.12.22]

Patrick Madrid & Fr. Mike Schmitz | [Debating Same Sex Marriage](#). [28.12.22]

[Rev. Paul Scalia - Veritatis Splendor: The Modern Moral Crisis](#) [28.12.22]

Smith, Janet E. Humanae Vitae, [Cracking the Contraceptive Myths - Dr. Janet Smith, April 28, 2018](#) [28.12.22]

Smith, Janet E. - [Contraception: Why Not by Dr. Janet Smith](#) [28.12.22]

Smith, Janet E., Dr. Janet Smith - [What does the Church teach about Homosexuality?](#) - Steubenville 2016 Bosco [28.12.22]

Shmitz, Mike, [Beyond No: What the Catholic Church Has to Say About Same-Sex Attraction | Fr. Mike Schmitz | SLS20](#) [28.12.22]

[The Attempt to Undermine Humanae Vitae \(Guest: Dr. Janet Smith\)](#) – interview with Eric Summons of the Crisis Magazine [28.12.22]

Walsh, Matt, film "[What is a woman](#)", [28.12.22]

Walsh, Matt, program z Mattem Walshem, [What is a woman? | Matt Walsh LIVE at Catholic University](#) . [28.12.22]

ANEKS 1 NOWE WYZWANIA PRZED HUMANAE VITAE: SUMIENIE I ROZEZNAWANIE – ARTYKUŁ JANET E. SMITH¹⁴

Artykuł opublikowany w „Scripta Theologica” (University of Navarre)¹⁵

Streszczenie: Niniejszy artykuł stanowi komentarz do myśli rewizjonistów [w obszarze teologii moralnej, przyp. tłum.] i argumentuje, że niektórzy teologowie moralni interpretują *Amoris Laetitia* jako promowanie takiego poglądu na sumienie i rozeznanie, który podważa, jeśli nie odrzuca, ugruntowane nauczanie Kościoła mówiące o tym, że istnieją uniwersalne, absolutne i niezmiennie zasady moralne. Esej ten pokazuje również, że taka interpretacja *Amoris Laetitia* jest sprzeczna z nauczaniem na temat natury sumienia i jego relacji do prawa moralnego, zawartym w kluczowych dokumentach *Magisterium*.

Wiele wyzwań wobec *Humanae vitae* sprzed pięćdziesięciu latu temu miały swoje źródło w reformach, które rewizjoniści od lat postulowali przeciwko podejściu do teologii moralnej zawartemu w "podręcznikach"¹⁶. Rewizjoniści (podobnie jak wielu tradycjonalistów, takich jak Pinckaers¹⁷) uważali, że podręczniki są zasadniczo legalistyczne, nie dość personalistyczne i nie chrystocentryczne. W „Historii katolickiej teologii moralnej dwudziestego wieku: od wyznania grzechów do uwolnienia sumienia”, James Keenan twierdzi, że *Humanae vitae* "zahamowało" postępy w stosunku do manualistów¹⁸, których dokonali rewizjoniści i neomaterialiści przed ogłoszeniem *Humanae vitae*.¹⁹

Teologowie moralni jako autorytatywni nauczyciele w podręcznikach (teologii moralnej, przyp. tłum.)

To, co rewizjoniści zaaprobowali w tradycji zwolenników **podręczników** (ang. manuals), to uznanie teologów za autorytatywnych nauczycieli moralności i zgoda na pewny stopień różnorodności ich poglądów. Podręczniki często podawały, ilu teologów i którzy z nich zajmowali takie czy inne stanowisko, a ze względu na rangę teologów lub ich liczbę - a także siłę argumentów - ogłaszały jedno stanowisko "bezpieczniejszym" do utrzymania niż inne. Kategorie probabilizmu, probabیلیoryzmu i

¹⁴ Tłumaczenie: Anna Lubowicka

¹⁵ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej wyraża podziękowanie dla prof. Janet E. Smith za zgodę na publikację tłumaczenia jej artykułu „[New Challenges to Humanae vitae: Conscience and Discernment](#)” opublikowanego przez UFL Life and Learning Conference XXVIII (2018): pp. 229-253 oraz w „Scripta Theologica” (University of Navarre).

The University's Centre for the Study of Religious Liberty expresses its thanks to Prof. Janet E. Smith for permission to publish a translation of her article '[New Challenges to Humanae vitae: Conscience and Discernment](#)' published by UFL Life and Learning Conference XXVIII (2018): pp. 229-253 and in Scripta Theologica (University of Navarre). Tłumaczenie Anna Lubowicka.

¹⁶ Użyte tu słowo manuals (dosłownie „podręczniki”) odnosi się do podręczników teologii moralnej rozwijanych szczególnie w okresie po Soborze Trydenckim. W szczególności „Pod koniec XVII wieku teologowie tworzyli podręczniki teologii dogmatycznej, moralnej i pastoralnej. Zamiast scholastycznych pytań i dysput opartych na Sentencjach Lombarda czy Summa Theologiae Tomasza, profesorowie zajęli się pisaniem własnych podręczników, nastawionych na pedagogiczną jasność. Jednocześnie wielu zapożyzczało filozofie oświeceniowe, aby dostosować nauczanie Kościoła do aktualnych interesów i potrzeb” (John McDermott [The Collapse of the Manualist Tradition](#), 2014), (przyp. tłum.)

¹⁷ Servais Pinckaers, OP, *The Sources of Christian Ethics*, trans. Sr. Mary Thomas Noble, O.P. (Washington, DC: The Catholic Univ. of America Press, 1995).

¹⁸ Opracowania w zakresie historii teologii moralnej odwołują się do tradycji manualizmu w teologii moralnej, patrz np. [Historia teologii moralnej jako elementu przekazu orędzia moralnego](#) (przyp. tłum.), patrz także John McDermott SJ, [The Collapse of the Manualist Tradition](#), 2014 (przyp. tłum.)

¹⁹ James F. Keenan, *A History of Catholic Moral Theology in the Twentieth Century: From Confessing Sins to Liberating Conscience* (New York NY: Continuum International Publishing Group, 2010), p. 1.

ekwiprobabilizmu zostały opracowane, aby pomóc ludziom określić, które poglądy mogą wykorzystać przy podejmowaniu własnych decyzji. Z czasem jednak papieże i urzędy kurialne zaczęły przejmować rolę autorytatywnych nauczycieli i ostatecznie sformułowanie "Kościoła naucza" nie odnosiło się już do nauczania rzetelnych teologów, ale do nauk zawartych w dokumentach Magisterium lub decyzjach kurii.

Keenan ubolewa nad tym kierunkiem zmian i zauważa, że kategorie probabilizmu i tym podobne wypadły z użycia, ponieważ dziś zbyt wielu teologów uznano za niewiarygodnych - co oznacza, że ci, którzy odrzucali nauczanie Kościoła, nie mieli już statusu zaufanych. Ubolewa również nad tym, że rola teologów została zredukowana głównie do obrony lub wyjaśniania Magisterium, a nie do bycia jego źródłem. Ze względu na dokonaną przez Magisterium usurpację roli teologów jako autorytetów, niektórzy zaczęli uważać, iż teologowie moralni powinni pełnić rolę proroczą lub rozeznawać, w jakim kierunku nauczanie Kościoła rozwinie się lub powinno się rozwijać²⁰. Jednak, jak zobaczymy za chwilę, Keenan twierdzi, że "musimy pomóc ludziom rozwinąć moralnie dojrzałą osobowość poprzez stanie się autonomicznymi podmiotami moralnymi. Dawniej teologie moralni decydowali o tym, co jest dobre, a co złe w każdej dziedzinie życia, współcześnie są oni zainteresowani *pomaganiem podmiotom we właściwym uświadomieniu sobie ich moralnej prawdy*"²¹ (wyróżnienie własne), a to jeszcze lepiej współgra z samo-zrozumieniem współczesnych teologów rewizjonistów.

Proporcjonalizm

Rewizjoniści (w teologii moralnej, przyp. tłum.) sugerują, że proporcjonalizm to właściwa metoda moralna, która ma zastąpić legalizm Podręczników. James Keenan stwierdza: "*Proporcjonalizm był w zasadzie fazą przejściową w katolickiej etyce teologicznej. Próbując stworzyć alternatywną dla Podręczników metodę osądu moralnego, proporcjonalizm oferował po prostu logikę Podręczników bez nadrzędnych absolutnych norm moralnych*"²². Proporcjonalizm stał się głównym narzędziem dla tych, którzy zamierzali zaatakować naukę Kościoła o antykoncepcji. Atak ten rozwinął się tuż przed i w trakcie dyskusji na temat antykoncepcji, która miała miejsce podczas redagowania *Gaudium et spes* oraz w ramach prac specjalnej *Komisji ds. rodziny, małżeństwa i przyrodo naturalnego*, która doradzała Pawłowi VI, że Kościół może oraz powinien zmienić swoje nauczanie na temat antykoncepcji: najwyraźniej coś wisiało w powietrzu.²³ Zdawało się, że proporcjonalności w pewnym sensie chcieli przyznać, że w antykoncepcji znajdują się negatywne wartości - na co wskazuje użycie takich terminów, jak: zło przedmoralne, zło ontyczne i bezwartościowość - a jednocześnie chcieli utrzymywać, że istnieją okoliczności, w których antykoncepcja jest moralnie dopuszczalna. Ci, którzy odrzucali nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji, twierdzili również, że zarzucane im argumenty dotyczące prawa naturalnego są biologistyczne i fizykalistyczne oraz nie uwzględniają wyższych wartości humanistycznych i duchowych aktu małżeńskiego²⁴.

Przeciwnicy proporcjonalizmu twierdzili, że proporcjonalizm w rzeczywistości jest odrzuceniem uniwersalnych obiektywnych absolutnych norm moralnych i jest u podstaw relatywistyczny. Jeśli ludzie mogliby moralnie wybrać zrobienie czegoś, co według Kościoła jest "wewnętrznie złe", ponieważ wynikałoby z tego więcej dobra niż zła, oznaczałoby to, że nie ma działań kwalifikowanych jako

²⁰ Keenan, p. 132.

²¹ James F. Keenan, SJ and Thomas R. Kopfensteiner, "Moral Theology out of Western Europe," in *Theological Studies* 59/1 (1998): 107-35.

²² Keenan, *A History of Catholic Moral Theology in the Twentieth Century*, p. 158.

²³ For a recounting of the history of *Gaudium et spes* in respect to contraception and the work of the Pontifical Commission, see Roberto de Mattei, "The Encyclical *Humanae vitae* in the Context of its Time, *l'ubica* (Nov. 18, 2018), at <https://gloria.tv/article/nwBDLPVPh1Dj67cMAAo21aAhV>; see also Robert McClory, *Turning Point* (New York: Crossroad, 1995); and Francis W. Swift, "An Analysis of the American Theological Reaction to Janssens' Stand on the Pill," *Louvain Studies* 1 (1966-1967): 19-54.

²⁴ Charles E. Curran kontynuuje ten zarzut nawet wobec personalisty Jana Pawła II, zob. Curran's *The Moral Theology of Pope John Paul II* (Washington, DC: Georgetown Univ. Press, 2005), pp. 115-17.

wewnętrznie złe, działań, których nigdy nie można zrobić, bez względu na intencje, okoliczności czy konsekwencje. Proporcjoniści zaprzeczali, że są relatywistami, że odrzucają istnienie absolutnego obiektywnego zła. Uogólniając, twierdzili, że normy te nie mogą być poznane na podstawie jakiejś apriorycznej normy pochodzącej z ludzkiej natury, czy ludzkiej istoty. Ojciec Bernard Häring, na przykład, dopuszczał istnienie trwałych prawd, takich jak niegodziwość niewolnictwa (ale jego zdaniem jest to prawda, która została poznana w procesie historycznym).²⁵ Ponadto, broniąc swojego poparcia dla obiektywnej moralności, proporcjoniści twierdzili, że istnieje obiektywnie moralne działanie, które dany człowiek powinna podjąć w konkretnym przypadku, ale nie może być ono określone z góry poprzez odwołanie się do jakiejś uniwersalnej normy bez odniesienia do intencji, okoliczności i konsekwencji. Takie stanowisko skutecznie wywraca tradycyjne rozumienie obiektywnych norm jako norm obowiązujących w każdym czasie i miejscu.

Współcześni rewizjoniści oczywiście nadal kwestionują twierdzenia, że istnieją absolutne normy moralne oparte *a priori* na istocie człowieka, oraz korelujące z nimi twierdzenie, że niektóre działania są wewnętrznie złe, a jednocześnie zaprzeczają jakoby byli relatywistami²⁶. Niemniej jednak kwestia czynów złych samych w sobie (wewnętrznie złych) nie jest ich głównym obiektem zainteresowań. Faktem jest, że nawet gdyby istniało samoistne zło, rewizjoniści nadal dopuszczaliby wolność sumienia, która nie nadawałaby wysokiego priorytetu roli uniwersalnych, obiektywnych, absolutnych norm moralnych w podejmowaniu indywidualnych decyzji. To, czym są oni naprawdę zainteresowani, jak już wcześniej wspomniano, jest pomaganie ludziom w byciu w pełni samorealizującymi się (ang. self-realizing) poprzez służenie wsparciem w podejmowaniu decyzji moralnych zgodnie z wartościami moralnymi, które uważają za swoje własne, czyli krótko mówiąc, w tym, co obecnie nazywa się "rozeznaniem"²⁷.

Inne wyzwania wobec *Humanae vitae*

Niektóre obecne wyzwania wobec *Humanae vitae* nie różnią się zbytnio od tych, które istniały dwadzieścia pięć czy pięćdziesiąt lat temu. Na przykład, dobrze się ma twierdzenie, że nauczanie *Humanae vitae* nie zostało "przyjęte" przez wiernych, że *sensus fidelium* odrzuciło nauczanie *Humanae vitae*.²⁸ Ponieważ zdecydowana większość aktywnych seksualnie katolików stosowała antykoncepcję i ponieważ wszystkie sondaże pokazują, że zdecydowana większość nie uważa, że stosowanie antykoncepcji jest złe, pokazuje to, że wierni nie uważają stosowania antykoncepcji za niezgodne z chrześcijańskim uczniostwem.²⁹

Z pewnością rewizjoniści upierali się wówczas i upierają się teraz, że nauczanie *Humanae vitae* nie było nieomyślne. Przeciwnie, nie było nieomyślne ani autorytatywne, a zatem nie było wiążące dla sumień jednostek.³⁰ Istotnie, rewizjoniści twierdzą, że nauczanie Kościoła oparte na prawie naturalnym

²⁵ Bernard Häring, *Free and Faithful in Christ: Moral Theology for Clergy and Laity*, Vol.: General Moral Theology (New York: The Seabury Press, 1978), p. 323.

²⁶ Edward Pentin, "Pontifical Academy for Life Member: Term 'Intrinsically Evil' Too Restricting," *National Catholic Register* (blog), Jan. 29, 2018, at <http://www.ncregister.com/blog/edward-pentin/pontifical-academy-for-life-member-termintrinsically-evil-too-restricting>.

²⁷ Aby zapoznać się z podobnym stanowiskiem sprzed wydania *Amoris laetitia*, zobacz Keenan i Kopfensteiner, "Moral Theology out of Western Europe", s. 108. Papież Franciszek wygłosił kilka znaczących przemówień na temat znaczenia rozeznania: zob. na przykład Cindy Wooden, "[Pope Francis asks Jesuits to teach diocesan priests the art of discernment](#)" *America Magazine* (August 25, 2016),. See also "[Pope's Full Address to Newly Appointed Bishops](#)," *Zenit* (September 14, 2018), at.

²⁸ Massimo Faggioli, "[Humanae vitae, A Half-Century On: How Different Catholics Read It](#)" *Commonweal* (January 9, 2018) at. See also Albert Gelpi and Barbara Charlesworth Gelpi, "Epilogue: *Sensus Fidelium*" in *From Vatican II to Pope Francis: Charting A Catholic Future*, ed. Paul Crowley, SJ (Maryknoll NY: Orbis Books, 2014), pp. 170-80.

²⁹ For an explanation of the proper role of the *sensus fidelium*, see International Theological Commission "*Sensus Fidei* in the Life of the Church" (2014) at http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/cti_documents/rc_cti_20140610_sensus-fidei_en.html. See also Janet E. Smith, "The *Sensus Fidelium* and *Humanae vitae*," *Angelicum* 83 (2006): 271-97, also published in *Called to Holiness and Communion: Vatican II on the Church*, ed. Rev. Stephen Boguslawski, OP and Robert Fastiggi (Scranton PA: Univ. of Scranton Press, 2009), pp. 291-318.

³⁰ Co ciekawe, ks. John C. Ford, S.J. i Gerald Kelly, S.J. podają mocne powody, by uznać ówczesne nauczanie za nieomyślne *Casti Connubii: Contemporary Moral Theology*, Vol.2: *Marriage Questions* (Westminster MD: The Newman Press:1964), pp. 263-78. Argumenty za

podlegało tym samym ograniczeniom, które rewizjoniści uważają za prawdziwe w odniesieniu do samego prawa naturalnego - to znaczy, że normy uznane za prawdziwe przez prawo naturalne są kształtowane przez kultury i niekoniecznie można powiedzieć, że mają uniwersalną ważność.³¹ Kościół musi pozwolić, aby jego nauczanie było kształtowane przez historyczny rozwój kultur. Pismo Święte nie jest również wiarygodnym źródłem uniwersalnych prawd moralnych, ponieważ jest tekstem historycznym, który wymaga interpretacji. Skoro Kościół nie jest nieomylny, a nawet nie jest w pełni wiarygodny, to ważne, aby szanować wolność i twórczość sumienia.

Jednak w ostatnich sprawozdaniach z konferencji organizowanych w Rzymie³² oraz w tekście *Amoris Laetitia Un punto di svolta per la teologia morale?*³³ większość "wyzwań" wobec nauczania Kościoła na temat antykoncepcji, o których mowa powyżej, nie jest wspominana i z pewnością nie zajmuje centralnego miejsca. W istocie, proporcjonalizm, swego czasu główna broń przeciwko nauczaniu Kościoła na temat antykoncepcji, wydaje się być w dużej mierze nieaktualny jako teoria moralna³⁴, być może dlatego, że w centrum uwagi nie znajduje się już obiektywna moralność czynów, ale subiektywny stan podmiotu. To, czy antykoncepcja jest obiektywnie moralna, czy też nie, praktycznie nie jest wspominane. Dominują raczej kwestie sumienia.

Amoris laetitia jako rozwój teologii moralnej

Nowe wyzwania wobec *Humanae vitae* wiążą się z interpretacjami *Amoris laetitia*³⁵, które twierdzą, że stanowi ona rozwój teologii moralnej. Nie będę tutaj podejmować próby ustalenia, czy *Amoris laetitia* dokonała lub zamierzała dokonać rozwoju w teologii moralnej, ani czy właściwie wykorzystuje cytowane teksty³⁶. Są to oczywiście kluczowe pytania, na które jednak przez jakiś czas nie będzie można znaleźć ostatecznej odpowiedzi. W międzyczasie ci, którzy odnajdują w *Amoris laetitia* rozwój teologii moralnej nie zawahają się posłużyć swoją interpretacją, aby podejmować dyskusję w kwestiach moralnych. Choć konieczne jest zakwestionowanie interpretacji "rozwoju" jako właściwej interpretacji *Amoris laetitia*, tutaj postaram się jedynie wykazać, że rzekomy rozwój nie jest zgodny z ustalonym nauczaniem Kościoła, przede wszystkim w odniesieniu do jego rozumienia tego, czym jest sumienie.

Rozwój ten obejmuje między innymi rolę sumienia jednostki w podejmowaniu decyzji. Z pewnością od czasu ogłoszenia *Humanae vitae* nie tylko teologowie, ale także konferencje episkopatów twierdziły, że osoby, które znalazły się w konflikcie wyboru między poszanowaniem dobra prokreacyjnego aktu seksualnego a dobrem zjednoczeniowym, powinny raczej kierować się w tym względzie swoim sumieniem niż poddawać się nauce *Humanae vitae*. Niektóre z konferencji episkopatu, które wysunęły to twierdzenie w swojej początkowej odpowiedzi na *Humanae vitae*, ostatecznie wyjaśniły je w sposób, który był równoznaczny z wycofaniem się z niego.³⁷ Jakie rozumienie sumienia wywołało takie twierdzenia, nie było, jak sądzę, wówczas zbyt jasne. Od tego czasu stało się to jednak bardziej klarowne.

nieomylnością *Humanae vitae* można znaleźć w: Germain Grisez, John C. Ford, Joseph Boyle, Jr, John Finnis, and William E. May, *The Teaching of Humanae vitae: A Defense* (San Francisco CA: Ignatius Press, 1988).

³¹ Häring, *Faithful and Free*, pp. 319-33.

³² For example, see Edward Pentin, "Pontifical Gregorian University Hosts Series of Talks to Take New Look at *Humanae vitae*," *National Catholic Register* (blogs), Oct 21, 2017; and Edward Pentin, "Cardinal Parolin: *Amoris laetitia* Represents New Paradigm, Spirit and Approach," *National Catholic Register* (blogs) Jan 11, 2018.

³³ Stephan Goertz and Carline Witting, *Amoris laetitia: Un punto di svolta per la teologia morale?* (Milan: San Paolo, 2017).

³⁴ See Charles E. Curran, *Catholic Moral Theology in the United States: A History* (Washington, DC: Georgetown Univ. Press, 2008), p. 109.

³⁵ Pope Francis, *Amoris laetitia*, Apostolic Exhortation (March 19, 2016) at

³⁶ For a strong argument that *Amoris laetitia* does not properly use Thomistic texts see, Rev. Kevin Flannery, S.J. and Rev. Thomas Berg, "Amoris laetitia, 'Pastoral Discernment' and Thomas Aquinas," *Nova et Vetera* 15/2 (Summer 2017): 81-111.

³⁷ Zob. np. wypowiedzi biskupów kanadyjskich (a także innych) w *The Birth Control Debate*, ed. Robert G. Hoyt (Kansas City: National Catholic Reporter: 1968), 169-170; and their clarification "[Statement on the Formation of Conscience](#)" (Dec. 1, 1973)

Należy tymczasem zauważyć, że mówi się, że rozwój, który rzekomo proponuje *Amoris laetitia*, ma charakter nie doktrynalny, lecz duszpasterski. Metoda duszpasterska, którą według niektórych *Amoris laetitia* promuje, to taka, która przedkłada decyzję indywidualnego sumienia nad zgodność z nauczaniem Kościoła. Decyzja podjęta zgodnie z wartościami, które dana osoba uznała za priorytetowe w swoim procesie decyzyjnym, powinna mieć większą siłę w dokonywaniu wyboru niż "reguły" Kościoła.³⁸ Tekst *Amoris laetitia* ubolewa:

„Trudno nam również zrobić miejsce dla sumień wiernych, którzy bardzo często odpowiadają na Ewangelię najlepiej jak potrafią, pomimo swoich ograniczeń, i są zdolni do przeprowadzenia własnego rozeznania w złożonych sytuacjach. Zostaliśmy powołani do formowania sumień, a nie do ich zastępowania”³⁹.

Niewielu twierdzi, że cokolwiek powinno "zastąpić" sumienie, ale istnieje znaczna różnica zdań co do tego, co oznacza "formowanie" sumienia, zwłaszcza jeśli chodzi o rolę "norm" czy "praw moralnych" w tej formacji.

Ci, którzy dopatrują się w *Amoris laetitia* rozwoju teologii moralnej (dla wygody będę ich nazywać "**rozeznajęcymi**"), zwracają uwagę na fragmenty, które w sposób szczególny przedstawiają zasady jako akt grożący "zastąpieniem" sumienia, raczej niż pozwalający na jego formację.⁴⁰ W *Amoris laetitia* czytamy:

Redukcją jest samo rozważanie czy postępowanie jednostki odpowiada jakiemuś ogólnemu prawu lub regule, ponieważ nie wystarcza to do rozeznania i zapewnienia pełnej wierności Bogu w konkretnym życiu człowieka.⁴¹

Paragraf 305 mówi o "prostym" stosowaniu praw moralnych w sytuacjach obiektywnie grzesznych jako o "rzucaniu kamieniami", jako o rodzaju przemocy:

„Z tego powodu duszpasterz nie może uważać, że wystarczy po prostu stosować prawa moralne wobec osób żyjących w sytuacjach "nieregularnych", tak jakby były one kamieniami, którymi można rzucać w ludzkie życie. Świadczyłyby to o zamkniętym sercu osoby przyzwyczajonej do chowania się za nauką Kościoła, "siedzącej na krześle Mojżesza i osądzającej niekiedy z wyższością i powierzchownością trudne przypadki i zranione rodziny." (...) Myśląc, że wszystko jest czarno-białe, zamykamy nieraz drogę łaski i wzrostu, zniechęcamy do dróg uświęcenia, które dają chwałę Bogu. Pamiętajmy, że "mały krok, pośród wielkich ludzkich ograniczeń, może być bardziej miły Bogu niż życie, które na zewnątrz wydaje się uporządkowane, ale porusza się przez dzień bez konfrontacji z wielkimi trudnościami."⁴²

W powyższym fragmencie można odnaleźć kilka tematów związanych z rozeznawaniem, w szczególności to, że: upieranie się przy prawach moralnych jest niesprawiedliwym osądzaniem zranionych; upieranie się przy prawach moralnych nie uznaje złożoności życia - jest postrzeganiem rzeczy jako czarno-białych; oraz że upieranie się przy prawach moralnych jest zamykaniem ważnych dróg wzrostu.

³⁸ Jest nieprecyzyjne, że angielskie tłumaczenie *Amoris laetitia* mówi o "regułach" (ang. rules)- które są ogólnie tym, co rządzi grammi i nie są równoważne z "prawem" (ang. law), podczas gdy łaciński tekst używa terminu "norma", który z pewnością może oznaczać "prawo" (ang. law). Mimo to, będę używała "rules", ponieważ wydaje się, że lepiej odpowiada to rozumieniu rozeznających.

³⁹ *Amoris laetitia*, 37.

⁴⁰ Najpełniejsze określenie tego, co nazywam interpretacją "**rozeznających**" *Amoris Laetitia*, wyraża kard. Blaise Cupich, "Pope Francis' Revolution of Mercy: *Amoris laetitia* as a New Paradigm of Catholicity," *Vatican Insider Documents* (Feb. 9, 2018) at <http://www.istampa.it/2018/02/09/vaticaninsider/pope-francisrevolution-of-mercy-amoris-laetitia-as-a-new-paradigm-of-catholicityskMox0IKtoX5szfKH6QgrL/pagina.html>.

⁴¹ *Amoris laetitia*, 304.

⁴² *Amoris laetitia*, 305.

Tematy te wyrastają z rozumienia sumienia przez **rozeznających**, które odnajdują w paragrafie 303:

[U] Świadomi wagi konkretnych uwarunkowań, możemy dodać, że ludzkie sumienie powinno być lepiej włączone do praktyki Kościoła w niektórych sytuacjach, które obiektywnie odbiegają od naszego rozumienia małżeństwa. Oczywiście musimy zachęcać do dojrzałości sumienia świątłego, uformowanego, któremu towarzyszy odpowiedzialne i poważne rozeznanie duszpasterza, i proponować coraz większe zaufanie łasce. Sumienie może jednak uznać nie tylko to, że dana sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym wymaganiom Ewangelii. Może także szczerze i uczciwie uznać to, co w danej chwili jest odpowiedzią wielkoduszną, jaką można dać Bogu i odkryć z jakąś pewnością moralną, że jest to dar, jakiego wymaga sam Bóg pośród konkretnej złożoności ograniczeń, chociaż nie jest to jeszcze w pełni obiektywny ideał. W każdym razie pamiętajmy, że to rozeznawanie jest dynamiczne i zawsze powinno być otwarte na nowe etapy rozwoju i nowe decyzje pozwalające na zrealizowanie ideału⁴³ w pełniejszy sposób.⁴⁴

Rozeznający odnajdują w powyższym fragmencie swój pogląd, że sumienie nie jest repozytorium prawa naturalnego ani nawet godnym zaufania przewodnikiem, jak żyć zgodnie z wymaganiami Ewangelii. Sumienie umożliwia raczej "dynamiczne" rozeznanie, które pomaga podmiotowi moralnemu określić, co jest najlepszym, co może zrobić w danej chwili. Decyzje moralne nie powinny być oceniane pod kątem ich zgodności z prawem naturalnym czy Ewangelią, ale jako wskaźniki osobistego wzrostu w kierunku "ideału".

To, co mam nadzieję tutaj ustalić, to fakt, że istnieje radykalna różnica pomiędzy rozumieniem sumienia stosowanym przez Kościół w jego magisterialnych dokumentach (które opiszę poniżej)⁴⁵, opartym w dużej mierze na myśli św. Tomasza z Akwinu (które będę nazywać stanowiskiem "tradycyjnym") a interpretacją *Amoris laetitia* dokonywaną przez "**rozeznających**".⁴⁶

Tradycyjne rozumienie sumienia

Co ciekawe, zarówno tradycjoniści jak i rewizjoniści znajdują poparcie swoich stanowisk w opisie sumienia prezentowanym w *Gaudium et spes*.⁴⁷

„W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a

⁴³ Tłumaczenie łacińskiego "exemplar" przez "ideal" nie jest bezproblemowe: termin "ideal" może sugerować coś rzadko osiąganego lub wręcz nieosiągalnego; "exemplar" nie ma takiej konotacji. See, Robert Fastiggi and Dawn Eden Goldstein, "Does *Amoris laetitia* 303 Really Undermine Catholic Moral Teaching?," *Vatican Insider Documents*, at <http://www.lastampa.it/2017/09/26/vaticaninsider/eng/documents/does-a-moris-laetitia-really-undermine-catholic-moral-teaching-yom5rmEIfGPzsMDIS7o6eP/pagina.html>. Odpowiedź Christiana Bruggera, patrz Pete Baklinski, "Yes, *Amoris laetitia* 303 really undermines Catholic moral teaching: scholar," *Life Site News* (Sept. 28, 2017 at <https://www.lifesitenews.com/news/yesamoris-laetitia-303-really-undermines-catholic-moral-teaching-scholar>).

⁴⁴ *Amoris laetitia*, 303.

⁴⁵ Zwięzłe przedstawienie poglądów Kościoła na temat sumienia można znaleźć w Katechizmie Kościoła Katolickiego, 1776-1794 i 1950-1960.

⁴⁶ Warte uwagi porównania różnic między tradycyjnym a rewizjonistycznym spojrzeniem na sumienie można znaleźć w: Robert J. Smith, *Conscience and Catholicism: The Nature and Function of Conscience in Contemporary Roman Catholic Moral Theology* (New York: Univ. Press of America, 1998). Smith porównuje rozumienie sumienia Germaina Grisez i Bernarda Häringa. Wybór Griseza jako przedstawiciela tradycjonalistów jest prawdopodobnie niefortunny, ponieważ nie był on tradycyjnym tomistą ani nie uosabia personalistycznego podejścia w swojej pracy. Niemniej jednak jest to warta uwagi praca. Warto zobaczyć także: David E. DeCosse, "The Primacy of Conscience, Vatican II, and Pope Francis: The Opportunity to Renew a Tradition", in *From Vatican II to Pope Francis: Charting A Catholic Future*, ed. Paul Crowley, S.J. (Maryknoll NY: Orbis Books, 2014), pp. 156-69.

⁴⁷ Co więcej, zarówno Karol Wojtyła jak i Bernard Häring byli zaangażowani w prace nad *Gaudium et spes*, co mogło się przełożyć na różnorodne interpretacje. Opis dwóch poglądów na *Gaudium et spes* można znaleźć w: Richard Spinello, "Pope John Paul II on conscience," *Homiletic and Pastoral Review* (August 1, 2009) at <http://www.hprweb.com/2009/08/pope-john-paul-ii-on-conscience>; see also Linda Hogan, *Confronting the Truth: Conscience in the Catholic Tradition*, (Mahwah, NJ: Paulist Press: 2001).

unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa.”⁴⁸

Tradycjoniści wskazują na zawarte w tym fragmencie twierdzenia, że w sumieniu istnieje prawo, którego człowiek "sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny" oraz że "człowiek ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności", aby potwierdzić pogląd o *synderesis*⁴⁹ jako repozytorium prawd moralnych prawa naturalnego, które powinny kierować decyzjami moralnymi⁵⁰. W tradycyjnym ujęciu rzeczywiste akty sumienia człowieka polegają na ocenie moralności (godziwości, przyp. tłum.) stojących przed nim możliwych wyborów w świetle uniwersalnych zasad (i ich pochodnych), które ujawnia mu *synderesis*. Gdy dochodzi do konfliktu między własną wolą podmiotu a tym, co rozumie on jako wolę Boga, godność człowieka nie polega na trzymaniu się własnego osądu, ale na poddaniu się woli Bożej. Fundamentalnym założeniem chrześcijaństwa jest to, że wola Boża jest zawsze lepsza pod względem dobra od woli człowieka. Poddanie się woli Bożej nie oznacza jednak, że człowiek narusza swoje najgłębsze "ja", lecz że dostosowuje się do najgłębszych prawd swojej istoty. Prawa Boże są prawami, które pomagają człowiekowi doskonalić się. W istocie, zdolność do poznania tych praw i do swobodnego działania w zgodzie z nimi, jest uznawana za definiującą i najszlachetniejszą cechę osoby ludzkiej.

Bóg obdarzył ludzi zdolnością rozeznawania porządku, jaki ustanowił w świecie, i wiedzą, że życie zgodne z tym porządkiem jest dla nich korzystne. W rzeczywistości istota człowieka jest częścią tego porządku, a życie w zgodzie ze swoją istotą jest wyzwaniem dla życia ludzkiego, istotą częściowo poznaną przez rozum, a pełniej przez objawienie. Rzeczywiście, prawdy moralne są prawdziwe, ponieważ opierają się na naturze ludzkiej, czyli na istocie osoby ludzkiej. Ponieważ wszyscy ludzie wszędzie i zawsze mają tę samą ludzką naturę, podstawowe prawdy moralne są uniwersalnie prawdziwe.

Ponadto, zdaniem tradycjonalistów, Kościół jest, jak stwierdził John Henry Newman, "odpowiedzią na naglące wezwanie"⁵¹. Ponieważ my i nasze kultury są tak ułomne, łatwo możemy się pogubić w prawdach prawa naturalnego. Dlatego Chrystus przekazał władzę właściwego interpretowania prawa naturalnego Kościołowi. Posłuszeństwo Kościołowi nie jest aktem zrzeczenia się własnej godności na rzecz zewnętrznego autorytetu, ale jest wielkoduszną odpowiedzią samemu Chrystusowi. Jan Paweł II często powtarzał fragment *Gaudium et spes*, że Chrystus "objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi"⁵². Chrystus był w pełni jedno z Ojcem, ponieważ zawsze wypełniał wolę Ojca, a my możemy stać się jedno z Chrystusem i Ojcem, jeśli dostosujemy nasze działania do woli Ojca.

Rewizjonistyczna wizja sumienia

⁴⁸ Vatican Council II, *Gaudium et spes*, Pastoral Constitution (December 7, 1965), 16. online at http://www.vatican.va/archive/hist_councils/ii_vatican_council/documents/vat-ii_const_19651207_gaudium-et-spes_en.html.

⁴⁹ Synderesis - w scholastycznej filozofii moralnej jest naturalną zdolnością lub dyspozycją praktycznego rozumu do intuicyjnego pojmowania uniwersalnych pierwszych zasad ludzkiego działania (przyp. tłum.)

⁵⁰ Häring przytacza ten fragment na początku swojego traktatu o sumieniu w *Free and Faithful in Christ*, s. 224. Nie komentuje go od razu, ale wydaje się, że to właśnie ta część tego fragmentu, w której człowiek "rozmawia z Bogiem", sugeruje "twórczy" element aktów sumienia, a także ta większa część jego fragmentu, która mówi o konieczności posłuszeństwa człowieka wobec błędnego sumienia, która najbardziej do niego przemawia.

⁵¹ John Henry Newman, "A Letter Addressed to His Grace the Duke of Norfolk," at <https://sourcebooks.fordham.edu/mod/newman-norfolk.asp>.

⁵² *Gaudium et spes*, 22.

Współczesny rewizjonistyczny pogląd na sumienie z pewnością nie jest nowy, chociaż nie mam pewności czy tradycjoniści w pełni odpowiednio go zrozumieli.⁵³ Obecnie, kiedy jest on związany z praktyką "rozeznawania", niektóre elementy rewizjonistycznego poglądu na sumienie, nie zawsze lub nie w pełni uznane w przeszłości, stają się coraz bardziej widoczne. W tym miejscu będę w dużej mierze odnosić się do poglądów Bernarda Häringa, redemptorysty, którego myśl o teologii moralnej była i pozostaje fundamentalna dla rewizjonistów. W rzeczy samej, Keenan określa dzieło Häringa jako szczytowe osiągnięcie ruchu rewizjonistycznego.⁵⁴ Keenan zauważa również, że "powszechnie sumienie staje się punktem wyjścia dla rewizjonistów"⁵⁵.

Zamierzam przedstawić cztery główne punkty dotyczące spojrzenia **rozeznających** na sumienie, które są ukształtowane, jak sądzę, przez myśl Häringa:

(1) Pogląd Häringa na sumienie został ukształtowany w znacznie większym stopniu przez spostrzeżenia psychologii rozwojowej, między innymi Erika Ericksona, niż był zakorzeniony w tomistycznym filozoficznym poglądzie na sumienie⁵⁶.

(2) Pogląd na sumienie, który Häring odrzucał, był karykaturą tomistycznego rozumienia sumienia.

(3) Pogląd rozwinięty przez Häringa został stanowczo odrzucony w *Veritatis splendor*⁵⁷, w którym przedstawiono personalistyczny pogląd na sumienie, który przewyższa legalistyczny pogląd na sumienie, jaki Häring znalazł w podręcznikach. (Tutaj poglądy Jana Pawła II na temat "teonomii uczestniczącej"⁵⁸ i "świadomości" mają kluczowe znaczenie).

(4) Rozumienie sumienia przez **rozeznających** jest w sprzeczności z poglądem na rozeznawanie i formację przedstawionym w dokumentach Magisterium.

Lektura *Free and Faithful in Christ* (pl. *Wolni i Wierni w Chrystusie*)⁵⁹ Häringa jest doświadczeniem przyprawiającym o zawrót głowy i niemalże zapierającym dech w piersiach. Häring porywa czytelnika potokiem entuzjazmu dla tego, co "wolne", "twórcze" i "prorocze", z uwzględnieniem wierności i odpowiedzialności. Ma niemal zaraźliwą wiarę w zdolność chrześcijan do odłożenia na bok grzechu i odważnego, proroczego tworzenia nowego świata. Bardzo ciężko pracuje nad uwolnieniem chrześcijan od legalizmu i posłuszeństwa wobec jakiegokolwiek autorytetu, którego polecenia są akceptowane tylko dlatego, że zostały wydane przez autorytet.⁶⁰ Chrystus był w wolności wierny swojemu Ojcu i my też powinniśmy być. Chrystus przyszedł, aby nas uwolnić i umożliwić nam wykonanie twórczej pracy.

Häring miał pogląd na sumienie, który zdaje się utożsamiać sumienie z samym "ja" osoby: "Sumienie ma związek z całkowitą samoświadomością człowieka jako podmiotu moralnego. Dynamika intelektualna, wolitywna i emocjonalna nie są rozdzielone, lecz wzajemnie się uzupełniają w tej głębi, w której człowiek jest osobą dla siebie samego."⁶¹ To "ja" (zwane również "sercem") jest

⁵³ Claims that the revisionist view of conscience has been misunderstood by traditionalists can be found in *Veritatis Splendor: An American Response*, etc. by Michael E. Allsopp and John J. O'Keefe (New York NY: Sheed and Ward, 2001).

⁵⁴ Keenan, *A History of Catholic Moral Theology in the Twentieth Century*, 59, 95. Häring served on the Special Commission that advised Paul VI on contraception. He was one of the earliest dissenters from *Humanae vitae*, see "The Encyclical Crisis," *Commonweal* (September 6, 1968) at <https://www.commonwealmagazine.org/encyclical-crisis>.

⁵⁵ Keenan, *A History of Catholic Moral Theology in the Twentieth Century*, p. 97.

⁵⁶ Häring, *Free and Faithful in Christ*, pp. 87, 168-77.

⁵⁷ Encyklika papieża Jana Pawła II „[Veritatis Splendor](#)”, podpisana przez papieża w dniu 6 sierpnia 1993 r.

⁵⁸ Na temat teonomii uczestniczącej patrz także Andrzej Szostek „[Ku teonomii uczestniczącej. Wolność a prawo w świecie encykliki „Veritatis splendor?”](#)”, także ks. Marian Machinek „[Teonomia uczestnicząca](#)” (przyp. Tłum.

⁵⁹ Patrz także Fr. Augustine Mary „[Critique of 'Free and Faithful in Christ'](#)”

⁶⁰ One reason for this is said to be his disappointment in the ready obedience of his fellow Catholics to the Nazi regime.

⁶¹ Häring, *Free and Faithful*, p. 235.

ukonstytuowane w sposób najbardziej zasadniczy przez wartości moralne, do których człowiek się zobowiązał poprzez swoje wybory życiowe⁶².

Häring opisuje pogląd Erika Eriksona na temat dojrzewania moralnego jako ten, w którym jednostka pracuje nad niezależnieniem się od swojego superego i ustanowieniem w swoim wnętrzu zestawu zobowiązań do wartości moralnych, które wskazują jej podstawowy kierunek życiowy. Historia sumienia każdej jednostki jest historią tego, jak kształtują ją jej wybory, wybory dokonywane we "wzajemności" z innymi. Ma on zawsze szukać dobra własnego i dobra innych oraz być gotowym do uczenia się od swojej wspólnoty. Aby wzrastać moralnie, powinien on być wierny swojej przeszłości i próbować iść naprzód, co oznaczałoby działanie zgodne z jego głęboko zakorzenionym podstawowym kierunkiem. Ważniejsze od przestrzegania obiektywnych norm moralnych jest to, by jednostka zachowała swoją autentyczność. Swoje wnętrze można być oczywiście kwestionowane, ale nie powinno się wobec niego stosować przemocy w postaci niechętnego dostosowania się do norm, których podmiot moralny nie przyjął szczerze, ponieważ byłoby to zmniejszeniem wolności i zahamowaniem przyszłego rozwoju. Błędem jest próba przekonania kogoś do wykonania lub niewykonania jakiegoś działania z powodu posłuszeństwa wobec jakiegoś autorytetu, ponieważ byłoby to narzuceniem zewnętrznej moralności i tym samym dyskwalifikowałoby czyn jako prawdziwie moralny, ponieważ w tym ujęciu, aby czyn był prawdziwie moralny, musi wynikać z wyborów dokonanych zgodnie z własnymi wartościami danej osoby. Niektóre wybory niezgodne z obiektywnymi normami moralnymi mogą mieć w sobie coś z tego, co Häring nazywa elementem "proroczym", ponieważ mogą ujawnić nieznane dotąd możliwości etyczne.

Krótko mówiąc, w ujęciu Häringa podążanie za sumieniem oznacza bycie wiernym wartościom, które kierowały naszym życiem, podczas gdy podporządkowanie się zewnętrznym normom oznaczałoby rezygnację z wolności i odpowiedzialności, które definiują życie chrześcijańskie. Być może ten opis wyjaśnia, dlaczego rewizjoniści zaprzeczają, że odrzucają obiektywne normy absolutne. Nie chodzi o to, że takie normy nie istnieją; chodzi o to, że ważniejsze jest postępowanie zgodne z własnymi wartościami.

Najwyraźniej *synderesis*⁶³ jako repozytorium zasad prawa naturalnego nie jest częścią spojrzenia na sumienie prezentowanego przez Häringa. Odrzucał on rozumienie *synderesis* jako gotowego rozumienia prawa naturalnego, czyli uniwersalnych, absolutnych norm moralnych, z których można wyprowadzić inne obowiązujące normy i które służą człowiekowi do wydawania sądów sumienia w odniesieniu do poszczególnych czynów. Sumienie było dla niego repozytorium wartości, do których człowiek się zobowiązał.

Nie jest więc zaskakujące, że rewizjoniści czytają *Gaudium et spes* i rozumieją prawo naturalne zupełnie inaczej niż tradycjoniści. Znajdują w nim bardzo personalistyczne ujęcie mówiące o „wewnętrznym głosie Boga”. „Prawo Boże”, które człowiek znajduje w sobie, nie jest zbiorem uniwersalnych wartości czy norm moralnych, ale raczej naturalnym dążeniem do prawdy, które każdy człowiek znajduje w sobie. W istocie, rewizjoniści twierdzą, że *Gaudium et spes* wprowadza nowy paradygmat sumienia:

„Działania i wybory jednostki są odzwierciedleniem tego, jaką osobą jest i jaką się stanie. Działania nie są rozpatrywane w oderwaniu od osoby, która je wykonuje. Ponadto osoba będąca w centrum moralności jest "częścią świata materialnego, powiązaną z innymi osobami, istotą społeczną i historyczną". W związku z tym relacje i okoliczności, które składają się na doświadczenie podmiotu, mają rzeczywiste i trwałe znaczenie moralne. Gaudium et spes proponuje model moralności, w którym

⁶² Häring, *Free and Faithful*, pp. 90, 93, 259.

⁶³ Wg słownika PWN "wrodzona znajomość zasad moralnych i kierowanie się sumieniem"

osoba jest źródłem rozeznania i działania etycznego. W ten sposób inicjuje ruch w kierunku nowego paradygmatu, który podkreśla raczej osobistą odpowiedzialność niż posłuszeństwo.”⁶⁴

Co więcej, konsekwencją spojrzenia **rozeznających** na sumienie jest to, że zadaniem sumienia nie jest próba dotarcia do norm moralnych, które człowiek zna dzięki prawu naturalnemu, ale jest to identyfikacja wartości, które się przyjęło poprzez owocne relacje z innymi.

Häring uważa, że prawo naturalne jest czymś ukształtowanym przez wspólnotę i że zmienia się w czasie, gdy wspólnoty się zmieniają. Używa on dobrze już znanych kategorii klasycystycznej moralności statycznej i historycznie uświadomionej moralności dynamicznej.⁶⁵ Kontrast, jaki rysuje między dwoma podejściami do prawa naturalnego, jest ostry:

Jedna mentalność to zamknięty umysł, brak reakcji, antropocentryzm w złym tego słowa znaczeniu. Można ją określić jako podejście racjonalistyczne, w którym nie ma już miejsca na nowe spostrzeżenia, na docenienie wartości i doświadczeń innych kultur i subkultur⁶⁶.

A później opisuje podejście, którego jest zwolennikiem:

Inne podejście jest "naznaczone zdolnością do słuchania i uczenia się w dialogu z innymi, z żywym poczuciem ciągłości życia. Taka postawa łatwo wpisuje się w wielkie wymiary historii zbawienia i objawienia (...) W tej wizji prawo naturalne nie może być pojmowane jako zamknięty system.

W innych fragmentach Häring utożsamiał prawo naturalne z własnym dążeniem osoby do poznania prawdy, a nie z prawdami, które mogą być naturalnie poznane przez każdego człowieka (pogląd tradycyjny) lub przez wspólnotę w czasie (jego wcześniejszy pogląd):

Nie do pomyślenia jest kazać ludziom w Kościele lub poza nim ignorować własne sumienie na rzecz pewnych sformułowań "prawa naturalnego", ponieważ prawo naturalne nie jest prawodawstwem żadnej ludzkiej władzy, ale szczerością człowieka poszukującego prawdy, wewnętrznym impulsem do podążania za własnym szczerym przekonaniem.⁶⁷

Pogląd ten wydaje się bardzo współgrać ze postrzeganiem sumienia przez **rozeznających**, gdzie za najważniejszą cechę wyboru moralnego uznaje szczerość, czyli wierność własnym wartościom.

Chociaż istnieje wiele punktów spornych pomiędzy poglądem **rozeznających** na sumienie a poglądem tradycyjnym, które zasługują na uwagę, tutaj skupię się na ich twierdzeniu, że próba nakłonienia kogoś do przestrzegania norm pochodzących z zewnętrznego źródła jest przemocą wobec samego siebie, jest próbą przywrócenia dziecinnej zależności od superego, a nie uhonorowaniem tej osoby jako wolnej i odpowiedzialnej osoby dorosłej. Twierdzenie to opiera się na błędnym poglądzie na tradycyjne ujęcie sumienia i poważnie kłóci się z rozumieniem sumienia rozwiniętym przez Jana Pawła II w jego dziełach filozoficznych i w przełomowej encyklice *Veritatis splendor*.⁶⁸ Współcześni rewizjoniści zdają się nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo personalistyczne są poglądy Jana Pawła II na sumienie - i na świadomość - choć oczywiście różnią się one w radykalny sposób od poglądów rozeznających.

Sumienie w *Veritatis splendor*

⁶⁴ Linda Hogan, *Confronting the Truth*, 108, citing at n19, Kevin Kelly, *New Directions in Moral Theology* (London: Sheed & Ward, 1987), p. 30.

⁶⁵ Häring, *Free and Faithful*, p. 319.

⁶⁶ Häring, *Free and Faithful*, p. 325.

⁶⁷ Robert Smith, *Conscience*, 94 (n103) citing, Bernard Häring, *Morality is for Persons*, (New York: Farrar, Straus and Giroux, 1971), p. 171.

⁶⁸ John Paul II, *Veritatis splendor*, Encyclical Letter (August 6, 1993), http://w2.vatican.va/content/john-paul-ii/en/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_06081993_veritatis-splendor.html.

Veritatis splendor napisano wyraźnie po to, aby wykazać, że wiele zasad teologów rewizjonistów nie jest zgodnych z teologią moralną nauczaną i stosowaną przez Kościół, a w szczególności, że *proporcjonalizm* nie jest uzasadnionym rozwinięciem nauczania Kościoła⁶⁹. Terminologia preferowana przez rewizjonistów powtarza się w całym dokumencie, na przykład "rozeznanie", "twórczy", "wolność sumienia" i "opcja fundamentalna"; wyraźnie podjęto więc próbę skonfrontowania się z twierdzeniami rewizjonistów.

Veritatis splendor odrzuca pogląd na sumienie, który przyznaje autonomii rozumu pojedynczej osoby pierwszeństwo przed suwerennością Boga.⁷⁰ Być może nie jest to do końca to, co robi rewizjonistyczny pogląd na sumienie, ponieważ ich pogląd na sumienie nie skupia się wyłącznie na rozumie i jego próbie odkrycia obiektywnej prawdy. Autonomia, którą promują rewizjoniści, to autonomia "ja", która jest mieszanką wielu czynników, nie tylko rozumu - rozeznający lubią mówić o sumieniu jako indywidualnej "historii" osoby. Niekoniecznie też odrzucają suwerenność Boga: to, co odrzucają, to nie suwerenność Boga, ale wartość upierania się przy Jego suwerenności, a jeszcze bardziej odrzucają postrzeganie Magisterium jako wiarygodnego, a tym bardziej nieomylnego interpretatora prawa Bożego. Oba te podejścia są odrzucane jako brak szacunku dla indywidualnego sumienia i jako błędny sposób towarzyszenia ludziom w ich rozeznawaniu wyborów moralnych.

Współcześni rewizjoniści nie dostrzegają, jak ważne dla kościelnego rozumienia sumienia jest osobiste przyswajanie norm moralnych, zwłaszcza w ujęciu Jana Pawła II. Ze względu na swoją pracę w dziedzinie fenomenologii, która kładzie duży nacisk na osobę i świadomość, Jan Paweł II rozwinął tomizm personalistyczny, który podkreślał znaczenie wnętrza osoby ludzkiej, a zwłaszcza jej świadomości siebie jako podmiotu moralnego, jako jednostki zdolnej do poznania prawdy i życia zgodnie z nią. W *Veritatis splendor* uderza w niektóre z kluczowych problemów współczesnych rewizjonistów:

„Prawdziwa autonomia moralna człowieka nie oznacza bynajmniej odrzucenia, ale właśnie przyjęcie prawa moralnego, Bożego przykazania: „Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz” (Rdz 2, 16). Wolność człowieka i prawo Boże spotykają się i są powołane, aby się wzajemnie przenikać, czego wyrazem jest dobrowolne posłuszeństwo człowieka wobec Boga oraz bezinteresowna dobroć Boga wobec człowieka. I dlatego posłuszeństwo Bogu nie ma — jak sądzą niektórzy — charakteru heteronomicznego, tak jakby życie moralne było podporządkowane woli absolutnej wszechmocy, zewnętrznej wobec człowieka i przeciwnej jego wolności. W istocie rzeczy, gdyby heteronomia moralności oznaczała negację samostanowienia człowieka lub narzucanie mu norm przeciwnych jego dobru, pozostawałaby w sprzeczności z objawieniem Przymierza i odkupieńczego Wcielenia. Tego rodzaju heteronomia byłaby jedynie formą alienacji, sprzeczną z Bożą mądrością i z godnością ludzkiej osoby.”⁷¹

Czy Jan Paweł II nie wykazuje tutaj żywego uznania dla obaw współczesnych rewizjonistów? Uważa on, że byłoby to w istocie pogwałceniem natury człowieka i konieczności jego samostanowienia, gdyby życie chrześcijańskie wymagało od osoby ludzkiej podporządkowania się "woli czegoś wszechmocnego, absolutnego, obcego człowiekowi i nietolerującego jego wolności."⁷² Jan Paweł II nie zaleca robotycznego posłuszeństwa wobec narzuconym z zewnątrz prawom. Mówi raczej o "teonomii

⁶⁹ For a traditionalist interpretation of *Veritatis splendor*, see *Veritatis Splendor and the Renewal of Moral Theology: Studies by Ten Outstanding Scholars*, ed. J.A. Diano, O.P. and Romanus Cesario, O.P. (Chicago IL: Midwest Theological Forum, 1999).

⁷⁰ Zob. *Veritatis splendor*, 65.

⁷¹ *Veritatis splendor*, 41. wyróżnienie w oryginale.

⁷² *Veritatis splendor*, 41.

uczestniczącej ⁷³, w której "dobrowolne posłuszeństwo człowieka prawu Bożemu implikuje rzeczywisty udział rozumu i woli człowieka w Bożej mądrości i opatrności"⁷⁴.

Koncepcja uczestnictwa Jana Pawła II jest bardzo bogata. Opiera się ona na zdolności człowieka do poznania prawdy i jej wolnego wyboru. Jest to zdolność leżąca w samym rdzeniu natury człowieka. Osoba ludzka i Bóg nie są na tej płaszczyźnie sprzeczne. Wolą Boga jest, aby człowiek nigdy nie popełnił cudzołóstwa. Wolą człowieka powinno być to, aby nigdy nie popełnił cudzołóstwa i powinien to przyjąć jako "prawo" dobre dla jego istoty. Jest on w stanie widzieć rzeczy tak, jak widzi je Bóg i oceniać je tak jak Bóg, ponieważ jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Jan Paweł II miał również bardzo wyrafinowane rozumienie terminów "świadomy" i "świadomość", rozwinięte w czasach, gdy był filozofem (te słowa i stojące za nimi pojęcia odgrywają dużą rolę w jego dziełach), a nawet zaczął przedkładać termin "samoświadomy" nad "racjonalny", gdy mówił o istocie natury człowieka (tak jak mówił o "samostanowieniu" w miejsce "wolnego", o "samokontroli" w miejsce "cnoty", o "dawaniu samego siebie" w miejsce czynu "społecznego")⁷⁵. Słowa "świadomy" i "świadomość" odnoszą się do wnętrza człowieka, do jego subiektywnego przyjęcia prawd obiektywnych.

W *Miłości i odpowiedzialności* Jan Paweł II użył słowa "świadome rodzicielstwo" (zbliżone do "odpowiedzialnego rodzicielstwa", ale różniące się w sposób niezwykle istotny)⁷⁶. Termin ten oznaczał, że osoba ludzka, która stara się żyć w zgodzie ze swoją godnością, w zgodzie ze swoją naturą osoby poszukującej prawdy, wolnej i odpowiedzialnej, będzie świadoma tego, że seks prowadzi do bycia rodzicem i że w związku z tym należy uprawiać seks tylko z kimś, z kim jest się gotowym być rodzicem - co, oczywiście, oznacza, że z małżonkiem. To uświadomienie sobie nie byłoby takim, które czyni człowieka ponurym czy buntowniczym, ale takim, które uznałby za w pełni zgodne z jego własną godnością i godnością innych i dlatego przyjąłby je jako prawdę.

Ten pogląd na relację człowieka do Bożych prawd moralnych został zwięźle wyrażony w *Veritatis splendor*, cytując *Gaudium et spes*:

Ukształtowana na wzór wolności Bożej, wolność człowieka nie zostaje zniesiona przez jego posłuszeństwo Bożemu prawu. Wprost przeciwnie: jedynie dzięki temu posłuszeństwu trwa w prawdzie i w pełni odpowiada ludzkiej godności, jak stwierdza wyraźnie Sobór: „godność człowieka wymaga, aby działał ze świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobowo, od wewnątrz poruszony i naprowadzony, a nie pod wpływem ślepego popędu wewnętrznego lub też zgoła przymusu zewnętrznego. Taką zaś wolność zdobywa człowiek, gdy uwalniając się od wszelkiej niewoli namiętności, dąży do swego celu drogą wolnego wyboru oraz zapewnia sobie skutecznie i pilnie odpowiednie pomoce”⁷⁷

Dalej czytamy:

Te uniwersalne i wieczyste prawa są odpowiednikiem wiedzy praktycznego rozumu i zostają zastosowane do konkretnych czynów poprzez osąd sumienia. Podmiot działający przyswaja sobie osobiście prawdę zawartą w prawie: przejmuje na własność tę prawdę swojego bytu poprzez czyny i związane z nimi cnoty.⁷⁸

⁷³ *Veritatis splendor*, 41.

⁷⁴ *Veritatis splendor*, 41.

⁷⁵ Janet E. Smith, "Natural Law and the Irreducibility of Personalism," *Nova et Vetera* 11/4 (2013): 1229-48.

⁷⁶ Janet E. Smith, "Conscious Parenthood," *Nova et Vetera* 6/4 (2008): 927-50.

⁷⁷ *Veritatis splendor*, 42, cytując *Gaudium et Spes*, 17.

⁷⁸ *Veritatis splendor*, 52

Według tradycji akt rozeznania przez osobę stojącą przed trudnym wyborem nie jest wcale robotyczny, ale polega na szczerej próbie odkrycia, jaka jest wola Boża w odniesieniu do jej wyboru. W *Veritatis splendor* znajduje się kilka opisów, które pokazują, że takie spojrzenie na sumienie i rozeznanie nie jest abrogacją wolności człowieka ani naruszeniem jego wewnętrznego ja. Paragraf 55 wydaje się być bezpośrednią odpowiedzią na Häringa i rewizjonistyczny pogląd na sumienie. Mówi on o tych, którzy:

„...zwracają także uwagę na złożoność zjawiska sumienia: jest ono głęboko powiązane z całą sferą psychiki i uczuć oraz podlega wielorakim wpływom środowiska społecznego i kulturowego człowieka. Z drugiej strony, z naciskiem podkreśla się wartość sumienia, które sam Sobór nazwał „sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”. Głos ten — twierdzi się — skłania człowieka nie tyle do skrupulatnego przestrzegania uniwersalnych norm, ile do twórczego i odpowiedzialnego podjęcia zadań osobistych, które Bóg jemu powierza.”⁷⁹

Pragnąc uwypuklić „kreatywny” charakter sumienia, niektórzy autorzy określają jego akty już nie mianem „sądów”, ale „decyzji”: tylko poprzez „autonomiczne” podejmowanie tych decyzji człowiek może według nich osiągnąć moralną dojrzałość. Nie brak także zwolenników poglądu, iż przeszkodą dla tego procesu dojrzewania stanowi nazbyt kategoriyczne stanowisko, jakie w wielu kwestiach moralnych zajmuje Magisterium Kościoła, którego wypowiedzi jakoby wywołują na wiernych niepotrzebne konflikty sumienia.⁸⁰

Veritatis splendor stwierdza dalej, że ten błędny pogląd na sumienie, który odrzuca, pozwala:

„...w praktyce na dokonywanie z czystym sumieniem czynów, które prawo moralne uznaje za wewnętrznie złe. W ten sposób wprowadza się w niektórych przypadkach rozdział lub nawet opozycję między doktryną wyrażoną przez nakaz o znaczeniu ogólnym a normą indywidualnego sumienia, które w praktyce miałyby stanowić ostateczną instancję orzekającą o dobru i złu.”⁸¹

Rewizjoniści prawdopodobnie zaprotestowaliby, że nie zgadzają się na wybór czynów wewnętrznie złych, ponieważ podmiot decydujący nie uważa działania za wewnętrznie złe. Ich zdaniem działanie może być złe i moralne w tym samym czasie⁸².

Pogląd rewizjonistów i rozeznających nie tylko bardzo różni się od tradycji, ale także nie odpowiada sposobowi, w jaki Jezus przyjmował i towarzyszył tym, którzy zwracali się do niego w sprawach moralnych. *Veritatis splendor* przyznaje pierwsze miejsce spotkaniu bogatego młodzieńca z Jezusem. Zadaje on pytanie, które *Veritatis splendor* przedstawia jako "zasadnicze i nieuniknione pytanie dla życia każdego człowieka": "Co mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?"⁸³ Jezus nie stara się odkryć, jakie zobowiązania moralne podjął młodzieniec. Zamiast tego bez wahania mówi mu, że musi przestrzegać przykazań, co jest raczej czarno-białym podejściem do sprawy, które, jak się wydaje, w oczach niektórych mogłoby zostać przedstawione jako nieco surowe. Młody człowiek prosi o konkrety i Jezus recytuje mu niektóre z przykazań. Kiedy młodzieniec stwierdza, że je wykonał, Jezus nie próbuje odkryć, czy młodzieniec wypełniał je niczym robot, w ślepych posłuszeństwie wobec władzy - choć według *Veritatis splendor* tak nie było. *Veritatis splendor* stwierdza, że młodzieniec " od dzieciństwa konsekwentnie i z poświęceniem dążył do osiągnięcia ideału doskonałości."⁸⁴ Jezus stawia wyzwanie, które trudno byłoby podjąć komukolwiek, a zwłaszcza bogatemu młodzieńcowi. Stwierdza:

⁷⁹ *Veritatis splendor*, 55.

⁸⁰ *Veritatis splendor*, 55. (wyróżnienie w oryginale)

⁸¹ *Veritatis splendor*, 56

⁸² Dobry przegląd możliwych stanowisk dotyczących znaczenia "błędne sumienia" zob. Brian V. Johnston, "Erroneous Conscience in *Veritatis splendor* and the Theological Tradition" in *The Splendor of Accuracy*, ed. Joseph A. Selling and Jan Jans (Grand Rapids, MI: Eerdmans, 1995), pp. 115-35, zwłaszcza str. 128-29.

⁸³ *Veritatis splendor*, 8.

⁸⁴ *Veritatis splendor*, 16

"Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i chodź za Mną" (Mt 19, 21)⁸⁵.

Można powiedzieć, że cechy podejścia Jezusa nie są zgodne z niektórymi radami zawartymi w *Amoris laetitia*, gdzie czytamy:

*Wychowanie moralne polega na wymaganiu od dziecka lub młodego człowieka tylko takich rzeczy, które nie pociągają za sobą niewspółmiernej ofiary, i na wymaganiu tylko takiego wysiłku, który nie doprowadzi do niechęci lub przymusu. Zazwyczaj odbywa się to poprzez proponowanie małych kroków, które mogą być zrozumiałe, zaakceptowane i docenione, a jednocześnie zawierają proporcjonalne poświęcenie. W przeciwnym razie, żądając zbyt wiele, nic nie zyskujemy.*⁸⁶

Młody człowiek nie przyjmuje wyzwania Jezusa, aby oddać wszystkie swoje dobra i pójść za Jezusem. Raczej odchodzi, tak jak wielu odeszło, kiedy Jezus wyjaśnił im, czym jest Eucharystia. Jezus nie biegnie za nim i nie radzi mu, aby robił najlepiej jak potrafi. Wyzwanie pozostaje. *Veritatis splendor* mówi o tym spotkaniu jako o pewnym rodzaju wzroście w dojrzałości moralnej, przez który wszyscy musimy przejść:

Doskonałość domaga się tej dojrzałości w darze z siebie, do której powołana jest ludzka wolność. Jezus wskazuje młodzieńcowi przykazania jako pierwszy niezbędny warunek osiągnięcia życia wiecznego; natomiast słowa o porzuceniu przez młodzieńca wszelkiej majątności i pójścia za Panem mają charakter propozycji: „Jeśli chcesz...”. Jezus objawia tu szczególną dynamikę wzrastania wolności ku pełnej dojrzałości, a jednocześnie *potwierdza istnienie fundamentalnej więzi między wolnością a prawem Bożym*. Wolność człowieka i Boże prawo nie są ze sobą sprzeczne, ale przeciwnie - wzajemnie się do siebie odwołują. Uczeń Chrystusa wie, iż jego powołanie jest powołaniem do wolności.⁸⁷

Jak stwierdza *Veritatis splendor*, wolność zaczyna się od posłuszeństwa przykazaniom. Bycie posłusznym przykazaniom jest podstawą bardziej radykalnej przygody, przygody "uczestniczenia w życiu i przeznaczeniu" Jezusa, "uczestniczenia w Jego wolnym i pełnym miłości posłuszeństwie wobec woli Ojca"⁸⁸.

Przemyślana lektura Pisma Świętego powinna skłonić czytelnika do zadania pytania: "Czy w słowach lub zachowaniu Jezusa jest coś, co sugeruje, że podzielałby On pogląd rozeznających na temat sumienia?". Pogląd, że ważniejsze jest bycie szczerym i działanie w zgodzie z własnymi wartościami niż bycie posłusznym obiektywnym normom Ewangelii? Jezus wyraźnie wierzył, że Jego największym osiągnięciem było bycie posłusznym Ojcu we wszystkim, co wiązało się z ogromną ceną. W niczym nie był bardziej zdeterminowany, według niego nic, co powiedział lub zrobił, nie przynosiło większej chwały Bogu. Jezus powołał swoich uczniów, aby stali się jednym z Nim, a środkiem i rezultatem stania się jednym z Nim było poddanie ich woli Bogu we wszystkich rzeczach. W swoich spotkaniach z grzesznikami napominał ich, aby "szli i nie grzeszyli więcej", a nie by byli wierni swojemu wewnętrznemu "ja".

Właściwe techniki duszpasterskie

Należy zauważyć, że niektóre z technik formacji moralnej i "towarzyszenia", o których mowa w *Amoris laetitia*, mają uzasadnione zastosowanie w wychowaniu młodzieży, zwłaszcza w przygotowaniu do przyjęcia sakramentów, w kierownictwie duchowym lub konfesjonale oraz w poradnictwie

⁸⁵ *Veritatis splendor*, 16

⁸⁶ *Amoris laetitia*, 271.

⁸⁷ *Veritatis splendor*, 17.

⁸⁸ *Veritatis splendor*, 19.

duszpasterskim. *Amoris laetitia* mówi o takich technikach, jak pokazywanie młodym ludziom, w jaki sposób zachowanie moralne jest dla nich korzystne⁸⁹ oraz o stosowaniu zasady prawa stopniowości⁹⁰.

Z pewnością istnieją sytuacje, w których duszpasterz może kierować się zasadą prawa stopniowości i odkładać wymagania pełnego przestrzegania obiektywnej, absolutnej normy uniwersalnej. Na przykład często podczas przygotowania do małżeństwa, gdy duszpasterz dowiaduje się, że para, którą przygotowuje do małżeństwa, już podejmuje współżycie seksualne, może poczekać do późniejszego spotkania, po nawiązaniu z nimi relacji, aby pomóc im zrozumieć, że nie żyją w zgodzie z Bożym planem dotyczącym seksualności. Początkowo pomocne może być podkreślenie, że badania naukowe wykazują, iż małżeństwa poprzedzone wspólnym zamieszkiwaniem częściej kończą się rozwodem, a nie próba zrozumienia pełnego poglądu Kościoła na małżeństwo. Może poczekać do momentu, kiedy para zdecyduje się na osobne zamieszkanie przed ślubem, aby omówić z nimi niemoralność antykoncepcji, ponownie podkreślając raczej złe skutki zdrowotne dla kobiety i jej skuteczność niż jej niezgodność z prokreacyjnym i jednoczącym celem małżeństwa.

Rozeznanie moralności dotyczącej uczestniczenia w ślubach katolików żyjących w sytuacjach nieregularnych lub zawierających małżeństwa poza Kościołem wymaga wielkiej roztropności. Jedna z moich przyjaciółek powiedziała swojemu bratu, że nie może uczestniczyć w jego ślubie, jeśli nie przestanie on mieszkać ze swoją narzeczoną przed ślubem. Nie był zadowolony z jej "groźby", ale on i jego narzeczoną przemyśleli sprawę, zaprzestali współżycia, ostatecznie stali się pobożnymi katolikami i byli wdzięcznymi siostrze. Inni moi przyjaciele, prawdopodobnie zbyt surowi katolicy, po wielu modlitwach i konsultacjach zdecydowali się, wbrew silnym "instyngtom", wziąć udział w ślubie cywilnym swojego najstarszego syna, ponieważ wierzyli, że ich młodsze dzieci zinterpretowałyby to jako nienawiść i bunt, gdyby nie wzięli w nim udziału. Ten syn w końcu powrócił do Kościoła, a rodzice utrzymywali przyzwoite relacje z młodszymi dziećmi. Znam nawet pobożnych katolickich rodziców z młodszymi dziećmi w domu, którzy pozwolili starszemu synowi zamieszkać ze swoją dziewczyną w ich domu. Byli pewni, że mogą przekazać synowi i młodszym dzieciom, że nie aprobują jego zachowania. Ich intencją było utrzymanie bliskiej relacji i zachowanie wielu możliwości przekonania syna do poślubienia swojej dziewczyny. Z pewnością jest to technika, którą należy stosować rzadko, ale mieści się ona w ramach kroków rozropnej strategii.

Rozeznanie w sprawach rozropności nie jest łatwym zadaniem, ale na pewno nigdy nie należy czynić zła, aby osiągnąć dobro. Nie można odłożyć na bok uniwersalnych i absolutnych zasad Ewangelii, Kościoła i prawa naturalnego w pogoni za innymi dobrami.

O ile niektóre techniki duszpasterskie w *Amoris laetitia* mają swoje uzasadnienie, niestety, rozeznający mogą znaleźć pewne poparcie w paragrafie 7. dotyczącym wychowania dzieci do rozumienia miejsca "norm" w formacji moralnej i osądzie. W istocie, porównanie niektórych z tych zasad z innymi, które można znaleźć w dokumencie Papieskiej Rady ds. Rodziny *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*⁹¹, pokaże, jak różne spojrzenia na sumienie skutkują w uzyskaniu różnych zasady formacji i rozeznania.

Amoris laetitia stwierdza, że "[formacja moralna] powinna (...) odbywać się w sposób indukcyjny, tak aby dzieci mogły same poznać znaczenie pewnych wartości, zasad i norm, a nie przez narzucanie ich jako prawd absolutnych i niepodważalnych"⁹². Rewizjoniści mogą znaleźć w tym fragmencie odbicie swojej niechęci do "dedukcji" jako metody, która w jakiś sposób nie jest otwarta na dynamizm doświadczenia. Choć nie da się zaprzeczyć, że surowa edukacja w zakresie prawd absolutnych jest

⁸⁹ Zob. *Amoris laetitia*, 265.

⁹⁰ Zob. *Amoris laetitia*, 295.

⁹¹ Pontifical Council for the Family, *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie, Wskazania dla wychowania w rodzinie* (8.12.1995), http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/family/documents/rc_pc_family_doc_08121995_human-sexuality_en.html.

⁹² *Amoris laetitia*, 264.

niewskazana i że "indukcja" jest środkiem do odkrycia prawdy, to tradycja z pewnością pokazuje, że dedukcja ma swoje zastosowanie. Nasze umysły są z natury logiczne, więc argumentacja dedukcyjna może być bardzo skuteczna; na przykład, całkiem dobrze sprawdza się nauczanie o niemoralności aborcji poprzez przejście od naturalnie znanej absolutnej prawdy moralnej, że celowe i dobrowolne odebranie niewinnego życia ludzkiego jest złe, do ukazania człowieczeństwa nienarodzonych i przejścia do uznania, że aborcja jest zawsze zła. Tak samo można podejść do wielu prawd, takich jak odmowa podstawowych praw człowieka tym, którzy różnią się od nas pochodzeniem etnicznym lub rasą: kiedy zdamy sobie sprawę, że wszystkie istoty ludzkie, bez względu na rasę czy pochodzenie etniczne, dzielą tę samą istotę i że nasze prawa są zakorzenione w naszej istocie, pewne ważne prawdy można łatwo wydedukować.

Jak zauważono w paragrafie 271 powyżej, *Amoris Laetitia* wydaje się doradzać, aby nie rzucać ludziom wyzwania do podporządkowania się moralności, którą uważają za wymagającą. Rada zawarta w *Amoris laetitia* może nie mieć uniwersalnego zastosowania: podczas gdy z definicji żądanie nierozsądnych poświęceń jest niemądre, wielu rodziców przekonało się, że dla niektórych dzieci jedynym sposobem na osiągnięcie postępu w życiu moralnym jest znoszenie okazywanej urazy i uciekanie się do przymusu karania. Zasadnicza różnica między radami dotyczącymi formacji moralnej zawartymi w *Amoris laetitia* a tymi zawartymi w dokumencie „*Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*” polega na tym, że w tym ostatnim wielokrotnie mówi się o konieczności nauczania się poświęcenia, panowania nad sobą⁹³ i doskonalenia się⁹⁴, a także o atrakcyjności uniwersalnych, absolutnych norm moralnych. Zgodnie z tym dokumentem młodzi ludzie mogą pojąć i poświęcić się wymagającym prawdom moralnym, ponieważ (jak wielokrotnie utrzymuje *Veritas splendor*), są one wypisane na naszych obliczach. Co więcej, mamy dostęp do łaski, która pomoże nam w naszych słabościach. W tekście „*Ludzkiej płciowości*” stwierdza się:

*Formacja sumienia wymaga jako punktu wyjścia, ukazania młodym ludziom zakresu planu miłości, jaki ma Bóg dla każdej poszczególnej osoby, a także wartości pozytywnej i wyzwalającej prawa moralnego oraz świadomości zarówno słabości, wprowadzonej przez grzech, jak i środków łaski, które wzmacniają człowieka w jego drodze w kierunku dobra i zbawienia.*⁹⁵

*„...formacja sumienia wymaga oświecenia w zakresie prawdy i planu Bożego i nie może być pomyłona z nieokreślonym subiektywnym uczuciem lub z osobistą opinią. W odpowiedziach dawanych na pytania dzieci, rodzice powinni przedstawić dobrze uzasadnione argumenty na temat wielkiej wartości czystości i ukazać słabość intelektualną i ludzką teorii, które inspirują zachowania permisywne i hedonistyczne;”*⁹⁶

Podczas gdy „*Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*” mówi wielokrotnie o prawie Bożym⁹⁷, w sekcji 271 *Amoris* nie ma wyraźnej wzmianki o Bogu jako prawodawcy ani tam, ani w kolejnych sekcjach aż do 286. Jeśli wszelkie prawo dane nam od Pana Boga służy ostatecznie naszemu rozkwitowi, to należałoby zastanowić się nad tą prawdą przy rozważaniu wychowania moralnego.

Zakończenie

Ten artykuł skupia się na radykalnie różnym rozumieniu sumienia przez **rozeznających** i przez tradycję Kościoła. Jednak, co oczywiste, podział sięga głębiej. Ostatecznie chodzi o to, jakie kryteria mają być

⁹³ Zob. *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*, 5, 31, 55, i 58.

⁹⁴ Zob. *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*, 8, 18, 55, i 58.

⁹⁵ *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*, 95.

⁹⁶ *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*, 95-96.

⁹⁷ *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*, 29, 54, 73, 95, 140.

stosowane w celu określenia słuszności lub niesłuszności działania.⁹⁸ **Rozeznającym** zależy przede wszystkim na tym, aby działanie było reprezentatywne dla najwyższych wartości podmiotu moralnego. Mówią o towarzyszeniu osobie w życiu moralnym, ale nie wskazują, dokąd to towarzyszenie powinno ją zaprowadzić. Odrzucają tradycyjne rozumienie prawa naturalnego, Pisma Świętego i Magisterium jako autorytetów, ponieważ wszystkie one, ich zdaniem, są uwarunkowane historycznie i kulturowo. Jak zauważono, rozeznający dopuszczają również możliwość, że decyzja podmiotu moralnego sprzeczna z nauczaniem moralnym Kościoła może być w rzeczywistości wynikiem prowadzenia przez Ducha Świętego, a więc być prorocza. Jak jednak można ustalić, które decyzje są kierowane przez Ducha Świętego i które są prorocze? Czy wszystkie te decyzje nie będą również uwarunkowane historycznie lub kulturowo? Czy rozeznający mają nadzieję na powrót do czasów, kiedy to teologowie moralni decydowali o tym, które działania są moralne, a które nie? Co gwarantuje, że te osądy nie są uwarunkowane historycznie i kulturowo? A może w końcu to wszystko, co mamy? Czy mamy jedynie historycznie i kulturowo uwarunkowane "prawdy", a zatem relatywizm z wszystkimi jego nieodłącznymi problemami i niezgodnością z nauczaniem Kościoła?

Zastosowanie tego rozumowania do *Humanae vitae* jest oczywiste. Nie musimy spekulować, jak zostanie ono zastosowane przez **rozeznających**. Ks. Maurizio Chiodi, członek Papieskiej Akademii Życia, opierając swoje rozumowanie na *Amoris laetitia*, mówi nam, że istnieją okoliczności, które sprawiają, że stosowanie antykoncepcji jest obowiązkowe.⁹⁹ Popularny magazyn internetowy relacjonuje przemówienie, które wygłosił:

Włoski teolog moralny wyjaśnił, że "zazwyczaj to, co obiektywne, utożsamia się z normą moralną znaną przez rozum, a to, co subiektywne, z sumieniem oświeconym przez prawo". Odrzucił jednak ten pomysł, argumentując zamiast tego, że "relacja między obiektywnym a subiektywnym nie jest relacją między normą znaną przez rozum a sumieniem", ale "między czynem (...) a sumieniem". Zadaniem dla filozofów i teologów, powiedział Chiodi, jest "ponowne pochylenie się nad teorią sumienia", która odzyskuje "pierwotny związek między sumieniem a czynem moralnym".¹⁰⁰

Założenia stojące za rozumieniem przez Chiodiego tego, jak należy czytać *Humanae vitae* w świetle *Amoris Laetitia*, są dokładnie tymi, które identyfikuje i prezentuje ten esej. Sumienie jest wewnętrznym ja i jego zadaniem jest rozeznawanie tego, co najlepsze w świetle osobistych okoliczności danego człowieka; nie ma konieczności próbowania dostosowania swojego zachowania do zewnętrznych norm, zarówno dlatego, że przestrzeganie zewnętrznych norm zmniejsza autentyczność działania, jak i dlatego, że normy są konstrukcjami społecznymi.

Ci, którzy chcieliby bronić *Humanae vitae* w obliczu współczesnych wyzwań, muszą zrozumieć, jak bardzo pogląd na sumienie (i normy moralne, prawo naturalne, autorytet i tak dalej) różni się od poglądu magisterium, i odpowiednio ukształtować swoje argumenty.

⁹⁸ W rzeczywistości ostateczne pytania są metafizyczne - czy istnieją trwale istoty i natury rzeczy i działań, które dyktują, jak mają być używane i traktowane? Jeśli tak, to tradycyjna moralność Kościoła jako silne domaganie się prawdy i historyczny pogląd rewizjonistów są bardzo zagrożone. Jednak niewielu rewizjonistów nawet nawiązuje do metafizycznych założeń swoich twierdzeń, nie mówiąc już o pracy nad ich uzasadnieniem.

⁹⁹ *Lifesitenews*, "New Academy of Life Member uses *Amoris* to say some circumstances 'require' use of contraception," (January 8, 2018) at <https://www.lifesitenews.com/news/new-academy-for-life-member-uses-amoris-to-say-somecircumstances-require-c>.

¹⁰⁰ *Lifesitenews*, "New Academy of Life Member."

ANEKS 2: SŁABY I CHWIEJNY MOST O. JAMESA MARTINA –ARTYKUŁ JANET E. SMITH¹⁰¹¹⁰²

Catholic World Report, 13.07.2017,

Ks. Martin ma rację: należy zbudować most między Kościołem katolickim a tymi, którzy zmagają się z pociąganiem do osób tej samej płci i kwestią transpłciowości. Ale nie można go zbudować z bibułowych "sugestii" opartych na pytaniach retorycznych i sofistycie.

Potrzeba lepszych "relacji" między Kościołem katolickim a tymi, którzy doświadczają pociągu do osób tej samej płci, ich przyjaciółmi i rodziną oraz ogółem społeczeństwa jest niezaprzeczalna. Ojciec James Martin SJ w swojej książce *"Budowa Mostu: O tym jak Kościół Katolicki i Społeczność LGBT mogą stworzyć relację pełną szacunku, empatii i wrażliwości"* (wersja anglojęzyczna: wyd. HarperOne, 2017) próbuje zaproponować kilka sposobów lepszego budowania relacji.

Nowa normalność

Od lat 90. stało się jasne, że istnieje nowa kulturowe i społeczne podejście dotyczące kwestii "tej samej płci" i "trans", a zatem musimy dokonać reorganizacji dostępnych nam narzędzi, aby znaleźć odpowiednią terminologię wyjaśniającą nauczanie Kościoła. Ta reorganizacja stała się konieczna z wielu powodów. Najważniejszym z nich jest fakt, że nauczanie Kościoła wyrażają terminy zakorzenione w filozofii – teleologicznym spojrzeniu na naturę – poglądzie, że ciało jest dobre i musimy działać zgodnie z tym jak zostało zaprojektowane. Co więcej, wielu z tych, którzy identyfikują się jako homoseksualiści (lub biseksualiści, trans albo poszukujący) są dumni z ujawnienia się, nie są już dyskretni i nie próbują przejść niezauważeni. Moje pokolenie (tzw. boomersi¹⁰³) na ogół nie zdawało sobie sprawy ani nie było świadome, że znamy osoby homoseksualne, dopóki nie osiągnęliśmy wieku dwudziestu kilku lat. Ale młodzi ludzie mają dziś członków rodziny i przyjaciół, których pociągają osoby tej samej płci, które ujawniły się już w wieku gimnazjum i nie uważają tego za coś niezwykłego, a traktują wręcz jak coś "normalnego".

Ta "nowa normalność" ma pewne zalety. Już nie "wariujemy", gdy dowiadujemy się, że ktoś, kogo kochamy, identyfikuje się jako homoseksualista. Niewielu katolików odczuwa pokusę ostracyzmu wobec osób homoseksualnych jako niepasujących do kulturalnego towarzystwa. Przeciwnie, nawet ci z nas, którzy są oddani nauczaniu Kościoła mówiącemu, że czyny homoseksualne są radykalnie sprzeczne z Bożym planem seksualności, nie mają trudności z kochaniem, akceptowaniem i pozostawianiem w relacji z tymi, którzy czują pociąg do osób tej samej płci. Niewątpliwie wciąż musimy się wiele nauczyć, ale robimy postępy. Pozostajemy nieco zdezorientowani w temacie tego, jak pogodzić naszą miłość do nich z przekonaniem, że niektóre z ich wyborów są poważnie grzeszne i

¹⁰¹ Tłumaczenie: Anna Lubowicka

¹⁰² Uniwersyteckie Centrum Badania Wolności Religijnej przy Uniwersytecie Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie wyraża podziękowanie czasopismu „Catholic World Report” za zgodę na publikację tłumaczenia na język polski artykułu Janet E. Smith pt. [„Fr. James Martin’s weak and wobbly bridge”](#)

The University Center for the Study of Religious Freedom at Stefan Cardinal Wyszyński University in Warsaw thanks Catholic World Report (CWR) for granting permission to translate and publish in Polish the article entitled ["Fr. James Martin’s weak and wobbly bridge"](#).

¹⁰³ Boomersi - osoby urodzona w okresie od około 1945 do 1965 roku po II wojnie światowej, kiedy to miał miejsce baby boom (= duży wzrost liczby urodzonych dzieci). Termin używany również w odniesieniu do starszej osoby.

zagrożają ich wiecznemu zbawieniu, nie wspominając o zagrożeniu dla ich obecnego zdrowia fizycznego i psychicznego. Ale stoimy przed tym samym dylematem w odniesieniu do naszych bliskich, którzy, na przykład, dokonali aborcji, którzy mieszkają bez ślubu lub którzy są rozwiedli się i nie otrzymawszy stwierdzenia nieważności ponownie zawarli związek małżeński.

Jedna z początkowych uwag ks. Martina jest słuszna i ważna. Frustruje go to, że więcej biskupów nie wydało publicznych oświadczeń potępiających zabójstwo 31 osób w klubie PULSE w Orlando, znanym jako klub "gejowski", co miało miejsce 12 czerwca 2016 r. Ta straszliwa rzeź była aktem osoby, która nienawidziła homoseksualistów, najwyraźniej z powodu swoich skrajnych przekonań muzułmańskich. Zgadza się z ks. Martinem co do tego, że zbyt mało hierarchów Kościoła wyraziło swoje przerażenie nienawiścią, która doprowadziła do takiej rzezi. Być może obawiali się, że ich działanie podsyci nienawiść muzułmanów (choć nie trzeba chyba dodawać, że nie każdy muzułmanin nienawidzi homoseksualistów) i wywoła więcej konfliktów międzywyznaniowych, ale nadszedł czas, aby mówić prawdę nawet w obliczu trudnych konsekwencji.

Co więcej, dobrze, że ks. Martin widzi, że mosty buduje się z dwóch stron i apeluje do społeczności LGBTQ o okazanie szacunku, empatii i wrażliwości Kościołowi. Wypowiada kilka surowych słów na temat przejawów braku szacunku, które pojawiły się ze strony niektórych członków społeczności LGBTQ i prosi ich, aby byli wrażliwi na to, jak wymagające jest życie hierarchów Kościoła. Mimo że wzywa społeczność LGBTQ do uważnego słuchania autorytetów Kościoła, nigdy nie wzywa członków społeczności LGBTQ do wierności nauczaniu Kościoła. Jego uwagi na temat kapłanów i członków wspólnot zakonnych, którzy żyją w celibacie, również są bardzo trafne, ale powinny być stanowić okazję do wezwania innych do tak wiernego świadczenia o prawdach Ewangelii.

Stracona szansa

Mimo to książka ks. Martina jest niestety straconą szansą na budowanie prawdziwych mostów.

W rzeczywistości może ona przynieść więcej szkody niż pożytku w tym przedsięwzięciu budowania mostów.

Jedną z głównych straconych szans jest to, że ks. Martin nie przyznaje, że wielu katolików od jakiegoś czasu pracuje nad budowaniem mostów z innymi w odniesieniu do kwestii relacji między osobami tej samej płci, właśnie dlatego, że są to ludzie, których kochamy, z którymi chcemy pozostać w relacjach – ale którym chcemy również mówić prawdę. O pracy takich grup jak Courage, Encourage i Living Waters nie pada nawet słowo. Ks. Martin nie wspomina o tych odważnych duszach, którym udaje się żyć w radykalnym oddaniu się Panu i w przyjęciu wezwania do czystości. Prace Andrew Comiskeya, [Daniela Mattsona](#), Rona Belgaua, [Eve Tushnet](#), Roberta Lopeza, Joe Sciambry, Waltera Heyera i innych otworzyły nowe ścieżki mówienia o dążeniu do świętości przez tych, którzy doświadczyli pociągu do osób tej samej płci lub pragnienia "bycia" pcią przeciwną. ([Mattson](#), [Tushnet](#) i [Sciambra](#) odpowiedzieli na książkę ks. Martina.)

Osoby te nie zgadzają się ze sobą w niektórych ważnych sprawach, ale wszystkie zgadzają się, że czystość jest możliwa i mówią to z własnego doświadczenia. Nie chodzi o to, że niewiele więcej można zrobić, ale niewspominanie o tym przełomowym kroku jest fałszywym przedstawieniem obecnego stanu rzeczy. (Chociaż dostępnych jest wiele doskonałych materiałów do budowania mostów, dość wyczerpującą publikacją jest książka, którą zredagowałam z ks. Paulem Checkem, „[Living the Truth in Love: Pastoral Approaches to Same-Sex Issues](#)” (pl: „*Życie Prawdą w Miłości: duszpasterskie podejścia do wyzwań związanych z zainteresowaniem tą samą płcią*” [Ignatius, 2015]).

Na wstępie chciałabym przeprosić za długość tej odpowiedzi na książkę, która jest dość krótka (ponieważ jest to zasadniczo rozszerzone przemówienie). Taka odpowiedź jest jednak konieczna ze względu na wiele wad i błędów w książce ks. Martina. Mój znajomy Eduardo Echeverria kompetentnie opisał to, jak ks. Martin całkowicie pomija nauczania Kościoła na temat homoseksualizmu w swojej recenzji na portalu *Catholic World Review* : "[Ojciec James Martin - 'mosty' i triumf mentalności terapeutycznej](#)" (16 czerwca 2017 r.), dlatego nie odnoszę się tu do tej rażącej wady. Temu poważnemu zaniedbaniu towarzyszy brak jakiegokolwiek próby ze strony ks. Martina, by pokazać jak pełne szacunku, współczucia i wrażliwości jest nauczanie Kościoła w odniesieniu do wszelkiej moralności seksualnej. Napisano już wiele dobrych krytycznych publikacji książki ks. Martina, wśród nich artykuły ks. [Geralda Murraya](#) oraz ks. [Paula Mankowskiego](#), i niewątpliwie powstanie ich więcej.

Chcę przyjrzeć się bliżej dwóm z głównych argumentów ks. Martina, które wprowadzają w błąd bardzo wielu ludzi. Naleganie ks. Martina, że powinniśmy nazywać ludzi w preferowany przez nich sposób, jest bardziej problematyczne, niż chce on to przyznać, podobnie jak jego twierdzenie, że Kościół traktuje członków społeczności LGBTQ inaczej niż innych, którzy naruszają jego nauczanie.

Stosowanie preferowanych określeń

Łatwo zgodzić się z dość powierzchownym twierdzeniem Martina, że ważne jest, aby zwracać się do ludzi tak, jak sami sobie tego życzą.

Ale to twierdzenie jest prawdziwe tylko czasami i trudne do zastosowania, gdy opisywane osoby należą do grupy, dla której jakaś "anomalia" lub "specjalna potrzeba" wydaje się definiować ich istnienie, a wszelkie terminy, których używamy, wydają się wymagać częstej "aktualizacji". Ciągłe zmieniamy terminy, którymi odnosimy się do osób umysłowo, emocjonalnie i fizycznie "niepełnosprawnych" lub "z niepełnosprawnością". W przeszłości mówiliśmy o "upośledzonych w rozwoju", "obłąkanych", "kalekach" itp., ale kto używałby tych terminów dzisiaj w innym celu niż jako obelgi? Podejrzewam, że te określenia w tamtym momencie nie miały być obraźliwe i nie były odbierane jako obraźliwe, ale z biegiem czasu stały się takie. Czasami terminy zmieniają się w przeciwnym kierunku: kiedy byłam młoda, mówienie o homoseksualistach jako o "queer" było uważane za maksymalnie obraźliwe, ale teraz jest to termin używany w świecie akademickim dla "badań queer" i jest dumnie przyjmowany przez niektórych, a być może większość homoseksualistów.

Co więcej, czasami używanie preferowanej przez daną grupę terminologii przesądza o przebiegu rozmowy. Mówienie o porozumieniu prawnym między osobami tej samej płci, które zobowiązują się do związku na całe życie, który obejmuje seks jako "małżeństwo", jest uznaniem tego, co jest przedmiotem sporu.

Ks. Harvey, założyciel Courage, zaczynał mówiąc o "homoseksualistach", lecz później mówił o "osobach homoseksualnych", ponieważ nie chciał etykietować ludzi według ich pragnień seksualnych. Następnie mówił o "osobach o skłonnościach homoseksualnych", aby podkreślić, że osoba (fakt bycia osobą, przyp. tłum.) powinna być zawsze postrzegana jako najważniejsza. Próbował znaleźć terminy, które uznawałyby godność wszystkich ludzi i ich niezatarty status umiłowanych synów i córek umiłowanych przez Boga. Sprawiedliwość wymaga wspomnienia o jego wysiłkach, aby okazać szacunek, współczucie i wrażliwość.

W ostatnich latach ruch Courage przyjął nieco niezgrabne wyrażenie "osoby, które doświadczają pociągu do osób tej samej płci". W większości ci, którzy chcą mówić o osobach, które doświadczają pociągu do tej samej płci (po ang. „osoby z SSA”, czyli same-sex attraction – przyp. tłum.) niechętnie

używają słowa "gej", ponieważ niesie ono konotacje nieprawdziwe dla wszystkich, którzy tego doświadczają, podobnie jak poparcie dla "praw" osób tej samej płci do małżeństwa lub adopcji dzieci. Jednak nie każdy, kto identyfikuje się jako "gej", ani wszyscy ci, którzy używają słowa "gej", mają na myśli to samo. Niektórzy żyjący w czystości, pobożni chrześcijanie mówią o sobie jako o "gejach", aby przekazać tylko to, że mają pociąg seksualny do osób tej samej płci, a nie, że są aktywni seksualnie lub że promują "gejowskie" sprawy.

Ks. Martin przyjmuje praktykę, która niezręcznością dorównuje wyrażeniu "osoby z SSA" i mówi o "osobach LGBTQ". Wątpię, czy ktokolwiek kiedykolwiek przedstawił się jako "osoba LGBTQ" lub mówił o swoich „znajomych LGBTQ". Kobiety nazywają siebie "lesbijkami", mężczyźni nazywają siebie "gejami", inni mówią o sobie jako o "biseksualnych" lub "trans" – ale nigdy "LGBTQ".

Mówienie o osobach "LGBTQ" nie jest bezproblemowe, ale ks. Martin nigdy nie odnosi się do tych trudności. Odnosi się za to do niektórych niekontrowersyjnych przypadków, które pokazują, że słusne jest używanie "nazwy" preferowanej przez ludzi i wydaje mu się, że to rozwiązuje problem. Jednak przykłady, które podaje ks. Martin na poparcie swojego twierdzenia, że powinniśmy zwracać się do ludzi tak, jak oni by tego chcieli pokazują pewien talent widoczny w całej książce – talent do sofistyki. Mówi o zmianie imion z Abrama na Abrahama i Szymona na Piotra (zmiana podyktowana zmianą "misji" lub "roli") lub "Murzyn" na "Afroamerykanina" (zmiana podyktowana kulturowymi naleciałościami terminu "Murzyn"). Ale te przypadki nie mają praktycznie żadnego podobieństwa do użycia "LGBTQ" w odniesieniu do osób, które, delikatnie mówiąc, nie są czują się w pełni komfortowo ze swoją biologiczną osobowością i wynikającymi z niej wymaganiami etycznymi. Z pewnością przywódcy Kościoła, dokumenty kościelne i katolicy w ogóle nie powinni używać określeń, które są postrzegane jako wysoce obraźliwe dla jakiegokolwiek grupy. Ja na przykład chciałbym, aby termin "sodomia" (choć biblijny i tradycyjny) został wycofany. W przeszłości był to bardziej termin techniczny, ale intencją tych, którzy zazwyczaj posługują się nim dzisiaj, jest okazanie braku szacunku.

Jednak naleganie, aby przywódcy Kościoła i katolicy apologetycy "z szacunkiem" odnosili się do ludzi używając terminów, które są sprzeczne z antropologią chrześcijańską, jest, moim zdaniem, proszeniem ich o pogwałcenie ich sumienia. Mówienie o kimś jako o "lesbijce", "geju", "biseksualiście", "trans" lub "poszukującym" jest w oczach Kościoła umieszczeniem tej osoby w pewnej "szufladce". Ta "szufladka" grozi definiowaniem ludzi w kategoriach skłonności do grzesznych zachowań lub w rzeczywistości przywiązania do grzesznego zachowania.

Kościół, co było już nader jasno wskazywane, nie rozumie pociągu seksualnego do osoby tej samej płci ani pragnienia "bycia" inną płcią jako grzechu samego w sobie. Te pragnienia, częste lub rzadkie, ukryte lub dominujące, postrzegane jako wrodzone lub nabyte, gdy nie są przez daną osobę chętnie przyjmowane i gdy dana osoba się im sprzeciwia, nie są grzechami. Należą do tej samej kategorii, co myśli dotyczące cudzołożenia, rasizmu czy chciwości, które nie są przez człowieka chciane i którym się opiera. Niezgodne z antropologią chrześcijańską jest etykietowanie ludzi po grzechach lub pragnieniach, które mogą do nich prowadzić. Tak, mówimy o "cudzołożnikach", "rasistach" i "aktywnych homoseksualistach" jako jednostkach zaangażowanych w grzeszne zachowanie, ale w żaden sposób nie zamierzamy redukować ich do tych aspektów ich istnienia. Termin "społeczność LGBTQ" właśnie to robi.

Więc co mamy zrobić? Obecnie osiągnięcie celu, jakim jest wzajemnie uzgodniony termin, wydaje się prawie niemożliwe. Osoba, która go wymyśli, zasługiwać będzie na tytuł "genialnego dyplomaty" epoki. W tej chwili najlepsze, co mogę zaproponować na potrzeby tej dyskusji, to mówić o "tych, których ks. Martin włącza do społeczności LGBTQ". Jest to dość żenujące, ale być może służy to temu, że nie zmusza mnie do używania terminów, których nie mogę zaakceptować, ale także buduje most z ks. Martinem poprzez używanie terminów, które uważa za akceptowalne dla tych, których włącza do

społeczności LGBTQ. Dla celów efektywności użyję niedoskonałego akronimu OMSLGBTQ w odniesieniu do "osób, które ks. Martin włącza do społeczności LGBTQ".

Selektywne zwolnienia?

Kolejnym kluczowym punktem książki ks. Martina jest jego twierdzenie, że Kościół traktuje OMSLGBTQ inaczej niż tych, którzy mają swój udział w innych rodzajach grzesznych zachowań. (Warto zauważyć, że jest to równoznaczne z odwróconym sposobem uznania, że seks homoseksualny jest grzeszny, ale nie jestem pewna, czy ks. Martin jest świadomy tej implikacji). Jedną z odpowiedzi na twierdzenie, że pewna grupa jest szczególnie traktowana w pewien sposób, którego nie widać w stosunku do innych grup, jest lobbowanie, aby również te inne grupy otrzymywały takie samo traktowanie, jak grupa, która została wyróżniona. A jednak ks. Martin nie lobbuje tutaj, aby Kościół stał się bardziej rygorystyczny w swoich warunkach zatrudnienia w stosunku do wszystkich grzeszników; skarży się na podejście do OMSLGBTQ.

Ks. Martin przyznaje, że "organizacje kościelne mają prawo wymagać od swoich pracowników przestrzegania nauczania Kościoła". Podkreśla jednak, że "władza ta jest stosowana w sposób wysoce selektywny". Twierdzi, że "prawie wszystkie zwolnienia w ostatnich latach koncentrowały się na sprawach LGBT". Nie mam pojęcia, jakie źródła potwierdzają te twierdzenia. Rzadko wiemy z całą pewnością, dlaczego doszło do "wypowiedzenia" lub rozwiązania umowy. Informacje te muszą prawie zawsze pochodzić od pokrzywdzonego, ponieważ ujawnianie prywatnych informacji przez pracodawców jest nielegalne. Z pewnością nietrudno odnieść wrażenie, że OMSLGBTQ bywają częściej zwalniane, ale tę sytuację można wytłumaczyć kilkoma czynnikami. Niestety, niektórzy homoseksualiści celowo próbują zostać zwolnieni, ponieważ chcą rzucić wyzwanie instytucjom katolickim w taki sposób, aby je "zawstydzić" prowokując naruszenie ich zasad w celu uniknięcia ostrej reakcji publicznej. Ci, którzy zostają zwolnieni, celowo lub nie, często szybko idą do mediów.

"Metodą" ks. Martina na argumentowanie, że Kościół nie ma racji, traktując OMSLGBTQ tak, jak to robi, nie jest rozwinięcie uzasadnienia tego stanowiska, ale postawienie szeregu pytań – oczywiście pytań retorycznych – które sugerują, że aby organizacje kościelne były "konsekwentne", powinny odmawiać zatrudnienia wszystkim grzesznikom, a także każdemu, kto nie w pełni akceptuje nauki Kościoła. Ks. Martin pyta: "Czy zwalniamy heteroseksualnego mężczyznę lub kobietę, którzy się rozwodzą, a następnie ponownie wychodzą za mąż pozostając w ważnym związku sakramentalnym?", "Czy zwalniamy kobiety, które rodzą dzieci poza związkiem małżeńskim?", "Czy wyrzucamy z pracy tych, którzy praktykują antykoncepcję?". Zastanawia się również, czy Kościół jest niekonsekwentny w zatrudnianiu niekatolików, ponieważ "nie w pełni akceptują nauczanie Kościoła".

Pozwólcie, że odpowiem na jego retoryczne pytania moim własnym: "Czy on naprawdę uważa, że to dobry argument?" Czy naprawdę uważa, że Kościół zwalnia homoseksualistów – i jego zdaniem tylko homoseksualistów – ponieważ "nie akceptują nauczania Kościoła"? A może sprawa jest bardziej skomplikowana? (Czynię technikę pytań retorycznych moją własną!)

Pozwolę sobie zadać ks. Martinowi nieretoryczne pytanie: czy uważa on, że instytucje kościelne *nigdy* nie mogłyby być usprawiedliwione w korzystaniu ze swoich zgodnych z prawem możliwości zwalniania niektórych pracowników, których zachowanie jest poważnie niemoralne lub którzy publicznie opowiadają się za praktykami i polityką przeciwko nauczaniu Kościoła? Nie podaje takiego przykładu. Mimo to wątpię, by ks. Martin sprzeciwił się zwolnieniu dyrektora za romans z członkiem wydziału lub zwolnieniu woźnego, który wypełnia swoją szafę pornograficznymi rozkładówkami. Nie mogę poznać jego stanowiska, ponieważ go nie przedstawia, ale myślę, że można w tym temacie bezpiecznie spekulować.

To, czego ks. Martin nie robi, to skupienie się na *zasadach*, które mogą kryć się za "selektywnym" wykorzystywaniem przez organizacje kościelne ich prawowitej władzy do zwalniania pracowników, których zachowanie nie jest zgodne z nauczaniem Kościoła. Nie zadaje również pytania, *dlaczego* instytucje kościelne mogą uważać za swój obowiązek zwalnianie *niektórych* pracowników za ich niemoralne zachowanie, a innych nie, zwalnianie *niektórych* za ich przekonania, a innych nie.

Ks. Martin postąpiłby słusznie, gdyby zauważył, że instytucje katolickie często dają [dogłębne wyjaśnienia](#) potrzeby zatrudniania wiernych katolików w takich katolickich instytucjach, jak szkoły katolickie. Głównym powodem jest to, że wykładowcy (i inni pracownicy) mają być wzorem do naśladowania dla uczniów. Jak mogą być skutecznymi wychowawcami do życia według nauczania Kościoła, jeśli sami odrzucają to nauczanie? Coraz więcej instytucji wymaga od przyszłych pracowników podpisania oświadczenia o zgodzie, że będą popierać nauczanie Kościoła i przestrzegać go. Tak więc ci, którzy otrzymują wypowiedzenie, są zwalniani przede wszystkim za naruszenie umowy, którą zawarli, i która jest jak najbardziej zgodna z charakterem ich zatrudnienia.

Powinniśmy jednak zauważyć, że pomimo faktu, że wielu z zatrudnionych w instytucjach katolickich wyraźnie nie żyje w zgodzie z nauczaniem Kościoła, bardzo niewiele zostaje zwolnionych. Dlaczego?

Ogólnie rzecz biorąc, organizacje katolickie nie zagłębiają się w prywatne sprawy życia ludzi. Robią to tylko wtedy, gdy działanie staje się publiczne i towarzyszą mu pewne dowody. Często zwalnianie odbywa się z dużą dozą wrażliwości – grzesznik jest proszony o poprawę, a czasami nawet otrzymuje rekomendacje dotyczące zatrudnienia w miejscu, w którym takie zachowanie nie jest sprzeczne z celami organizacji.

Należy jednak przyznać, że istnieje "selektywność" dotycząca tego, kto zostanie zwolniony. "Selektywność" nie jest jednak zdeterminowana przez "rodzaj" grzechu, ale przez publiczną naturę grzechu i możliwość znalezienia przez władze dowodów na to niemoralne zachowanie.

Chociaż nie mam powodu, by wierzyć w twierdzenie ks. Martina, że większość zwolnień w ostatnich latach dotyczyła spraw LGBT, podejrzewam, że prawdą jest, że te zwolnienia są tymi, które najczęściej trafiają do opinii publicznej. Jak wspomniano powyżej, inni nie zawsze chcą, a wręcz zwykle nie chcą dotrzeć do opinii publicznej, ponieważ tym, którzy są zwalniani za złe zachowanie, nie zależy na upublicznieniu swoich grzesznych czynów. Znam mężczyznę, "pobożnego" ojca ośmiorga dzieci, wykładającego na znanym uniwersytecie katolickim, który miał romans ze studentką, córką innego profesora. Widywano ich codziennie razem na Mszy. Zostali również złapani przez strażnika kampusu na uprawianiu seksu za krzakami. Natychmiast otrzymał wypowiedzenie. Nie chodził i nie mówił ludziom, dlaczego już tam nie wykłada, ale wszyscy o tym wiedzieliśmy.

Bardzo ważną kwestią jest to, że wielu z nas wiedziało o tym romansie. Jego koledzy i studenci byli zgorszeni. Ale jak moglibyśmy temu zaradzić? Gdybyśmy poszli do rektora z naszymi "podejrzeniami", co mógłby zrobić? Powodem, dla którego większość osób uwikłanych w seks pozamałżeński czy wspólne mieszkanie bez ślubu nie jest zwalniana przez instytucje katolickie, jest to, że ich grzechy nie są publiczne. A nawet jeśli są dobrze znane, instytucja zwykle woli odwracać wzrok, z powodu braku pewnych dowodów, ale także dlatego, że często ci ludzie są zdolnymi i popularnymi nauczycielami i zwolnienie ich spowodowałoby bałagan. Rozumowanie, nie zawsze nieprawdopodobne, jest takie, że więcej szkody niż pożytku można by wyrządzić poprzez ich zwolnienie.

Co istotne, pary tej samej płci często, a być może zazwyczaj spotykały się z tym samym „zaniedbanie”. Z jednej strony dlatego, że jeśli nie upublicznili swojego związku, większość ludzi o nim nie wiedziała, a z drugiej ci, którzy wiedzieli, nie mogli tak naprawdę przedstawić dowodu,

ponieważ dzielenie tego samego miejsca zamieszkania nim nie jest. Był taki przypadek kilka lat temu w katolickim liceum dla dziewcząt, gdzie popularna nauczycielka, która była w związku lesbijskim, zaszła w ciążę dzięki in vitro. To, że mieszkała ze swoją partnerką tej samej płci, było powszechnie znane i wiedział to nawet dyrektor, ale kiedy poprosiła o urlop macierzyński i powiedziała dyrektorowi, że skorzystała z in vitro została zwolniona – stało się tak, bo korzystała z in vitro i stawiała w obronie swojej decyzji. To ona postanowiła upublicznić to zajście. Nie jest wykluczone, że w tej samej szkole uczyły inne osoby, które stosowały in vitro, aby zajść w ciążę, a nawet jest możliwe, że fakt ten był dobrze znany, ale nie był znany władzom w taki sposób, aby zostały sprowokowane lub mogły działać zgodnie ze swoją wiedzą.

Pozwolę sobie zauważyć, że niewłaściwe jest zwalnianie kogoś tylko dlatego, że doświadcza pociągu do osób tej samej płci, tak jak złe jest zwalnianie kogoś tylko dlatego, że był kuszony do cudzołóstwa. Niemożliwe jest odniesienie się do każdego niuansu w hipotetycznych sytuacjach, które mogą wymagać różnych reakcji, ale, chcąc uniknąć zbyt wielu zawłości, muszę powiedzieć, że dopóki ktoś nie ujawni nam swoich pokus prawie niemożliwe jest, abyśmy o nich wiedzieli. Jednak czasami człowiek sam zgłasza, co się w nim dzieje. Przypuśćmy, że pamiętniki osoby kuszonej do zainteresowania tą samą płcią lub cudzołóstwa weszły w posiadanie pracodawcy (jest w nich zapisana tylko pokusa, a nie zamiar działania pod wpływem pokusy). Sama informacja nie usprawiedliwiałaby zwolnienia danej osoby, ale niektóre opisy pokus mogą sprawić, że rozsądne będzie, aby pracodawca dokładnie rozważył, jakie obowiązki można przypisać tym osobom. Na przykład mężczyznom, o których wiadomo, że mają niemal nieodpartą pokusę pozamałżeńskich relacji seksualnych, nie należy powierzać zadania opieki nad uczennicami szkół średnich podczas nocnych wycieczek. I rzeczywiście, jego stosunek pracy może zostać rozwiązany, jeżeli odpowiedzialność ta stanowi ważną część jego pracy i nie można jej przekazać nikomu innemu.

Dobrze jest być złapanym

Ks. Martin nieugięcie twierdzi, że niesprawiedliwe jest zwalnianie homoseksualistów za ich grzeszne zachowanie i niezwalnianie innych, którzy grzeszą, na przykład cudzołożników. Niespójne podejście jest z pewnością złe. Natomiast ks. Martin wydaje się nieświadomy prawdy, która jest ważna dla tych, którzy szukają świętości: jeśli czyni się zło, dobrze jest zostać złapanym i dobrze jest ponieść konsekwencje swojego czynu. Naprawdę, ktokolwiek czyni zło, nie został *złapanym* i nie ponosi konsekwencji, powinien być postrzegany jako doświadczejący większej krzywdy. Nikt nie lubi być zwalniany i nikt nie lubi, gdy jego złe postępowanie jest upubliczniane. Ale osoba, której się to przydarza, jest o wiele bardziej skłonna do zmiany swojego postępowania niż osoba, która nie została złapana.

Należy zwrócić uwagę na to, że "zwalnianie" takich osób nie ma na celu ukarania ich za ich złe uczynki. Jego głównym celem jest raczej ochrona niewinnych przed krzywdą z ich strony, nauczanie tych, którzy są pod opieką Kościoła, że takie zachowanie jest nie do pogodzenia z byciem uczniem Chrystusa i zachęcanie tych, którzy czynią zło do zmiany postępowania: Kościół ma pomagać ludziom osiągnąć świętość.

Podobnym rozumowaniem kierował się biskup Paprocki ogłaszając, że prawo kanoniczne zabrania mszy pogrzebowej dla tych, którzy zawarli związek z osobą tej samej płci. (Znakomita analiza tych wydarzeń została opisana w artykule Edwarda Petersa: "Zasady [Biskupa Paprockiego dotyczące 'jednopłciowych małżeństw'](#)"). Ks. Martin, zamiast "budować most" poprzez wyjaśnianie nauczania Kościoła, nazwał sytuację "faulem" i użył jako przykład bardzo selektywnego egzekwowania władzy Kościoła. To, co powinien był zrobić to wyjaśnienie, że prawo kanoniczne w kanonie 1184 (i 1185) zabrania pogrzebów kościelnych kilku klasom grzeszników, wśród nich "jawnym grzesznikom", którym to zorganizowanie pogrzebu kościelnego wywołałoby zgorzienie wiernych. Należy zauważyć,

że powodem odmowy pogrzebu kościelnego nie jest karanie złych sprawców, ale to, że zapewnienie pogrzebu kościelnego "wywołałoby zgorszenie" dla wiernych.

Co to oznacza? Oczywiście zakaz nie ma na celu kary dla zmarłych, ponieważ są oni obecnie poza zasięgiem prawa kanonicznego. Zakaz ma pomóc żyjącym rozpoznać zło "małżeństw" osób tej samej płci. Okazywanie szacunku, z którym wiąże się pogrzeb kościelny nieskruszonym publicznym grzesznikom jest złe i wprowadzające w błąd. Zauważmy, że zakaz ten nie dotyczy homoseksualistów per se, ale tych, którzy bez skruchy publicznie są zaangażowani w grzeszną sytuację, jaką z pewnością są małżeństwa osób tej samej płci. I oczywiście nie tylko dla nich, ale dla wszystkich nieskruszonych publicznych grzeszników. Bp Paprocki mówił o tym konkretnym grzechu, ponieważ nasza kultura ma obecnie obsesję na punkcie problemów osób tej samej płci i myli się w nich najbardziej. W dzisiejszym świecie wymuszenie akceptacji "małżeństw" osób tej samej płci stanowi centrum walki z Pismem Świętym i prawem naturalnym.

Oświadczenie bp. Paprockiego zostało wydane, aby pomóc katolikom uświadomić sobie niezgodność małżeństw osób tej samej płci z Bożym planem seksualności. Ks. Martin mógłby pomóc budować mosty, wyjaśniając to tym, którzy mogą źle interpretować bp. Paprockiego i Kościół. Obaj troszczą się o zbawienie dusz, a ks. Martin powinien wykorzystać środki, które otrzymał, aby pokazać, jak najlepiej można budować mosty.

Po raz kolejny Eduardo Echeverria pokazał, jak ks. Martin całkowicie zaniedbał przedstawienie nauczania Kościoła w swojej książce. Ta porażka tworzy bardzo chwiejne mosty, ponieważ, aby mógł mieć miejsce prawdziwy dialog, najpierw powinna mieć miejsce szczerą dyskusja. Kościół nie może i nie powinien zaniedbywać nauczania powierzonej mu prawdy, aby uniknąć obrażenia ludzi. Tak, szacunek, współczucie i wrażliwość są kluczowymi wartościami chrześcijańskimi, ale należy też do nich prawda.

Wyzwanie dla ks. Martina: radykalne budowanie mostów

Chciałabym rzucić wyzwanie ks. Martinowi, aby wykonał część tej pracy budowania mostów, której jest orędownikiem – tę najbardziej radykalną część budowy, którą należy wykonać. Nigdy nie byłam na paradzie gejów, ani też w gejowskim barze, czy na imprezie na plaży, ale kilka zdjęć, które widziałem i opisy, które przeczytałem, jasno pokazuje, że są to obrzydliwe, orgiastyczne bachanalia. (Zawsze byłam pod wrażeniem rekomendacji pewnego psychologa dla rodziców dorosłych dzieci, które przyjęły "gejowski" styl życia, aby chodzili ze swoim dorosłym potomstwem na gejowskie parady, do barów i inne wydarzenia, aby ich potomstwo zrozumiało, jak ich wybory i doświadczenia wyglądają oczami rodziców.)

Niewielu ludzi chce uczestniczyć w nikczemnych wydarzeniach gejowskich, ale ci nieliczni ludzie – cóż, tak naprawdę, jedna konkretna osoba, Joe Sciambra – były gejowski celebryta świata porno – i kilka nieustraszonych osób, które zachęcił, aby do niego dołączyły, i które ośmielają się wejść do tych jaskiń nieprawości, robią to, aby zanieść miłość Ewangelii tam, gdzie jest ona rozpaczliwie potrzebna, choć na ogół zaciekle odrzucana. Sciambra i inni udają się tam, aby przekazać miłość Chrystusa tym, którzy nienawidzą siebie tak bardzo, że poddają się takiej degradacji. Owszem, nie są reprezentatywni dla całej grupy OMSLGBTQ, ale są duszami – duszami potrzebującymi Dobrej Nowiny o tym, że są kochane i że Jezus umarł za nie.

Tak, ks. Martin ma rację: należy zbudować most między Kościołem katolickim a tymi, którzy zmagają się z problemami pociągu do osób tej samej płci i kwestią transpłciowości. Ale nie można go zbudować z bibułowych "sugestii" opartych na pytaniach retorycznych. Musi być zbudowany ze stali i

betonu, z przywiązania do prawdy i prawdziwej miłości, zmieszanej oczywiście z szacunkiem, współczuciem i wrażliwością.

ANEKS 3 PEŁNE SZCZEREJ PRZEMIENIAJĄCEJ MIŁOŚCI ZMIERZENIE SIĘ Z NIEPRAWOWIERNOŚCIĄ KS. MARTINA – ARTYKUŁ JANET E. SMITH^{104 105}

Catholic World Report, 29.09.2017, Janet E. Smith

Prawdziwie przyjazne przyjęcie w Kościele oznacza, że jasno mówimy, iż chcemy, aby każdy przyłączył się do nas w naśladowaniu Jezusa.

Niektórym katolikom bardzo przeszkadzają pojawiające się przypadki odstępstw od nauczania Kościoła. Jednym z najbardziej pogarszających tę sytuację przykładów jest pełna niejasności książka ks. Jamesa Martina SJ pt. *Building a Bridge: How the Catholic Church and the LGBT Community Can Enter into a Relationship of Respect, Compassion, and Sensitivity* [pl. Budowa Mostu: O tym jak Kościół katolicki i społeczność LGBT mogą stworzyć relację pełną szacunku, empatii i wrażliwości]. Choć autor nie odpowiedział na prośby o wyjaśnienia, treści zawarte pomiędzy wierszami jak i publiczne wystąpienia nie pozostawiają wątpliwości co do jego stanowiska. Na przykład podczas niedawnego wystąpienia na Uniwersytecie Villanova powiedział do młodego człowieka: "Mam nadzieję, że za 10 lat będziesz mógł pocałować [w kościele] swojego partnera albo, no wiesz, przyszłego męża." Każdy, kto czyta jego książkę lub słucha jego wypowiedzi, może rozsądnie dojść do wniosku, że ojciec Martin uważa, iż Kościół nie przedstawia poprawnie Bożego planu dotyczącego seksualności; że jego zdaniem świat wie lepiej.

Dla katolików, którzy mają pewną znajomość teologii i filozofii, jest to głęboko rozczarowujące, gdy dobrze wykształcony kapłan używa zwodniczych argumentów, by przekonać do swoich racji. Dla osób, których każda komórka ich katolickiej istoty mówi im, by ufać księżom, biskupom i przełożonym zakonnym, takie przypadki osób niezastugujących na bycie obdarzonym zaufaniem są skandaliczne. Dla tych z nas, którzy walczą z odejściem od Magisterium od prawie 40 lat, widok osoby, która nie jest wierna nauce Kościoła i otrzymuje kościelne poparcie i publiczne uznanie jest zniechęcający. Jednak przede wszystkim jest to smutne w tym aspekcie, że dusze mogą być stracone.

Jako starzejąca się katolicka wojowniczką, doświadczam *déjà vu* wciąż na nowo. Wierni z mojego pokolenia spędzili wiele lat na odpięaniu równie podejrzanych (choć bardziej wyrafinowanych) argumentów ojca Charlesa Currana i jemu podobnych - tych, którzy nie zgadzali się z *Humanae Vitae* i przez dziesięciolecia dominowali w praktycznie każdej katolickiej instytucji. Stoczyliśmy batalię, która przyniosła wiele sukcesów. Dzięki Katechizmowi Kościoła Katolickiego, encyklice *Veritatis Splendor* św. Jana Pawła II, mianowaniu dobrych biskupów, reformie seminariów i wielu katolickich uczelni, powstaniu wielu nowych "ruchów" i stworzeniu licznych dobrych źródeł i programów, wydawało się, że niewierność nauczaniu Kościoła należy już do przeszłości. Rzeczywiście, młode pokolenie na ogół nie jest tego świadome, dlatego młodzi są jeszcze bardziej zgorzeleni tym odejściem od nauczania, gdy się pojawia.

Ale ono z pewnością powróciło i powoduje to we mnie pewne przygnębienie. Choć niewątpliwie szkody znów będą wielkie, to jednak pomaga nam fakt, że tym razem jesteśmy znacznie lepiej przygotowani, by na nie odpowiedzieć. Nie możemy pozwolić, aby ten kryzys poszedł na marne.

¹⁰⁴ Uniwersyteckie Centrum Badania Wolności Religijnej przy Uniwersytecie Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie wyraża podziękowanie czasopismu „Catholic World Report” za zgodę na publikację tłumaczenia na język polski artykułu Janet E. Smith pt. „[Overcoming Fr. Martin’s dissent through genuine, transforming love](#)” .

The University Center for the Study of Religious Freedom at Stefan Cardinal Wyszyński University in Warsaw thanks Catholic World Report (CWR) for granting permission to translate and publish in Polish the article entitled " [Overcoming Fr. Martin’s dissent through genuine, transforming love](#)” .

¹⁰⁵ Tłumaczenie Anna Lubowicka.

Znaczna część wzrostu prawowiernych środowisk w Kościele była wynikiem tego, że wierni katolicy próbowali obalić argumenty tych niewiernych Magisterium, zminimalizować skutki odchodzenia od nauczania oraz ustrzec siebie i innych przed zamieszaniami i zepsuciem wiary, które wynikają z niewierności. Wiele dobrego wynikało z odpierania argumentów niezgodnych z nauczaniem w kwestiach seksualnych: wzrost liczby wspaniałych organizacji promujących metody naturalnego planowania rodziny, programy edukacyjne dotyczące czystości, nauki przedmażeńskie itd.

Choć przeżywam głęboką frustrację z powodu tego, że poglądy księdza Martina znów znajdują się w centrum zainteresowania to jednocześnie czuję wdzięczność, inspirację i pocieszenie widząc z jaką szybkością i odpowiedzialnością są odpierane. Powinniśmy czuć się zobligowani do rozpowszechniania materiałów, które wykazują błędność tych poglądów za każdym razem, gdy pojawia się nazwisko księdza Martina (przychodzą na myśl artykuły m.in. arcybiskupa Chaputa, Eduardo Echeverria, ojca Rogera Landry i moje). Opatrzność sprawiła, że znakomita książka Daniela Mattsona *Why I Don't Call Myself Gay* (pl.: *Dlaczego nie nazywam siebie gejem*) została opublikowana w tym samym czasie co książka księdza Martina, stąd ci, którzy szukają alternatywy dla jego książki, znajdą w tej publikacji uporządkowane i krzepiące podejście.

Jednym z elementów, które sprawiają, że książka księdza Martina jest tak atrakcyjna, jest to, że słusznie prosi on o pełną szacunku, wrażliwości i empatii odpowiedź w Kościele na osoby doświadczające pociągu do osób tej samej płci. Ale skandaliczne i niezrozumiałe jest to, że nie uznaje on istnienia apostołów *Courage* i *Encourage*, które od dziesięcioleci zapewniają pełną szacunku, wrażliwości i empatii odpowiedź, a teraz powiększają grono zwolenników, na skalę, na którą od dawna zasługiwały.

Nie widziałam w publikacji ks. Martina niczego, co wskazywałoby na to, że może on mieć prawdziwy wkład w wysiłek „przyjaznego przyjęcia” w Kościele, gdyż jego podejście wydaje się w dużej mierze protekcyjne. Zamiast zachęcać ludzi do przyjęcia pełni wiary, próbuje ukryć lub zbagatelizować, a nawet odrzucić, nauczanie Kościoła, aby wydać się przyjaznym. Prawdziwie przyjazne przyjęcie w Kościele oznacza, że jasno mówimy, iż chcemy, aby każdy przyłączył się do nas w naśladowaniu Jezusa, chcemy dzielić się z innymi prawdą i pięknem, które znamy, i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby wyjaśnić przekonania i naukę, które mogą być trudne do zrozumienia lub zaakceptowania. Robimy to nie myśląc, że jesteśmy lepsi od innych, ale chcąc być wierni naszemu ukochanemu Jezusowi, który zlecił wszystkim chrześcijanom stawanie w obronie trudnych prawd.

To również dzieło Opatrzności, że książka ks. Martina pojawiła się w momencie, gdy wiele działań związanych z Nową Ewangelizacją wysuwa się na pierwszy plan. Z pewnością stajemy się coraz lepsi w "przyjaznym przyjmowaniu", ale odkrywamy też, że aby dobrze wykonywać tę pracę, potrzeba wielu nowych posług duszpasterskich. Ci, którzy pracują w winnicy, odkrywają, że w większości parafii katolickich istnieje poważny brak środków, które pozwoliłyby na powitanie wśród nas nowych członków i osób poszukujących, nie wspominając już o innych grupach o specjalnych potrzebach.

Należę do tych, którzy uważają, że parafie mogą i powinny być bardziej przyjazne dla tych, którzy doświadczają pociągów do osób tej samej płci, jak również dla niezliczonych innych grup (niepełnosprawnych, chorych psychicznie, żonatych, owdowiałych, rozwiedzionych, niezamężnych, samotnych rodziców, bezrobotnych, opiekunów, itd.) i jestem pełna nadziei, że tak będzie.

Ojciec John Harvey, który założył *Courage*, nauczył się wiele od grup Anonimowych Alkoholików. W rzeczy samej, każdy z nas mógłby skorzystać z technik Anonimowych Alkoholików: praktykowanie przyznawania się do naszych wad i grzeszności i proszenia o przebaczenie, potrzeba zdawania sprawy ze swoich uczynków przed innymi, zachęta i mentorstwo tych, którzy są już bliżej brzegu niż my, całkowite poleganie na naszym niebiańskim Ojcu (i cudownej pomocy sakramentów). Każdy katolik, jak również wszyscy nowi członkowie Kościoła i osoby poszukujące powinni być w stanie znaleźć w

swoich parafiach przyjazną grupę wsparcia, z którą mogą się modlić i zrzęcać, i która będzie im towarzyszyć na ich drodze wiary i mamy nadzieję, że także oni będą nam towarzyszyć na naszych drogach. Osoby heteroseksualne mogą się wiele nauczyć od żyjących w czystości homoseksualistów; na przykład książki Andy'ego Comiskey'a (takie jak *The Naked Surrender*) dostarczają wskazówek dla każdego, kto kocha Pana i jest przekonany, że Pan uczyni nas "wystarczająco pełnymi", aby przeżywać naszą seksualność zgodnie z Jego zamysłem.

Ci z nas, którzy chcą być życzliwi i współczujący dla tych, którzy doświadczają pociągu do osób tej samej płci, muszą się wiele nauczyć, z pewnością o samym zjawisku, jego przyczynach i leczeniu, a także o uzasadnieniach nauczania Kościoła. Ale musimy również nauczyć się słuchać tych, którzy doświadczają pociągu do osób tej samej płci (dobre podstawy można znaleźć w: *Living the Truth in Love: Pastoral Approaches to Same-Sex Attraction*), aby poznać ich zmagania i lęki, aby nauczyć się, jak być dla nich dobrymi przyjaciółmi i współbraćmi w wierze. Obecnie polecam książkę [Out of a Far Country](#) (wyd. [Waterbrook](#), 2011), napisaną wspólnie przez matkę i jej syna o ich drodze do chrześcijaństwa poprzez zmaganie się z jego homoseksualizmem. Jest to piękna, współczesna opowieść o stałej obecności Boga w naszym życiu oraz o mocy modlitwy i cierpliwości.

Nie możemy, a wręcz nie wolno nam zadowalać się po prostu pisaniem wywodów, wściekaniem się i lamentowaniem z powodu zręcznego przedstawienia swojej nieprawowierności przez ojca Martina i jej szkodliwego wpływu. Musimy być tymi, którzy wyciągają rękę z prawdziwą miłością – miłością, która mocno wierzy w przemieniającą i umacniającą moc łaski, aby umożliwić nam przyjęcie Bożego planu dla seksualności, niezależnie od tego, jakie wyzwania się z tym wiążą.

ANEKS 4. ZMIERZCH PAPIESKIEGO INSTYTUTU DLA STUDIÓW NAD MAŁŻEŃSTWEM I RODZINĄ? – WYWIAD „TEOLOGII POLITYCZNEJ” Z PROFESOREM STANISŁAWEM GRYGIELEM¹⁰⁶

18.08.2019

Załamaniu nie ulegnie Prawda, której jest zawierzona osoba ludzka, a więc także małżeństwo i rodzina. Boga nie można złamać żadną opinią o Nim. Jest więc do Kogo powrócić i w Kim odrodzić się do nowego życia. Prawda nas broni – mówi prof. Stanisław Grygiel w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Teologia Polityczna: W ostatnich dniach doszło do wielkich zmian w Papieskim Instytucie dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną, który wraz z Karolem Wojtyłą tworzył pan Profesor 40 lat temu. Jak odnajduje się Pan w obliczu zwolnienia? Czy sytuacja ta była do przewidzenia?

Prof. Stanisław Grygiel (filozof, etyk, antropolog): Do żadnych zmian nie doszło w Papieskim Instytucie Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Instytut ten został po prostu zniesiony przez Papieża Franciszka dokładnie dwa lata temu. W tym samym *motu proprio* (*Summa familiae cura*, 8. IX. 2017) Papież w jednym zdaniu skasował dzieło św. Jana Pawła II, a w drugim powołał do istnienia swój Instytut, któremu pozostawił w tytule imię swojego świętego Poprzednika. Nowy Instytut nazywa się Papieski Instytut Teologiczny Jana Pawła II dla Nauk o Małżeństwie i Rodzinie. Jedno nowe słowo w tytule mówi wszystko: „dla nauk”. Jakich nauk? Nie ma przecież nauk o małżeństwie i rodzinie. Więc o czym ten tytuł mówi? Tylko o tym, że socjologia, psychologia i tym podobne nauki będą decydowały o tym, jak i co należy myśleć o małżeństwie i o rodzinie w nowopowstałym Instytucie. Postulowałem w odpowiednim czasie i miejscu usunięcie imienia św. Jana Pawła II z tytułu Instytutu, ponieważ, jak powiedziałem, nie powinno ono służyć jako listek figowy... Teologia moralna, a także wojtyłowa antropologia adekwatna zostały usunięte z Instytutu, czy znaczy to zatem, że etykę życia osób w małżeństwie będzie się budowało na sondażowych „słupkach”? Czy fakt, że wielu ludzi kradnie, cudzołoży, kłamie itd., upoważnia nas do zniesienia Dekalogu? Ci, którzy pytają o sens życia, i szukają kierunku, w którym należy iść, aby nie minąć się z nadchodzącą na to pytanie odpowiedzią, nie potrafią zamieszkać w domostwie budowanym z socjologicznych i psychologicznych dywagacji na temat małżeństwa i rodziny w tych lub innych tzw. kulturach. Chrystus głosił nie opinie socjologiczne, lecz Słowo Boga żywego.

Jak odnajduję się w tej sytuacji? Pozostaję w jedności z przyjaciółmi, zwłaszcza z niezapomnianym ś.p. kardynałem Carlo Caffarra. Tworzymy nadal rodzinno naukową rzeczywistość, jaką był Instytut zgodnie z myślą i pragnieniem św. Jana Pawła II. Wprawiają mnie w zdziwienie takie słowa jak: „odnowienie, powiększanie i pogłębianie” tegoż Instytutu wypowiedane przez tych, którzy niszczą go razem z fundamentami. Niszczenie nie utożsamia się z odnawianiem.

Czy można było przewidzieć wydarzenia, które wstrząsnęły dzisiaj światową opinią? Można było. Manewry doktrynalne, jakich dokonano podczas dwóch synodów poświęconych małżeństwu i rodzinie w 2014 oraz w 2015 r., nie pozostawiały wątpliwości, że ponowozytne tendencje traktowania i myślenia człowieka poza dobrem i złem wdarły się do Kościoła poprzez teologów i duszpasterzy, którzy z powodów każdemu z osobna wiadomych zaczęli naginać do tych tendencji Słowo Boże. Sprytnie, dwuznacznym gadaniem oraz niedomówieniami spowodowali chaos i zamieszanie w umysłach i sercach wielu ludzi. Sprawdziły się słowa Chrystusa: „Niech wasza mowa będzie: Tak – tak, nie – nie. A

¹⁰⁶ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla „Teologii politycznej” za zgodę na bezpłatne udostępnienie artykułu opublikowanego na łamach „Teologii politycznej” pt [Zmierzc papieskiego Instytutu dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną?](#)

co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). Kiedy wchodzi się w owo „co nadto”, podważa się wiarygodność Ewangelii i Tradycji Kościoła. Wystarczy przypomnieć wypowiedź obecnego generała księży jezuitów, że nie możemy być pewni, czy Chrystus rzeczywiście powiedział to, co ewangeliści przekazali, gdyż nie dysponowali magnetofonami. Brak magnetofonów skazał nas, według ojca generała, na życie interpretacjami interpretacji. Trzeba więc zapytać, jaki wpływ na życie Kościoła mogą mieć ludzie, którzy zawierają się nie obecnemu w Kościele i tylko „raz powiedzianemu” (*semel dixit*) Słowu Boga żywego, lecz takim lub innym socjologicznym bądź psychologicznym interpretacjom tego Słowa. Wiara religijna polega na zawieraniu się człowieka żywemu Bogu w codziennej i bezpośredniej z Nim rozmowie, a nie na swoim opinii o Nim. Z ukochaną osobą człowiek pragnie rozmawiać twarzą w twarz, a nie z jej głosem nagrany na taśmie magnetofonowej.

Z Instytutu stworzonego w pewnym sensie w reakcji na alternatywne wobec tradycyjnej ortodoksji głosy zwolniono wielu intelektualistów, którzy za tą ortodoksją podążali. Czy wydarzenia te można potraktować jako moment symboliczny, namacalną oznakę przeobrażeń, jakim ulega instytucjonalny Kościół Katolicki?

Tak. Można i trzeba. Jestem przekonany, że to, co się stało z Instytutem, wiąże się ze zmianami, jakie mogą zostać dokonane przez najbliższy Synod poświęcony Amazonii. Pytanie: Czy Kościół, który dotychczas czytał człowieka w świetle prawdy objawionej w Chrystusie, może go czytać także na prawie tym samym poziomie w świetle lokalnych kultur (na przykład tej z Amazonii), czy raczej powinien trwać w ewangelicznym świetle i głosić to, co w nim widzi? Zniesienie Instytutu Jana Pawła II stało się „znakiem”, z powodu, którego odstąpią się myśli serc wielu. Z Instytutu zostali wyeliminowani niektórzy profesorowie, którzy czytali *Amoris laetitia* w świetle wiary Kościoła, osadzonej w Ewangelii oraz w Tradycji, a nie, jak tego domagał się kardynał Wiednia Christoph Schönborn w dyskusji z kardynałem Carlo Caffarra, Tradycję wiary obecną w nauczaniu poprzednich papieży tylko w świetle tegoż dokumentu. W Kościele właśnie w imię Tradycji wiary, obydwa sposoby wędrowania do prawdy są ważne. Wskutek czytania objawionej prawdy człowieka li tylko w świetle dzisiejszego „tu i teraz” bardzo łatwo schodzi się na poziom schlebiana tym, od których zależy tzw. kariera. Kiedy Chrystus mówi, że każdy, kto opuszcza żonę i współżyje z inną kobietą, cudzołoży, żadna interpretacja dokonana nawet przez najsprytniej inteligentnego teologa czy pasterza nie zmieni znaczenia słowa „każdy”. Jeżeli powiemy, że w tym lub innym przypadku ktoś nie cudzołoży, bo usprawiedliwia go to albo tamto, to równocześnie powiemy, że Chrystus nie wiedział, co mówi, bo nie wiedział, co jest w człowieku. Powinien był innych o to zapytać. Tymczasem św. Jan mówi, że Chrystus wiedział, „co w człowieku się kryje” i nie musiał nikogo o to pytać (J 2 25). Według władczego głosu dzisiejszych wyznawców etyki sytuacyjnej i pseudoignacjańskich rozeznań Chrystus nie wiedział, co kryje się w każdym człowieku, bo nie wiedział na przykład tego, co kryje się w tym oto tu człowieku, który ze spokojnym sumieniem żyje w drugim czy trzecim związku pseudomałżeńskim... Nie był więc Bogiem. Ktoś bardzo ważny dzisiaj w Kościele już odważył się powiedzieć, że Chrystus stał się Bogiem dopiero po śmierci.

Niepokojące sygnały dotyczące zmian w Instytucie docierały już od jakiegoś czasu. Czy pojawiły się w ich obliczu pomysły „uratowania” jego tożsamości poprzez np. przeniesienie siedziby w inne miejsce? Można powiedzieć, że zwolniona część kadry profesorskiej ma do niego swoje „prawa autorskie” – to ona tworzyła go zgodnie z decyzjami Jana Pawła II. Może taki ruch, polegający na konsolidacji w innym miejscu, pozwoliłby uniknąć rozproszenia, do jakiego doszło wśród zwolnionych profesorów?

Nie można mówić o „prawach autorskich” profesorów do Instytutu. Instytut miał prawa papieskie, a nie profesorskie. Z Instytutu założonego przez św. Jana Pawła II jednak pozostał duch w tysiącach studentów na całym świecie. W tych dniach ich głos okazał się tak silny, że zaskoczył nawet profesorów. Nie doszło do rozproszenia profesorów. Stanowią oni nadal rodzinę, jakiej chciał św. Jan Paweł II. Jego Instytut trwa, tylko inaczej.

Nawiązując do poprzedniego pytania, chciałabym jeszcze zapytać, jak Pan Profesor widzi rolę polskiego Kościoła w szeroko pojętych badaniach nad myślą Jana Pawła II i jej popularyzacji?

Sądzę, że biskupi polscy powinni zadbać o to, żeby w Seminariach oraz na Uniwersytetach, na które mają wpływ, powstały i pracowały katedry poświęcone myśli filozoficznej Karola Wojtyły oraz nauczaniu Jana Pawła II. Badania antropologiczne i teologiczne oparte na jego antropologii adekwatnej oraz na tzw. teologii ciała pomogą duszpasterzom przygotować młodych ludzi do życia w pięknej miłości w życiu małżeńskim i rodzinnym, a także w życiu społecznym i państwowym. Pomogą żyć w Kościele. Nie wystarczą akademie i spektakularne uroczystości na cześć świętego Papieża. Potrzeba pracy umysłu i serca, pracy benedyktyńskiej, w której prawda wyzwala szukającego jej człowieka z egipskiej niewoli zła. Katedry te powinny by się nazywać katedrami odpowiedzialnej miłości albo katedrami wolności.

W dzisiejszych trudnych czasach lokalne Kościoły potrzebują biskupów odważnie wyznających wiarę w Chrystusa i mówiących Złemu twarde „Nie!”. Ostatnie wystąpienia Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, Metropolity Krakowskiego, ewangelicznie sprzeciwiającego się ideologii spod zakłamaną tęczę, napawają wielką otuchą i nadzieją nie tylko Polaków. Wielu kardynałów i biskupów z innych krajów stanęło z nim ramię w ramię, widząc w nim godnego następcę kardynałów Adama Stefana Księcia Sapiehy i Karola Wojtyły. Bóg nigdy nie opuszcza swojego ludu. Zawsze daje mu pasterzy na miarę stojących przed nim wyzwani. Tęcza przymierza Boga z człowiekiem ma siedem sakramentalnych barw. One stanowią życie Kościoła. Wszystkie mówią o miłości, która w nich się objawia i urzeczywistnia. Brak w tęczy jednego koloru sprawia, że przestaje ona być epifanią światła Bożej Miłości, rozczepionego na siedem kolorów. W ludzką miłość, która jest odbiciem Miłości, jaką jest Bóg, fałszywa tęcza wprowadza chaos, w którym umysł i serce człowieka ulegają znieprawieniu i zniewoleniu. Obowiązkiem biskupów i kapłanów jest bronić powierzone im zagrody przed tym chaosem oraz przed tymi, którzy korzystają z niego, aby objąć władzę nad ludźmi. Ich obowiązkiem jest zatem mówić „tak, tak, nie, nie”, a nie kluczyć i szukać prywatnego sukcesu w tym, co „jest nadto”. Z diabłem może jest i wygodnie, ale nigdy nie jest z nim godnie.

Pewnego wieczoru św. Jan Paweł II dał mi do rąk list napisany do niego przez bardzo znanego teologa: „Przeczytaj i powiedz mi, co o tym sądzisz”. Teolog ów radził Janowi Pawłowi II, żeby zmienił etykę pożycia małżeńskiego, ponieważ, jeżeli jej nie zmieni, bardzo wielu ludzi odejdzie od Kościoła. Zaraz po przeczytaniu listu wyrwały mi się zza „zagrody zębów” ostre słowa. „To jest głupie!” Po chwili milczenia Papież powiedział krótko: „Tak, to prawda, ale kto mu to powie?”. Potem bez słowa wszedł do kaplicy i pozostał w niej sam.

Jakie były zamierzenia Jana Pawła II, kiedy powstawał Instytut? Na jakich wartościach go wspólnie budowaliście? Jak wspomina Pan Profesor pierwsze rozmowy z Karolem Wojtyłą na temat jego kształtu?

Św. Jan Paweł zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że w małżeństwie i w budowanej na nim rodzinie rozgrywa się los Kościoła, a także los świata. W rozmowach krakowskich, a później rzymskich, snuliśmy antropologiczno-teologiczne refleksje nad miłością małżeńską i nad miłością rodzinną, które powinny nadawać kształt teologii i filozofii uprawianym w Kościele. W miłości małżeńsko-rodzinnej poczynającej się w akcie stworzenia wszechświata i człowieka przez Boga w Swoim Synu objawia się Prawda, którą jest Logos Boga żywego stanowiący to, co się nazywa, *sit venia verbo*, doktryną Kościoła. (Mt 5, 33-34). W zawierzeniu się temu Słowu, w którym Bóg stwórczo myśli osobę ludzką, winny być uprawiane w Kościele zarówno teologia, jak i filozofia. Moc wiary w człowieka oraz wiary w Boga ukazuje się w mocy naszego „Nie!” mówionemu tym, którzy z ideologicznych powodów domagają się, żeby społeczeństwo szanowało życie ludzkie tylko w sposób warunkowy, a nie bezwarunkowy, w jego początkowym okresie (aborcja) oraz w okresie końcowym (eutanazja). Negowanie Początku i Końca miłości, do jakiej jest

powołane małżeństwo i rodzina, miłości będącej epifanią Miłości jednoczącej Ojca z Synem w Trójcy Świętej, zakrzywia eklezjologię do wymiarów wyłącznie horyzontalnych i z pomocą socjologiczno-psychologicznych metod rozumowania poddaje człowieka aktualnie dominującym ideologiom. Przed tym niebezpieczeństwem św. Jan Paweł II przestrzegał i bronił Kościół oraz społeczeństwo. Tym, którzy mówią, że nie odniósł sukcesu, powiem krótko: On pragnął wiecznego zwycięstwa. Zawierzył się wiecznej Prawdzie przybitej do krzyża i przed Nią zginał swoje kolana. Nie klękał przed Złym tryumfującym w określonym czasie, w określonej przestrzeni i obiecującym przemijające królestwa tego świata. Mocą Słowa Boga żywego wołał, że wolność nie polega na robieniu tego, co się człowiekowi dzisiaj zachciewa, co mu się będzie zachciewało jutro, lecz na robieniu tego, czego każdy powinien chcieć. O tym zaś, czego człowiek powinien chcieć, mówi Prawda. Wolność jest z Prawdy, a nie z samowoli. Nie ma nic wspólnego z rozwyrzeniem.

Już 40 lat temu Jan Paweł II mówił o kryzysie rodziny. Zagadnienie było bardzo istotne w całym jego pontyfikacie, a formalny wyraz zatroskania stanowiła adhortacja apostolska *Familiaris consortio*. Czy teraz, kiedy kryzys jeszcze się pogłębił a Instytucję mającą mu przeciwdziałać dotyczącą tak radykalne zmiany, nauczanie Papieża jest zagrożone?

Zagrożenia dla Prawdy obecnej w wierze Kościoła, w miłości człowieka do człowieka, dla Prawdy zatem obecnej także w nauczaniu św. Jana Pawła II wyrażającym wiarę w Boga i w człowieka, mogą boleśnie ranić ludzi, nigdy jednak nie stanowią śmiertelnego zagrożenia dla samej Prawdy. Ona zawsze będzie miłosiernie obecna dla człowieka. Dzięki Niej człowiek nawet znalazłszy się w „jądrze ciemności” nosi w sobie dar nadziei, wbrew nadziei (*spes contra spem*). W tym darze obecny jest Chrystus, który wskrzesza umarłych, aby byli świętymi. Wskrzeszoną wolnością ich wiary, nadziei i miłości żyje Kościół. Chrystus jest obecny w tych trzech epifaniach daru wolności. Nie ma Go w opiniach na Jego temat, zwłaszcza w tych, które dzisiaj niektórzy teologowie i pasterze tworzą według marksistowskiej zasady: *Praxis* (w tym przypadku tzw. praxis duszpasterska) decyduje o prawdzie, czyli o Logosie. Dzisiaj powinno się czytać codziennie w kościołach adhortację apostolską *Familiaris consortio* oraz encyklikę *Redemptor hominis* i *Veritatis splendor*. Każdy chrześcijanin winien wyrycić sobie w umyśle i sercu słowa Chrystusa. „Nie możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). W dokumentach Kościoła nauczającego nie ma miejsca na dwuznaczności, czyli na znane w Polsce „jestem za, a nawet przeciw”. Dwuznaczność w Kościele może mieć wręcz tragiczne konsekwencje. Wprowadza ona w życie Kościoła rozumienie prawdy w perspektywie horyzontalnie pojmowanej historii, a nie w perspektywie Zbawiciela człowieka, który „jest ośrodkiem wszechświata i historii” (por. *Redemptor hominis*, 1).

Co oznaczają postulaty nowych władz i na ile są one rzeczywistym zagrożeniem dla Kościoła, dla rodziny w perspektywie długofalowej?

Odpowiedź na to pytanie znajduje się w odpowiedziach na pytania poprzednie. Dodam jedynie, że w postulatych tych znajdują się słowa, którym podmieniono treść. Oderwano je od rzeczywistości, do których one należą. W ponowożytnych ideologiach słowa miłość, wolność, sprawiedliwość, pokój, tolerancja należą już tylko do opinii wytwarzanych pod dyktando przelotnych mód, którymi rządzi zasada: „Róbcie, co chcecie!”. Dzisiaj warto przypomnieć sobie prorocze słowa Władimira Sołowjowa z książki „Antychryst” (wyd. w 1899 r.), że Antychryst, kiedy się pojawi, przybierze postać pacyfisty, wegetarianina, ekologa i ekumenisty. Czy rodzina ulegnie załamaniu? Jestem pewny, że nie. Dlaczego? Dlatego, że załamaniu nie ulegnie Prawda, której jest powierzona osoba ludzka, a więc także małżeństwo i rodzina. Boga nie można złamać żadną opinią o Nim. Jest więc do Kogo powrócić i w Kim odrodzić się do nowego życia. Prawda nas broni.

Według George'a Weigla posoborowy Kościół podążył dwoma sprzecznymi drogami. Pierwsza wyłaniała się z filozofii Hegla, Feuerbacha, Marksa. Druga, tradycyjna, nawiązywała do nauczania

patrona Instytutu Teologicznego Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Chciałabym zadać pytanie naiwnie filozoficzne, bo wynikające z czystego zdziwienia: jak to w ogóle możliwe, że siłą równoległą i tak mocną w Kościele stała się refleksja godząca w jego cechy istotowe?

Trudne pytanie. Chrystus przestrzegał uczniów przed brakiem intelektualnej i modlitewnej czujności (por. Mt 26, 41). Na jej osłabienie złożyło się wiele czynników. Wydaje mi się, że jednym z głównych powodów braku tej czujności jest niedostatek modlitwy, a, co zatem idzie, także niedostatek kultury. Mówię o kulturze, o której mówił św. Jan Paweł II, a bez której żadna z kultur historycznych nie jest kulturą. Mówię kulturze jako o uprawianiu człowieczeństwa w człowieku pod łaską wyzwalającej i uzdrawiającej go prawdy, bez której żaden człowiek nie może zrozumieć siebie. Spełnienie człowieczeństwa w człowieku jest dla każdego Ziemią Obiecaną, do której wędrujemy do ostatniej chwili życia. Umierając, tylko oglądamy i pozdrawiamy ją z daleka (por. Hbr 11, 13). Wokół naszej nadziei Zły krąży jak lew ryczący, czekając na dogodną chwilę, aby zaatakować. W Instytut uderzyli teologowie i pasterze, którym zabrakło nadziei i wiary. Przestali oni wierzyć w łaskę, dzięki której życie w świętości sakramentu małżeństwa przestaje być niemożliwym do urzeczywistnienia ideałem. To oni zastąpili horyzontalizmem socjologii, psychologii i podobnych im nauk wertykalny wymiar metafizyki oraz *a fortiori* teologii moralnej i wojskowej antropologii adekwatnej. Nowa nazwa Instytutu świadczy o nowych fundamentach myślenia o małżeństwie i rodzinie, czyli o innym widzeniu miłości i wolności.

Dlaczego w czasach kryzysu uniwersytetu prestiżowa uczelnia katolicka nazywa „rozwojem” swe przeformułowanie, kopiujące de facto schematy uniwersytetów świeckich? Dlaczego pragmatyzm wypiera kerygmat?

Wspaniałe pytanie, Pani Redaktor. Bardzo dziękuję za nie. Doświadczenie mówi mi, że pragmatyzm wypiera kerygmat wszędzie tam, gdzie do władczego głosu dochodzą ludzie tak, lub inaczej skorumpowani przez „mdłe ciało” (por. Mt 26, 41) i dlatego nieczuwający i niemodlący się. Chcą oni sami usprawiedliwić popełniane przez siebie zło, bo nie wierzą, że lekarstwem na grzech jest tylko miłosierdzie Boże. Oni wierzą tylko w moc polityki i posiadania. Nic więc dziwnego, że sprowadzają miłosierdzie do rozdawania bułek i tym miłosierdziem chcą usprawiedliwić siebie. Ten ich miłosierny pragmatyzm zaśłania ludziom miłosierdzie, którym jest zbawiające człowieka Słowo Boga żywego. Miłosierdziem dla człowieka jest dar prawdy. Człowiek ma szukać jej królestwa, a wszystko inne będzie mu dane (por. Mt 6, 33). Uniwersytety świeckie, które szukają najpierw rzeczy „dodanych”, gubią drogę wiodącą do prawdy, a w końcu zapominają, jak należy o tę drogę pytać, i toną w bezmyślności. Czy ludzie Kościoła chcą, żeby jego uczelnie podzieliły los uniwersytetów świeckich? Niektórzy chyba chcą. Dlaczego? *That is the question.*

Zapytam ironicznie, acz nie bez niepokoju, czy kolejnym krokiem będzie zastąpienie dogmatu modnym ostatnio na uniwersytetach programem „współpracy akademii z biznesem”?

Do czegoś takiego musi doprowadzić myślenie wielu teologów i pasterzy kierowane w ich przypadku poszerzoną marksistowską zasadą: Duszpasterska praxis tworzy prawdę. Duszpasterstwo stało się dla nich czymś w rodzaju biznesu. Wola odnoszenia duszpasterskich wymiernih sukcesów każe szukać w wynikach sondaży kryteriów dobra i zła, prawdy i nieprawdy. Według wydajności produkcji eksperymentalnie sprawdzalnych sukcesów będzie się oceniać księży, teologów, filozofów oraz Instytuty, w których oni pracują. Niektórzy pasterze i arcybiskupi zdają się zapominać, że kontemplacji prawdy, dobra i piękna nie można traktować na równi z produkcją wiader czy młotków i gwoździ.

Spór, z jakim mamy do czynienia nie jest po prostu dyskusją światopoglądową. W odniesieniu do chrześcijaństwa spory pojęciowe zawsze mają swój materialny, konkretny ciężar. Strukturalne zmiany, do jakich dochodzi w Watykanie, nie tylko potwierdzają tendencje obecne od pewnego czasu w

Kościele, ale także konstytuują nową rzeczywistość. Jak widzi Pan swoją rolę – zarówno jako intelektualnego twórcy Instytutu, ale także katolika, wobec tej nowej rzeczywistości?

Niepokoi mnie nie to, co dzisiaj mam robić, lecz to, jak mam być tu i teraz, tak żeby nie poddać się strachowi, lecz godnie troszczyć się o dar wiary, nadziei miłości. Odrzucam ideę horyzontalnie pojmowanego „nowego, wspaniałego Kościoła”, czyli „nowego, wspaniałego świata” głoszoną przez teologicznych fanów Aldousa Huxleya. Marksistowska zasada: *praxis* decyduje o tym, co jest prawdą, prowadzi po trupach do tego, czego nie ma. Ten, kto wierzy w moc wcielonego Słowa Boga żywego, powinien zawsze tam, gdzie jest to konieczne, powiedzieć głośno i niedwuznacznie „Nie!” tym, którzy zawierają się innym mocom. Winien wznosić toast kardynała Newmana na cześć sumienia.

Czy z perspektywy wielu lat pracy w Rzymie dostrzega Pan Profesor błędy „po stronie ortodoksyjnej” w sposobie nauczania na temat małżeństwa i rodziny? Czy potrafimy umieścić tradycyjne, niezmiennie wartości w komunikowalnych współcześnie formach? Jakim językiem opowiadać dziś o Świętej Rodzinie? Czy opowie ona o sobie sama i ostatecznie nie powinniśmy obawiać się o zagłuszenie Ewangelii?

Błędy popełniliśmy w tej mierze, w jakiej mówiliśmy o małżeństwie i o rodzinie słowami pustymi, to znaczy słowami, w których nie drżało umiłowanie prawdy ludzkiej miłości. Słowa, w których nie byliśmy obecni, były „jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący” (1 Kor 13, 1). Mam jednak nadzieję, że mówiliśmy także słowa, które nie ziały pustką, bo było w nich Słowo. W tym Słowie oraz w konsekwencjach naszej w Nie wiary pokładamy ufność. Zawierzenie się Słowu Boga żywego jest trudne i zarazem łatwe. Każdy może Mu się zawierzyć niezależnie od stopnia swojego wykształcenia. Wiara analfabetów czasem jest tak wielka, że teologowie jej nie pojmują swoim ograniczonym umysłem. Trudność wiary polega na tym, że domaga się ona od wszystkich, zarówno od analfabetów, jak i od uczonych, nawrócenia się do Boga. Duszpasterz jest duszpasterzem, a teolog teologiem wtedy, kiedy pokazuje słowem, które jest czynem, i czynem, który jest słowem, to jedno Słowo-Czyn, którym jest *Redemptor hominis* – „ośrodek wszechświata i historii”. Hegel powiedziałby, że ludziom trzeba ciągle przypominać śmierć, bo tylko kiedy ona patrzy im w oczy, stają się oni pytaniem o sens swojego życia. Zaczynają myśleć.

Pustymi słowami posługują się nazbyt często politycy. Dlatego przyklaskują im i głosują na nich ludzie bezmyślni. W Kościele chodzi nie o politykę, lecz o zbawienie dokonujące się w Chrystusie – w Słowie Boga żywego. W Kościele nie ma miejsca na głoszenie pustych słów i na bezmyślność. Teologowie i pasterze, zanim zaczną szukać słów do „przemówień”, winni uklęknąć przed Słowem, którego obecność mają innym unaocznić, i wsłuchać się w Nie. Słowo to jest takie samo, jakie było dwa tysiące lat temu. Ono się nie zmienia. Chodzi więc tylko o to, żeby słowa tych, którzy mają Je pokazać, były przeźroczyste czyste. Słowa brudne wychodzące z ust ludzi, którzy dali się uwieść Złemu, nie otwierają nikogo na Boga, lecz służą jako narzędzia podporządkowywania Jego obecności w sumieniach wszystkich ludzi woli władców tego świata. Chrystus mówi zawsze to samo Słowo, ponieważ mówi Siebie, Syna Boga żywego. Niekomunikowalnymi słowami są tylko te, w których nie ma Słowa. Tego Słowa, w którym wydarza się akt stworzenia. Święta Rodzina jest epifanicznym świadectwem aktu stworzenia i zarazem aktu zbawienia, świadectwem jedynym i niepowtarzalnym w historii ludzkości. Nikt i nic go nie zagłuszy, bo nikt i nic nie zdoła zagłuszyć Słowa będącego „ośrodkiem wszechświata i historii”.

Stanisław Grygiel

ANEKS 5 ZROZUMIEĆ PAPIEŻA FRANCISZKA: TO TEOLOGIA MORALNA, GŁUPCZE¹⁰⁷108 - ARTYKUŁ LARRY CHAPP'A Z NATIONAL CATHOLIC REGISTER

Larry Chapp. 14 czerwca 2022

W 1992 roku, kiedy Ameryka była pogrążona w recesji, ówczesny kandydat na prezydenta Bill Clinton miał proste przesłanie: „To ekonomia, głupcze”. Parafrazując trochę, powiedziałbym coś podobnego w odniesieniu do zagadki, jaką jest papież Franciszek: „To teologia moralna, głupcze”.

I mówię, że papież jest zagadką, ponieważ powszechna narracja o nim wydaje się być taka, że jest „liberałem”, a jednak nie zrealizował żadnego z najbardziej cenionych przez liberalne skrzydło Kościoła celów. Nie zniósł obowiązku celibatu, nie udzielił kobietom kapłaństwa ani diakonatu, nie zmienił nauczania Kościoła na temat ludzkiej seksualności, nie otworzył uczty eucharystycznej dla protestantów w ramach oficjalnego prawa kanonicznego, ani nawet nie dał pozwolenia *carte blanche* na przyjmowanie Komunii św. przez rozwiedzionych i pozostających w ponownych związkach cywilnych. A jednak wydaje się, że coś poważnego dzieje się z tym pontyfikatem, który znacznie różni się od pontyfikatu jego poprzedników, i to „coś”, jak sądzę, to rewolucyjna zmiana w teologii moralnej.

Uważam, że papież Franciszek wydaje się być przychylnie nastawiony do takiej wersji teologii moralnej, która jest powszechnie określana jako „proporcjonalizm” lub „konsekwencjalizm”. Myślę, że papież Franciszek co najmniej widzi w proporcjonalizmie rodzaj „korygującej” przeciwwagi dla tego, co uważa za przesadny nacisk w Kościele na moralne rozumowanie oparte na prawie naturalnym, z jego centralnym skupieniem się na pewnych obiektach moralnych jako z natury złych (*intrinsically evil*).

Proporcjonalizm zaprzecza istnieniu wewnątrznie złych czynów i temu, że moralność czynu można oceniać jedynie w świetle jego skutków lub „konsekwencji”. Katolicycy proporcjonalności nie zaprzeczają, że rzeczywiście istnieją fundamentalne zasady moralne (w ten sposób różnią się one od prostego i „niealakierowanego” utylitaryzmu), ale że w świetle racjonalnego osądu potencjalnych prawdopodobnych skutków, zasada moralna może zostać odrzucona jako mająca zastosowanie w konkretnym przypadku, jeśli istnieje „proporcjonalny” powód takiego postępowania.

Ta forma teologii moralnej była bardzo wpływowa w epoce posoborowej i zyskała jeszcze większą siłę wśród tych, którzy głośno sprzeciwiali się *Humanae Vitae*. Ci z nas, którzy przeżyli te debaty, dobrze wiedzą, jak wiele podziałów wprowadziły te debaty, a niektórzy teologowie moralności, którzy bronili tradycyjnej teologii prawa naturalnego Kościoła (np. Germain Grisez, Janet Smith i in.), zapłacili za swoje stanowisko wysoką cenę zawodową.

Więc jakie są moje dowody na to, że papież Franciszek opowiada się za proporcjonalizmem, mimo że nigdy tego wyraźnie nie powiedział?

¹⁰⁷ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla autora artykułu - Larry'ego Chapp'a oraz the National Catholic Register za wyrażenie zgody na opublikowanie polskiej wersji artykułu. Wyrażamy także podziękowanie dla Piotra Bednarskiego za bezpłatne udostępnienie tłumaczenia. Oryginalny tekst opublikowany w the National Catholic Register 14.06.2022 Źródło: <https://www.ncregister.com/commentaries/understanding-pope-francis-it-s-the-moral-theology-stupid>. Wersja polska także opublikowana w [Christianitas](https://www.ncregister.com/commentaries/understanding-pope-francis-it-s-the-moral-theology-stupid). The Cardinal Stefan Wyszyński University Centre for the Study of Religious Liberty expresses its thanks to the author of the article, Larry Chapp, and the National Catholic Register for giving permission to publish a Polish version of the article. We would also like to thank Piotr Bednarski for providing the translation free of charge. Original text published in the National Catholic Register 14.06.2022 Source: <https://www.ncregister.com/commentaries/understanding-pope-francis-it-s-the-moral-theology-stupid>. Tłumaczenie Piotr Bednarski

¹⁰⁸ Prowokujący i pozornie obraźliwy tytuł nawiązuje do hasła wyborczego prezydenta Billa Clintona „Ekonomia, głupcze” ukutego przez w 1992 roku przez Jamesa Carville- stratega udanej kampanii prezydenckiej B.Clintona w 1992 roku przeciwko urzędującemu George'owi. H.W. Bush'owi. Clinton wykorzystał panującą wówczas w USA recesję jako jeden ze środków kampanii, by skutecznie obalić George'a HW Busha. Wyrażenie to stało się hasłem często powtarzającym w amerykańskiej kulturze politycznej, zwykle zaczynającym się od słowa „to”, a komentatorzy czasami używają innego słowa zamiast „ekonomia”. Przykłady obejmują „To deficyt, głupcze!” [3] „To korporacja, głupcze!” [4] „To matematyka, głupcze!” [5] i „To wyborcy, głupcze!”

Po pierwsze, w 2017 r. stwierdził, że proporcjonalistyczny teolog moralności Bernard Häring jest paradymatycznym modelem odnowy teologii moralnej w świetle Soboru Watykańskiego II. To ten sam Bernard Häring, który sprzeciwił się *Humanae Vitae* i *Veritatis Splendor* w kluczowych kwestiach moralnych, które wykraczały daleko poza kwestię antykoncepcji. Dlaczego papież Franciszek miałby specjalnie starać się, by wskazać Häringa jako model dla teologii moralnej, wiedząc doskonale, że Häring zdecydowanie sprzeciwiał się naukom Pawła VI i Jana Pawła II?

Moim zdaniem powód jest dość jasny: mianowicie, że papież Franciszek, nawet jeśli nie zgadzał się z odstępstwem Häringa, opowiada się za modelem teologii moralnej, który reprezentuje Häring. Jedyną inną opcją jest twierdzenie, że papież Franciszek nie wiedział, co naprawdę reprezentował Häring, co uważam za wysoce nieprawdopodobne. Rzeczywiście, żeby też nie przeakcentować tego, ale ze wszystkich teologów moralnych, których papież Franciszek mógłby postawić za wzór, np. kogoś takiego jak Servais Pinckaers, wybrał tego proporcjonalistę. Myślę, że to ważne. Myślę, że to coś znaczy.

Po drugie, wydaje się, że papież Franciszek przyjmuje pewną formę rozumowania moralnego, ściśle powiązaną z proporcjonalizmem, która mówi, że w konkretnych okolicznościach życia, okolicznościach, które często są złożone, trudne i poplątane, zdolność osoby do życia obiektywnym prawem moralnym może być tak ograniczona, że może rzeczywiście być on wolny od jakąkolwiek winy moralnej i może w rzeczywistości robić to, czego Bóg chce dla niego w jego konkretnej sytuacji egzystencjalnej, wbrew temu, czego uczy obiektywna norma moralna. Innymi słowy, zasada moralna, o której mowa, jest afirmowana, ale może być odłożona na bok w pewnych skomplikowanych przypadkach, które przedstawiają nam proporcjonalny powód, aby to zrobić. Różni się to od „niewinnej ignorancji” omawianej zasady, ponieważ zasada jest znana i potwierdzona, ale w tym przypadku jest po prostu „odłożona na bok”.

I tak osądzając okoliczności jako ograniczające i łagodzące, możemy wtedy z czystym sumieniem potwierdzić, że faktycznie spełniamy wolę Bożą, pomimo naruszenia danej zasady.

Na przykład w rozdziale ósmym *Amoris laetitia* papież Franciszek wypowiada następujące oświadczenie:

Sumienie może jednak uznać nie tylko to, że dana sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym postanowieniom Ewangelii. Może także szczerze i uczciwie uznać to, co w danej chwili jest odpowiedzią wielkoduszną, jaką można dać Bogu i odkryć z jakąś pewnością moralną, że jest to dar, jakiego wymaga sam Bóg pośród konkretnej złożoności ograniczeń, chociaż nie jest to jeszcze w pełni obiektywny ideał.(303)

Wydaje mi się, że jest to wyraźne poparcie bardziej proporcjonalnego rozumienia teologii moralnej. Miłosierdzie duszpasterskie i stopniowe podejście do doprowadzenia ludzi do pełni prawdy jest właściwe i dobre, a papież Franciszek słusznie popiera takie prawo stopniowości. Ale pójść dalej i powiedzieć, że okoliczności mogą zmienić obiektywnie niemoralny czyn w Bożą wolę dla mojego życia w tej chwili i móc to powiedzieć z czystym sumieniem, to zupełnie inna sprawa. Stoi to w wyraźnej sprzeczności ze słowami papieża św. Jana Pawła w *Familiaris consortio* (34):

Nie mogą jednak patrzeć na prawo tylko jako na czysty ideał osiągalny w przyszłości, lecz powinni traktować je jako nakaz Chrystusa do wytrwałego przetrwania trudności. A zatem „tego, co nazywa się «prawem stopniowości» nie można utożsamiać ze «stopniowością prawa», jak gdyby w prawie Bożym miały istnieć różne stopnie i formy nakazu dla różnych osób i sytuacji.

Po trzecie, trzeba też wziąć pod uwagę znaczenie demontażu przez papieża Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną im. Jana Pawła II w Rzymie. Właściwy proces akademicki został pogwałcony w skrajny sposób, ponieważ profesorowie instytutu zostali po prostu zwolnieni z pracy z wyraźne

ideologicznych powodów. Wszyscy ci profesorowie byli zwolennikami *Veritatis Splendor* i kościelnej tradycji moralnego rozumowania opartego na prawie naturalnym. Zostali oni zastąpieni przez proporcjonalistów, z których niektórzy twierdzą, że nauczanie Kościoła na temat antykoncepcji i homoseksualizmu powinno być ponownie rozpatrywane w świetle „współczesnych dociekań i okoliczności”. Co więcej, nowym obszarem zainteresowania Instytutu nie jest już *Veritatis Splendor*, ale *Amoris laetitia*, przy czym ta ostatnia interpretowana jest jako „otwarcie” na „świeże spojrzenie” na pewne „wątpliwe” nauczanie Kościoła. Ograniczenia tego artykułu uniemożliwiają mi zagłębianie się we wszystkie szczegóły, a wielu przede mną i tak zrobiło to w sposób godny podziwu.

Wreszcie, jak lubię powtarzać na każdym kroku, decyzje personalne są wyrazem polityki. A kiedy spojrzysz na nominacje biskupie na wysokim szczeblu, jakich dokonał Franciszek, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Europie, widać wyraźny wzór wyłaniający się, co do rodzaju wysokiej rangi dostojników kościelnych (ordynariusz, kardynał), który preferuje papież Franciszek. Mogą oni znacznie różnić się osobowością i temperamentem i mogą nie mieć tych samych poglądów teologicznych we wszystkich sprawach. Ale wszystkie one mają jedną wspólną cechę, a jest to przywiązanie do formy towarzyszenia duszpasterskiego, która wyraźnie oznacza, że ci, którzy mają oczy, dostrzegają formę proporcjonalistycznego rozumowania moralnego.

Idąc tym tropem, wielu konserwatywnych katolików wydało okrzyk rozpaczony z powodu kapelusza kardynalskiego, który otrzymał biskup Robert McElroy z San Diego. Nie znam osobiście biskupa McElroya, który jest na liście nominacji kardynalskich, i będę się za niego modlić (naprawdę), ponieważ jest on teraz jednym z czołowych światła w amerykańskim episkopacie i życzę mu wszystkiego dobrego. Ale to, co przykuwa moją uwagę i co powinno przykuć uwagę wszystkich, to to, że jest to jeszcze jeden przykład, jeszcze jedno potwierdzenie tego, o czym mówię. I to jest to, że najważniejszą rzeczą w obecnym papieżstwie jest rewolucja w teologii moralnej, którą wydaje się ono wdrażać.

Dlatego zamiast załamywać ręce w rozpaczony nad tym czy innym aspektem polityki kościelnej, musimy zająć się teologią. Bo w tym chodzi o teologię moralną, głupcze.

ANEKS 6 PAPIEŻ FRANCISZEK, BISKUP MCELROY I AMORIS LAETITIA – ARTYKUŁ LARRY CHAPP'A W CATHOLIC WORLD REPORT^{109 110}

Oto, dlaczego uważam, że papież Franciszek - powoli i cegła po cegle - próbuje obalić teologiczną hermeneutykę poprzednich dwóch papieży.

2 czerwca, 2022

W tej chwili wiadomość, że biskup McElroy ma zostać kardynałem jest już starym newsem. Reakcje na tę wiadomość, jak można się spodziewać, odzwierciedlają wcześniejsze zobowiązania teologiczne. Krótko mówiąc, teologiczni liberałowie wiwatują, a konserwatyści zazdroszczą. Na łamach The National Catholic Reporter Michael Sean Winters zachwyca się tą nominacją jak piętnastoletni nastolatek, co budzi moje podejrzenia. Ale ja już dawno wyszedłem poza ocenianie ludzi na podstawie tego, kto ich lubi lub nie lubi. (Bo wiecie, ślepe wiewiórki i żółędzie i takie tam).

Najważniejsze jest to, że papieże mają tendencję do mianowania ludzi, którzy myślą tak jak oni, nawet jeśli papież Franciszek uczynił z tej tendencji formę sztuki. A liberalne skrzydło Kościoła w USA miało wiele powodów do radości z powodu wszystkich przyznanych przez papieża amerykańskich czerwonych kapeluszy (kardynalskich), przy czym czerwony kapelusz McElroya był wisienką na czerwonym aksamitnym torcie kardynałów Cupicha, Tobina i Gregory'ego.

Z drugiej strony, są tacy po mojej stronie teologicznej nawy (Communio/Ressourcement), którzy widzą w tym Papieża, który odwraca się chłodnym okiem do amerykańskiego Kościoła i którzy uważają to (zdarzenie, przyp. tłum.) za "ostatnią kroplę" w długiej serii ostatnich kropelek. W końcu McElroy stwierdził, że język Katechizmu dotyczący aktów homoseksualnych jako "poważnie nieuporządkowanych" powinien zostać zmieniony na coś bardziej "inkluzywnego" i jest wyraźnie przychylny projektowi ks. Jamesa Martina. Jeszcze inni widzą promocję McElroya jako bezpośrednie odrzucenie obecnego kierownictwa USCCB i ostatnich działań arcybiskupa Cordileone przeciwko marszałkowi Kongresu Nancy Pelosi. Myślę, że jest to mało prawdopodobne, chociaż w Watykanie musieli być sojusznicy Franciszka, którzy cieszyli się z przypadkowego połączenia działań Cordileone i nominacji McElroya.

Wreszcie, są pytania o to, co McElroy wiedział o ciemnych skłonnościach byłego kardynała Theodore'a McCarricka, i jak McElroy zareagował. * Weteran - ekspert od nadużyć seksualnych wśród księży, nieżyjący już Richard Sipe, ostrzegł McElroya przed McCarrickiem w 2016 roku; dwaj potem spotkali się dwukrotnie. Następnie, w długim liście z lipca 2016 r. do McElroya, Sipe ubolewał: "Było dla mnie jasne podczas naszego ostatniego spotkania w twoim biurze, choć serdecznego, że nie byłeś zainteresowany dalszym kontaktem osobistym", zanim później nakreślił kilka konkretnych zarzutów wobec McCarricka. Sipe nie był jednak pozbawiony własnego bagażu w postaci wyraźnego programu, więc chłodne potraktowanie mogło być sposobem McElroya na powiedzenie, że "rady" z tak tendencyjnych źródeł nie są mile widziane. Albo i nie.

Kto to tak naprawdę wie? I właśnie o to chodzi. W czasach, gdy wiarygodność Kościoła na arenie publicznej została śmiertelnie zagrożona przez toczący się koszmar skandali związanych z nadużyciami

¹⁰⁹ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla autora artykułu - Larry'ego Chapp'a oraz the Catholic World Report za wyrażenie zgody na opublikowanie polskiej wersji artykułu. Oryginalny tekst opublikowany w the Catholic World 2.06.2022 Report Źródło: [Pope Francis, Bishop McElroy, and Amoris Laetitia](#) .

The University Research Centre for Religious Liberty UKSW would like to thank the author of the article, Larry Chapp, and the Catholic World Report for agreeing to publish a Polish version of the article. Original text published in the Catholic World Report June 2, 2022 Source: [Pope Francis, Bishop McElroy, and Amoris Laetitia](#) .

¹¹⁰ Tłumaczenie Piotr Bednarski

seksualnymi, papież Franciszek powinien być może wziąć to głębiej pod uwagę przed promowaniem McElroy'a, który był twarzą obstrukcji (wraz z kardynałami Cupichem i Tobinem) w wysiłkach USCCB mających na celu wywarcie presji na Watykan w celu uzyskania większej przejrzystości w sprawie statusu śledztwa w sprawie McCarricka.

W istocie, McElroy był jednym z biskupów, którzy głosowali przeciwko petycji USCCB naciskającej na Watykan o większą przejrzystość i szybkość dochodzenia w sprawie McCarricka. Powtarzam: głosował przeciwko przejrzystości. Co wskazuje na to, że albo jest kimś, kto: A) osobiście poszedł na kompromis w sprawie McCarricka i dąży do zatuszowania sprawy; B) jest nieczuły na ofiary nadużyć; C) jest pochlebcą papieża Franciszka, który po prostu próbował osłonić papieża przed krytyką; albo D) wszystkie, lub jakaś kombinacja, powyższych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, uważam, że istnieje potrzeba zidentyfikowania podstawowego problemu, który jest przedmiotem tych wszystkich obaw i krytyki. Poza szczególnymi i bliższymi kwestiami, takimi jak promocja LGBTQIAA+++, dyscyplina eucharystyczna, skandale związane z nadużyciami seksualnymi i obstrukcjonizm, ważne jest, aby zadać proste pytanie: dlaczego papież Franciszek lubi biskupa McElroy'a na tyle, aby uczynić go kardynałem? Przecież ten człowiek ma poważny bagaż.

Odpowiedź na to pytanie można uzyskać dopiero wtedy, gdy zrozumiemy, jak ważne dla tego pontyfikatu jest *Amoris Laetitia*. Tak jak *Traditionis Custodes* było pod wieloma względami wyraźnym odrzuceniem *Summorum Pontificum*, tak też *Amoris Laetitia* jest odrzuceniem dużej części *Veritatis Splendor*.

Mój pogląd na ten pontyfikat jest taki, że papież Franciszek - powoli i cegła po cegle - próbuje obalić teologiczną hermeneutykę dwóch poprzednich pontyfikatów: Jana Pawła II w szczególności, a przede wszystkim w sferze teologii moralnej zmarłego papieża. Biskup McElroy był bezkrytycznym zwolennikiem *Amoris* i jego awans kardynalski jest sposobem papieża na zasygnalizowanie, że podejście McElroya do moralnych zasad teologicznych *Amoris* jest poprawne.

To również wyjaśnia, jak już wcześniej pisałem [na blogu](#), dlaczego papież Franciszek [systematycznie demontował Instytut Jana Pawła II w Rzymie](#) i zastąpił wielu profesorów i kierownictwo - z których wszyscy byli oczywiście wielbicielami myśli Jana Pawła, teologii *Communio* i *Familiaris Consortio/Veritatis Splendor* - teologami, którzy są w dużej mierze proporcjonalistami w teologii moralnej i zdecydowanymi zwolennikami bardziej "postępowego" programu. I wszyscy oni otrzymali specjalne upoważnienie do przekształcenia Instytutu [w think tank dla Amoris Laetitia](#). To również dlatego nikt z poprzedniego składu Instytutu nie został zaproszony na Synod o Rodzinie.

Dlatego, moim zdaniem, różne kapelusze kardynalskie, które Franciszek rozdał Kościołowi w USA, dotyczą przede wszystkim, choć niewyłącznie, teologii moralnej i rewolucji w posoborowej gildii teologicznej związanej z tematem ludzkiej seksualności. Ludzie zwykle skupiają się na wielkich kontrowersjach wokół liturgii w epoce posoborowej. I te kwestie są ważne. Ale proszę posłuchać kogoś, kto to przeżył - najgłębsze, najważniejsze, najbardziej kontrowersyjne, najbardziej podzielone i najbardziej destrukcyjne debaty dotyczyły teologii moralnej, szczególnie po *Humanae vitae* i masowym sprzeciwie, który po niej nastąpił.

Charles Curran, Richard McCormick, Bernard Häring, Joseph Fuchs i wielu innych rozwinęło formę teologii moralnej zwaną "proporcjonalizmem" lub "konsekwencjalizmem", która uczyła, że nie mogą istnieć absolutne normy moralne, ponieważ działania moralne są w dużej mierze zdeterminowane, nie przez moralny cel samego czynu lub teleologię danej dziedziny (klasyczne zasady prawa naturalnego), ale przez konkretne okoliczności w życiu osoby popełniającej czyn. Mówiono o "dobrach przedmoralnych", które należy zważyć, i o tym, że tego rodzaju sądy są prawie zawsze ostrożne i

obarczone dwuznacznością "trudnych i łagodzących" okoliczności. Jest to trochę karykatura, ale na potrzeby użytecznego skrótu znanego większości czytelników, proporcjonalizm jest podgatunkiem (w katolickim amoku) etyki sytuacyjnej. Zaprzeczają temu, ale tak właśnie jest.

Wzdłuż tych linii, papież Franciszek, w bardzo pomijanym, ale ogromnie [znaczącym komentarzu z października 2016 roku](#) (wygłoszonym do jezuitów zgromadzonych na 36. kongregacji generalnej), pochwalił dysydenckiego, proporcjonalistycznego, teologa moralnego Bernarda Häringa (1921-1998) jako wielki "model" dla odnowy teologii moralnej. To jest ten sam Bernard Häring, który sprzeciwiał się Humanae Vitae i Veritatis Splendor. A papież Franciszek powiedział, że rodzaj teologii moralnej Häringa wyraża Vaticanum II i to, jak powinno się uprawiać teologię moralną. Nie można znaleźć wyraźniejszego poparcia papieża dla podejścia proporcjonalnego. Wyobraźcie sobie konsternację, gdyby papież Benedykt powiedział, wydając Summorum: "Wiecie, ten koleś Lefebvre miał rację przez cały czas". Ale papież Franciszek chwali czołowego teologa proporcjonalistycznego jako wspaniały wzór do naśladowania w odnowie teologii moralnej - i nikt nawet nie mrugnął dwa razy.

Podnoszę kwestię Häringa, ponieważ pomaga nam ona w ustaleniu ram naszej hermeneutyki dla tego, co papież Franciszek naprawdę próbuje osiągnąć w Amoris Laetitia. Co wywołało największą konsternację w Amoris Laetitia? Ten słynny mały, "wyrzucony" przypis, w którym Franciszek zezwala na rozwód i ponowne małżeństwo "po procesie rozeznania" (przypis 351). Teraz byłbym pierwszą osobą, która powiedziała, że praktyka duszpasterska Kościoła w odniesieniu do rozwiedzionych i ponownie żonatych katolików wymaga poważnego zbadania. Ale czy ten przypis jest "poważnym badaniem" czy raczej jest to po prostu bardzo sprytny sposób na wprowadzenie tylnymi drzwiami, poprzez zakamuflowany i niejasny "proces" "towarzyszenia" i "rozeznania", tego czego nie można wprowadzić frontowymi drzwiami?

Ale poza tym wszystkim jest problem rozdziału 8 Amoris Laetitia, gdzie papież zdaje się popierać sprzeczność. Mianowicie, że podobnie jak Jan Paweł w Veritatis Splendor, odrzuca "gradualizm prawa", a jednocześnie, w przeciwieństwie do Jana Pawła, używa języka, który wyraźnie wydaje się popierać gradualizm prawa.

[W ważnym eseju na łamach CWR](#) teolog Eduardo Echeverria zwraca uwagę na tę kwestię i w dogłębnej analizie Amoris Laetitia pokazuje dość wyraźnie, że papież Franciszek próbuje mieć ciastko i zjeść ciastko. Franciszek nie kryje zadowolenia z odrzucenia przez Jana Pawła gradualizmu prawa, ale następnie przyjmuje to pojęcie w klasyczny sposób. Echeverria stwierdza:

Tak więc, z całym szacunkiem dla Franciszka, myślę, że sugeruje on poparcie dla "stopniowości prawa", a więc przez implikację otwiera drzwi dla "etyki sytuacyjnej". Mówi: "Sumienie może jednak zrobić coś więcej niż uznać, że dana sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym wymaganiom Ewangelii. Może ono również rozpoznać ze szczerością i uczciwością, co w danej chwili jest najhojniejszą odpowiedzią, jaką można dać Bogu, i dojść do przekonania z pewnym moralnym bezpieczeństwem, że jest to to, o co prosi sam Bóg w konkretnej złożoności naszych ograniczeń, choć nie jest to jeszcze w pełni obiektywny ideał" (AL 303). Czy papież rzeczywiście mówi, że takie czyny są właściwe dla takiej osoby? W istocie, właśnie to mówi, mianowicie, że osoba w tych okolicznościach łagodzących może pełnić wolę Boga. To nie jest moje wnioskowanie; to jest to, co papież rzeczywiście mówi powyżej. Jeśli to przeoczyłeś, to jeszcze raz: człowiek może "dojść do przekonania z pewnym moralnym bezpieczeństwem, że to [jego wybór] jest tym, o co prosi sam Bóg w konkretnej złożoności jego ograniczeń, a jednocześnie nie jest w pełni obiektywnym ideałem". Trudno zrozumieć, dlaczego osoba potrzebuje łaski sakramentu spowiedzi, a więc i miłosierdzia Pana, jeśli - jak sugeruje tu Franciszek - osoba ta wypełnia wolę Boga.

Esej Echevierry i jego interpretacja Amoris została skrytykowana przez ludzi, których bardzo podziwiam (np. Robert Fastiggi), ale kiedy zestawia się pochwałę papieża dla proporcjonalisty Bernarda Häringa jako modelu teologii moralnej, zniszczenie przez niego Instytutu Jana Pawła II w Rzymie i jego "reformę" zgodnie z proporcjonalnymi liniami teologii moralnej, jego widoczną promocję gradualizmu prawa w Amoris, oraz jego promocję duchownych, w tym Cupicha, Tobina i McElroya, a bardzo wyraźne spychanie na margines bardziej tradycyjnych duchownych, zaczyna się wyłaniać jasny obraz papieża, który jest głęboką enigmą. Jednocześnie ortodoksyjny, a nawet konserwatywny w wielu dziedzinach - a jednocześnie prawdziwy rewolucjonista w dziedzinie teologii moralnej, na dobre i na złe.

I znowu, pod koniec dnia, naprawdę nie obchodzi mnie, czyja głowa jest ozdobiona kapeluszem kardynalskim lub czyja petarda znajduje się na krześle biurowym na Via della Conciliazione. Doraźne potrzeby mojego dnia oraz przyływ i grzeszna entropia mojego zdegradowanego życia wydają mi się o wiele bardziej naglące. Szukam Chrystusa i to ukrzyżowanego. W związku z tym myślę, że cały Kościół musi wziąć głęboki oddech, dokonać podsumowania w świetle "jednej niezbędnej rzeczy", spojrzeć na wschód w stronę wyłaniającego się Syna i zapytać: "Quo vadis, Domine?"

ANEKS 7: ROZDZIAŁ 8 AMORIS LAETITIA I ŚW. JAN PAWEŁ II- EDUARDO ECHEVERRIA W CATHOLIC WORLD REPORT^{111 112}

Istnieją trzy istotne problemy z rozdziałem zatytułowanym ""Towarzystwo, rozeznawanie i integrowanie słabości", zwłaszcza w świetle "Veritatis Splendor".

9 kwietnia 2016

Uważam, że rozdział 8, "Towarzystwo, rozeznawanie i integrowanie słabości", jest najbardziej problematyczną sekcją Amoris Laetitia (AL) z trzech powodów¹¹³:

1) Papież Franciszek wydaje się niemal (nie całkiem, ale niemal) niezdolny do uznania, że jednostka jest grzesznie odpowiedzialna za świadome i dobrowolne odrzucenie prawdy o małżeństwie i rodzinie jako fałszywej. Owszem, podtrzymuje on obiektywność "pierwotnego miłosnego planu" Boga (9), najgłębszej rzeczywistości małżeństwa (AL 10), zakorzenionej w porządku stworzenia. Rzeczywiście, refleksje papieża Franciszka na temat małżeństwa i życia rodzinnego w AL 8-30 są piękne, wnikliwe i, tak, głęboko biblijne. Co więcej, jego refleksje na temat tradycji nauczania magisterialnego dotyczącego małżeństwa i życia rodzinnego w świetle stworzenia, upadku w grzech i odkupienia w AL 61-88, stanowią katechezę, która jest fundamentalna dla naszego myślenia jako chrześcijan. Oczywiście przyznaje on w AL 297, że są ludzie, którzy "afiszują się z obiektywnym grzechem, jak gdyby był on częścią chrześcijańskiego ideału, albo chcą narzucić coś innego niż to, czego naucza Kościół". Dodaje, że "w żaden sposób nie mogą oni zakładać, że będą nauczać lub głosić innym". A jednak Franciszek w tym rozdziale kładzie taki nacisk, że prawie nigdy nie obarcza osoby całkowitą odpowiedzialnością za sprzeciwianie się dowodom stworzenia odnośnie do małżeństwa (zob. Rz 1,18 i nast.). To prawie tak, jakby wszyscy byli niezwykłymi ignorantami, czyli robili to, co złe, bez własnej winy.

2) W świetle 1) kładzie ponadto duży nacisk na rozróżnienie między moralnością subiektywną i obiektywną, czyli na kwestie dotyczące moralnego zawinienia z jednej strony, a obiektywnymi normami dobra i zła z drugiej, i dlatego stara się znaleźć okoliczności łagodzące, które zwalniają człowieka z pełnej odpowiedzialności za jego czyny (AL 302).

3) Rozróżnia (za Familiaris Consortio Jana Pawła II) między różnymi koncepcjami "prawa stopniowości" (które potwierdza, AL 295), które jest stopniowym postępem moralnym, a "stopniowalnością prawa", co oznacza, że w prawie Bożym istnieją "różne stopnie lub formy nakazów dla różnych osób i sytuacji" (FC 34), które, jak mówi, odrzuca. W odniesieniu do prawa stopniowości, Franciszek wzywa nas, w obliczu niezaprzeczalnych wyzwań naszych czasów, "do przedstawiania małżeństwa bardziej jako dynamicznej drogi rozwoju i spełnienia osobistego, niż jako ciężaru na całe życie" (AL 37). Dodaje: "Nie

¹¹¹ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla Catholic World Report za możliwość opublikowania polskiej wersji artykułu. Oryginalny tekst opublikowany 09.04.2016 w the Catholic World Report Źródło: [Eduardo Echeverria Chapter 8 of Amoris Laetitia and St. John Paul II](#) .

The University Research Centre for Religious Liberty UKSW would like to thank the Catholic World Report for agreeing to publish a Polish version of the article. Original text published in the Catholic World Report April 9, 2016 Source: [Eduardo Echeverria Chapter 8 of Amoris Laetitia and St. John Paul II](#)

¹¹² Tłumaczenie Piotr Bednarski

¹¹³ PODOBNY TEMAT PODNIESIONE W AUDYCJACH EDUARDO ECHEVERRIA NA YT: [IS AMORIS LAETITIA ORTHODOX? \(GUEST: DR. EDUARDO ECHEVERRIA\)](#), 3. Amoris Laetitia--Conflicting Interpretations (debate with Dr. Eduardo Echeverria)

chodzi o 'stopniowalność prawa', ale raczej o stopniowalność w roztrópnym wykonywaniu wolnych aktów ze strony podmiotów, które nie są w stanie zrozumieć, docenić lub w pełni zrealizować obiektywnych wymagań prawa" (AL 295).

A jednak w AL 303 i 305 sugeruje, że osoba nie tylko może robić to, co najlepsze, ale także, że takie akty nie są zatem grzeszne, a więc są właściwe dla tej osoby, ponieważ osoba ta, w swoich okolicznościach łagodzących, spełnia ideał stosowany przez tę osobę w tych ograniczających okolicznościach. Ten sposób myślenia był nieunikniony, ponieważ w całym AL Franciszek najwyraźniej podkreśla "idealny" charakter normatywnego porządku małżeństwa i życia rodzinnego.

Ale jak Bóg może prosić kogoś o zrobienie X, kiedy X jest sprzeczne z Jego wolą? Papież musi myśleć, że X nie jest sprzeczne z wolą Boga w tej konkretnej okoliczności, a jedynie sprzeczne z idealną wolą Boga, za której nieosiągnięcie dana osoba jest winna.

Tak więc, z całym szacunkiem dla Franciszka, myślę, że sugeruje on poparcie dla "stopniowalności prawa", a więc przez implikację otwiera drzwi dla "etyki sytuacyjnej". Mówi: "Jednak sumienie może zrobić coś więcej niż uznać, że dana sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym wymaganiom Ewangelii. Może ono również rozpoznać ze szczerością i uczciwością, co w danej chwili jest najhojniejszą odpowiedzią, jaką można dać Bogu, i dojść do przekonania z pewnym moralnym bezpieczeństwem, że jest to to, o co prosi sam Bóg w konkretnej złożoności naszych ograniczeń, choć nie jest to jeszcze w pełni obiektywny ideał" (AL 303). Czy papież rzeczywiście mówi, że takie czyny są właściwe dla takiej osoby? W istocie, właśnie to mówi, mianowicie, że osoba w tych okolicznościach łagodzących może pełnić wolę Boga. To nie jest moje wnioszkowanie; to jest to, co papież rzeczywiście mówi powyżej. Jeśli to przeoczyłeś, to jeszcze raz: człowiek może "dojść do przekonania z pewnym moralnym bezpieczeństwem, że to [jego wybór] jest tym, o co prosi sam Bóg w konkretnej złożoności jego ograniczeń, a jednocześnie nie jest w pełni obiektywnym ideałem". Trudno zrozumieć, dlaczego człowiek potrzebuje łaski sakramentu spowiedzi, a więc i miłosierdzia Bożego, jeśli - jak sugeruje tu Franciszek - osoba ta wypełnia wolę Boga.

Pozwolę sobie zasugerować, że tego zamieszania można by uniknąć, gdyby papież Franciszek odrzucił język ideałów moralnych i umiejscowił swoją myśl w odniesieniu do następujących dwóch punktów refleksji zawartych w encyklice Jana Pawła II *Veritatis Splendor* z 1993 roku:

Tylko w tajemnicy Odkupienia Chrystusa odkrywamy "konkretne" możliwości człowieka. "Byłoby bardzo poważnym błędem wnioszkować (...), że nauczanie Kościoła jest zasadniczo tylko 'ideałem', który następnie musi być dostosowany, proporcjonalny, stopniowany do tak zwanych konkretnych możliwości człowieka, zgodnie z "wyważeniem danych dóbr". Ale czym są "konkretne możliwości człowieka"? I o jakim człowieku mówimy? O człowieku zdominowanym przez pożydlwość czy o człowieku odkupionym przez Chrystusa? O to właśnie chodzi: o rzeczywistość Chrystusowego odkupienia. Chrystus nas odkupił! Oznacza to, że dał nam możliwość uświadomienia sobie całej prawdy o naszym bycie; uwolnił naszą wolność od dominacji pożydlwości. A jeśli odkupiony człowiek nadal grzeszy, nie wynika to z niedoskonałości Chrystusowego aktu odkupienia, ale z woli człowieka, który nie chce skorzystać z łaski płynącej z tego aktu. Polecenie Boże jest oczywiście proporcjonalne do możliwości człowieka; ale do możliwości człowieka, któremu został dany Duch Święty; człowieka, który choć popadł w grzech, zawsze może uzyskać przebaczenie i cieszyć się obecnością Ducha Świętego."

W tym kontekście uwzględnia się zarówno miłosierdzie Boga wobec grzesznika, który się nawraca, jak i zrozumienie ludzkiej słabości. Rozumienie to nigdy nie oznacza kompromisu i fałszowania normy dobra i zła w celu dostosowania jej do konkretnych okoliczności. Niedopuszczalna jest postawa grzesznika, który z własnej słabości czyni kryterium prawdy o dobru, aby czuć się usprawiedliwionym, bez potrzeby uciekania się do Boga i Jego miłosierdzia. Tego rodzaju postawa psuje moralność całego

społeczeństwa, ponieważ sprzyja zwątpieniu w obiektywność prawa moralnego w ogóle i odrzuceniu absolutności zakazów moralnych dotyczących konkretnych czynów ludzkich, a w końcu wprowadza zamęt do wszystkich sądów o wartościach. (VS, 103-104)

Tak, oczywiście, papież Franciszek nie odpuści ideału małżeństwa i stąd upiera się przy przedstawianiu tego ideału jednostce (jednak ten język "ideału" jest niespójny z ontologiczną wagą jego odniesienia do małżeństwa jako ugruntowanego w normatywnym porządku stworzenia). Papież odrzuca "letniość, jakkolwiek relatywizm, czy nadmierną powściągliwość w proponowaniu tego ideału, [ponieważ] byłby to brak wierności Ewangelii, a także miłości ze strony Kościoła do samych młodych ludzi. Okazanie zrozumienia w obliczu wyjątkowych sytuacji nigdy nie oznacza przyciemnienia światła pełniejszego ideału, ani zaproponowania mniej niż to, co Jezus oferuje człowiekowi" (AL 307).

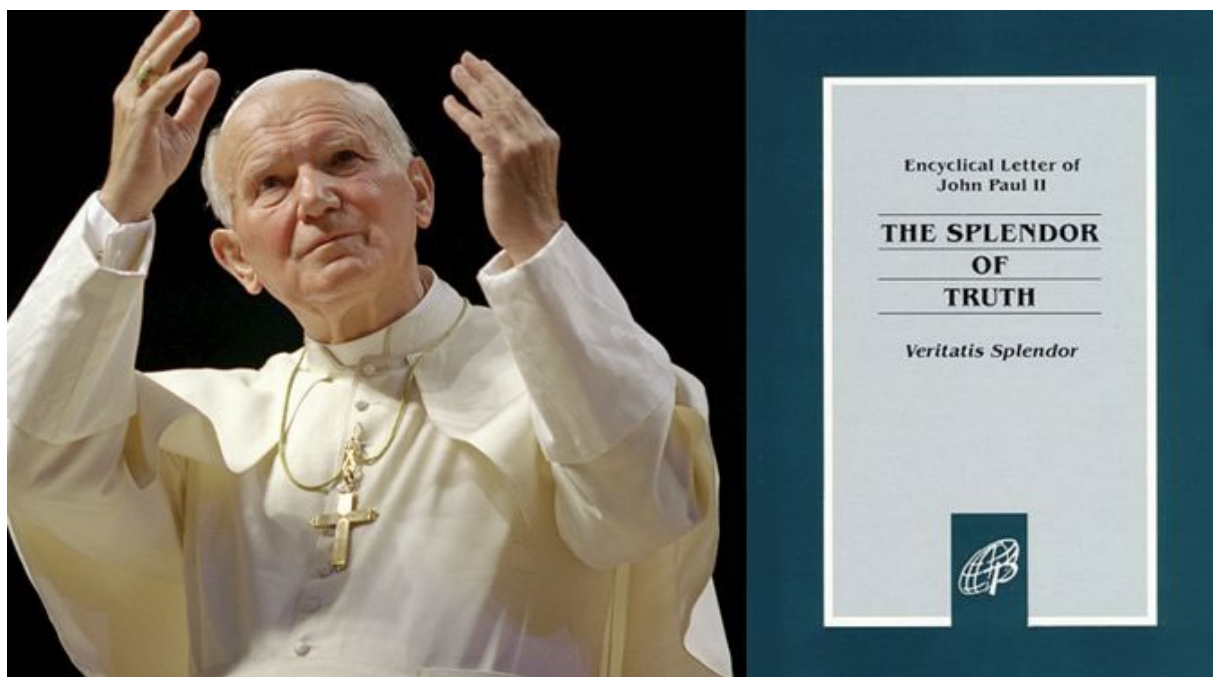
Niemniej jednak zachęca on do "przyciemniania światła", ponieważ umniejsza moralną siłę tego normatywnego porządku, gdy mówi tu o "zasadach". Chce stworzyć przestrzeń moralną, by uznać człowieka za niepoczytalnego, uciekając się nawet do nazwania tych, którzy chcą stosować te normy bezwarunkowo (w jego mniemaniu w tym momencie "zwykłe reguły"), jako uprawiających "zimną moralność biurokratyczną." (AL 312). Przeszliśmy od wcześniejszych fragmentów AL, gdzie Franciszek mówi o znaczeniu i prawdzie małżeństwa jako darze (AL 61), jako spełnieniu życia, pod którym małżeństwa rozkwitają, do "zasad" i "zimnej biurokratycznej moralności".

Wniosek ten wydaje się być daleki od Katechizmu Kościoła Katolickiego: "Istnieje organiczny związek między naszym życiem duchowym a dogmatami. Dogmaty są światłami na drodze wiary; oświetlają ją i czynią bezpieczną. I odwrotnie, jeśli nasze życie jest prawe, nasz intelekt i serce będą otwarte na przyjęcie światła rzucanego przez dogmaty wiary" (KKK, 89). W AL papież Franciszek bez wątplenia podziela to przekonanie, ale w rozdziale 8 wpadł w labirynt, którego można by uniknąć, gdyby podążał szlakiem wytyczonym przez swojego znakomitego poprzednika w Veritatis Splendor.

ANEKS 8: PODWAŻANIE JANA PAWŁA II W IMIĘ VERITATIS SPLENDOR TRWA NADAL - LARRY CHAPP W „CATHOLIC WORLD REPORT”^{114 115}

Zagorzali zwolennicy Amoris Laetitia są coraz bardziej otwarci w swojej pogardzie dla encykliki Jana Pawła II o doktrynie moralnej z 1993 roku, nawet jeśli wielu z nich twierdzi, że tylko oni rozumieją oba dokumenty prawidłowo.

14 lipca, 2022



Papież Jan Paweł II gestykuluje do tłumu podczas Światowych Dni Młodzieży w Denver w 1993 roku, w tym samym roku, w którym promulgował "Veritatis Splendor", który poruszał kwestie i kontrowersje dotyczące teologii moralnej. (CNS photo/Joe Rimkus Jr.)

Pedro Gabriel napisał odpowiedź na mój ostatni artykuł w CWR, który dotyczył teologii moralnej papieża Franciszka. Esej Gabriela jest pełen sofistyki, jakiej można się spodziewać po blogu, na którym został opublikowany. Odpowiadam na niego z jednego powodu: jego esej jest doskonałym przykładem mojego twierdzenia, że zwolennicy tego papieża (podobnie jak sam Franciszek) nigdy nie odpowiadają na podstawowe pytania stawiane przez krytyków, uciekając się do defleksji, argumentów ad hominem i karykaturalnego przedstawiania stanowiska przeciwnika (robienie z niego „chłopca do bicia” czy „atakowanie chochoła” przyp. tłum.).

Pierwszy fragment sofistyki pojawia się już na początku eseju, kiedy Gabriel twierdzi, że ci, którzy są krytyczni wobec *Amoris Laetitia* i którzy widzą, że niektóre z jej nauk są sprzeczne z kluczowymi

¹¹⁴Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla autora artykułu - Larry'ego Chapp'a oraz the Catholic World Report za wyrażenie zgody na opublikowanie polskiej wersji artykułu. Oryginalny tekst opublikowany w the Catholic World Report 14.07.2022 Źródło: [The undermining of John Paul II in the name of Veritatis Splendor continues](#) .

The University Research Centre for Religious Liberty UKSW would like to thank the author of the article, Larry Chapp, and the Catholic World Report for agreeing to publish a Polish version of the article. Original text published in the Catholic World Report 14.07.2022 Source: [The undermining of John Paul II in the name of Veritatis Splendor continues](#) .

¹¹⁵ Tłumaczenie: Piotr Bednarski

aspektami *Veritatis Splendor*, sami są winni działania przeciwko *Veritatis Splendor*. Jest tak - argumentuje - ponieważ samo *Veritatis* wzywało do odnowy w teologii moralnej, a zatem "ci, którzy nie chcą wdrażać nowych sposobów uprawiania teologii moralnej, stoją w jawnej sprzeczności z nauczaniem *Veritatis Splendor*". Jest to dość tragiczny paradoks, zwłaszcza dla tych, którzy uważają się za wiernych obrońców encykliki."

Innymi słowy, Gabriel zakłada, że jeśli ktoś jest krytyczny wobec niektórych części *Amoris*, to z definicji sprzeciwia się uprawianiu teologii moralnej w nowy sposób. Krytycy papieża to zacofani, zatwardziali konserwatyści starej szkoły, których bolączką jest to, że *Amoris* odważyła się zrobić coś nowego. Być może Gabrielowi nie przychodzi do głowy, że można być zwolennikiem odnowy teologii moralnej (którym jestem), a mimo to uważać, że *Amoris* nie stanowi takiej odnowy. I że w rzeczywistości jest to dokument wsteczny, który miejscami wykazuje renesans starodawnego proporcjonalizmu szkoły Bernarda Häringa. To jest metoda uderzania w pozorne argumenty, dlatego Gabriel nigdy nie zadaje sobie trudu, by zacytować cokolwiek, co faktycznie napisałem na ten temat.

Mówi, że ludzie tacy jak ja traktują *Veritatis* jedynie jako zbiór potępień błędnych teorii moralnych; ponadto błędnie rozumiemy, że encyklika dotyczyła ustanowienia zasad teologii moralnej, wokół których może nastąpić odnowa - i że to wszystko występuje w *Amoris*. Posuwa się do cytowania *Veritatis*, że normy moralne nie mogą być zredukowane do zwykłych nakazów i przepisów prawnych. Następnie insynuuje, że ci z nas, którzy są krytyczni wobec *Amoris*, powinni być również krytyczni wobec *Veritatis*, ponieważ oba dokumenty są zaangażowane w to samo antylegalistyczne przedsięwzięcie.

Jest to sofistyka posunięta do nowych granic głupoty. Przedstawia krytyków *Amoris*, nie przytaczając ani jednego dowodu, jako beznadziejnych legalistów, którzy błędnie rozumieją *Veritatis* jako dokument czysto "legalistyczny", podczas gdy błędnie przedstawia *Amoris* jako zwykłe rozszerzenie nauczania *Veritatis* na temat roli, jaką okoliczności muszą odgrywać w moralnej ocenie. W związku z tym esej Gabriela jest ćwiczeniem z błagania o odpowiedź na pytanie, ponieważ to właśnie pytanie stawiają krytycy: Czy *Amoris* jest jedynie rozszerzeniem *Veritatis* na temat okoliczności łagodzących i ich roli w tworzeniu niezwykłej ignorancji? Czy też mówi coś więcej? W rzeczy samej, czy mówi coś więcej?

W tym momencie esej Gabriela zamienia się po prostu w ćwiczenie z defraudacji. Wygodnie skupia się na kilku częściach *Amoris* w oderwaniu od innych faktów z tego pontyfikatu, które rzeczywiście uwiarygodniają tezę, że *Amoris* wzywa do zmian w teologii moralnej, które wykraczają daleko poza zwykłe rozszerzenie *Veritatis*. Ponadto Gabriel ignoruje problematyczne fragmenty *Amoris*, na które powołują się krytycy, co pozwala mu karykaturalnie przedstawić krytyków jako beznadziejnych prostaków, którym brakuje umiejętności czytania ze zrozumieniem.

Na przykład Gabriel pozostawia bez komentarza fakt, że papież Franciszek w 2017 roku wyraźnie i celnie wskazał na teologię moralną proporcjonalisty Bernarda Häringa jako najlepszy model odnowy teologii moralnej w świetle *Vaticanum II*.

Pozostawia bez komentarza fakt, że papież Franciszek zwolnił wykładowców i kierownictwo Instytutu Jana Pawła II w Rzymie, jak również Papieskiej Akademii Życia (i w obu przypadkach naruszył akademickie procedury *due process*), i zastąpił ich wszystkich myślicielami, którzy znajdują się na proporcjonalnym/progresywnym spektrum teologii moralnej.

Pozostawia bez komentarza szokujące błędne odczytanie Akwinaty w *Amoris*, gdzie tekst błędnie przedstawia rozróżnienie, jakiego Akwinata dokonuje w *Summie* (I-II, q. 94, a. 4) pomiędzy negatywnymi i afirmatywnymi normami moralnymi, co sprawia, że brzmi to tak, jakby Akwinata popierał ideę, że nawet w przypadku wewnętrznie złych czynów mogą istnieć wyjątki stworzone przez wyjątkowe okoliczności (AL 304). Ale to nie jest to, czego Akwinata w ogóle naucza. Normy negatywne

obowiązują zawsze i wszędzie bez względu na okoliczności, jak np. w przypadku cudzołóstwa czy morderstwa (co potwierdza Veritatis 79), podczas gdy normy afirmatywne potwierdzają moralny obowiązek co do zasady (jak np. wymóg zwrotu pożyczonej rzeczy jej właścicielowi), który jednak może zostać zawieszony, przynajmniej tymczasowo, ze względu na zmienione okoliczności, jak np. gdy pożyczam samochód mojego sąsiada, ale nie zwracam go w wyznaczonym dniu, ponieważ jest on pijany i chce prowadzić samochód.

Amoris nie czyni takich właściwych rozróżnień, które są rozróżnieniami Akwinaty. Amoris wykorzystuje to nieudolne błędne odczytanie Akwinaty, by promować pogląd, że okoliczności mogą rzeczywiście stać się tak złożone, by uczynić nawet wewnętrznie złe działania dopuszczalnymi, a w konsekwencji nawet moralnie dobrymi na wiele sposobów. (Doskonałą analizę całej tej kwestii można znaleźć w książce Eduardo Echeverria zatytułowanej Pope Francis: The Legacy of Vatican II, strony 193-196).

Co gorsza, Gabriel pozostawia bez komentarza fakt, że Amoris Rozdział 8 rzeczywiście podważa i zaprzecza Veritatis Splendor, traktując nauczanie Kościoła w kwestiach moralnych jako zwykłe ideały, które, jeśli nie możesz im sprostać i jesteś zdolny tylko do półśrodków, to Bóg pobłogosławi taki stan i sposoby działania (modus vivendi), do których doszedłeś dzięki prawu moralnemu, i że twój skompromitowany stan życia jest teraz magicznie przekształcony w wolę Bożą dla ciebie (AL 303).

W istocie Gabriel po prostu całkowicie ignoruje stwierdzenie zawarte w kontrowersyjnym rozdziale 8 Amoris, w którym papież wyraźnie stwierdza, że nie chodzi o okoliczności, które powodują nieprzewidywalną nieznaną prawo moralnego (bardzo tradycyjny i nieproblematiczny pomysł), ale o okoliczności, które praktycznie uniemożliwiają ci życie zgodnie z prawem moralnym, nawet jeśli je uznajesz - i że jeśli robisz wszystko, co w twojej mocy, to Bóg to błogosławi i jest to Boża wola dla ciebie. Innymi słowy (pamiętając o tym, że Bóg nie może chcieć zła), naruszenie normy moralnej, o której wiesz i którą potwierdzasz, w tych trudnych i przypadkach przekroczenia norm, dzięki jakiejś teologicznej alchemii, nie jest to już żadnym naruszeniem, ale pozytywnym dobrem moralnym.

Nie wiem, jak można uniknąć wniosku, że jest to rzeczywiście, jeśli nie proporcjonalizm wprost, to co najmniej okolice "proporcjonalizmu". A jeśli wątpisz we mnie, powtórzę tu jeszcze raz słowa samego papieża w tej sprawie:

Sumienie może jednak zrobić coś więcej niż uznać, że dana sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym wymaganiom Ewangelii.

Może też szczerze i uczciwie rozpoznać, co w danej chwili jest najhjojniejszą odpowiedzią, jaką można dać Bogu, i z pewnym moralnym bezpieczeństwem dojść do przekonania, że jest to to, o co prosi sam Bóg w konkretnej złożoności własnych ograniczeń, a co nie jest jeszcze w pełni obiektywnym ideałem. (AL 303)

Papież Franciszek rzeczywiście mówi więcej niż Gabriel przyzna - i większość bardziej bystrych zwolenników Franciszka wie o tym. W rzeczywistości większość z tych zwolenników celebrytuje to i promuje jako rewolucję w teologii moralnej, którą reprezentuje. Ale w swoim pośpiechu, by bronić papieża przed jego krytykami, Gabriel musi teraz przekręcać i zniekształcać nawet wypowiedzi przyjaciół papieża.

Na przykład Gabriel cytuje ojca Julio Martinez, jezuickiego profesora teologii moralnej, który przemawiał w maju na konferencji na temat Amoris Laetitia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, i słusznie zauważa, że ojciec Martinez stwierdził, iż Amoris pozwala nam teraz "rozplątać węzły" w teologii moralnej stworzone przez Veritatis Splendor. Gabriel jednak przekręca te słowa o Martinez tak, aby oznaczały, że wszystko co robi Amoris to rozplątywanie węzłów, które

Veritatis określił jako problemy wymagające dalszej oceny, sprawiając wrażenie, że o. Martinez ma na myśli jedynie to, że Amoris kończy projekt, do którego wzywała sama Veritatis.

Ale tak nie jest, ponieważ o. Martinez w rzeczywistości ostro krytykował papieża Jana Pawła II za stworzenie tych okropnych węzłów w pierwszej kolejności w Veritatis poprzez wprowadzenie dziwnej innowacji "wewnętrznie złych czynów" do teologii moralnej! O. Martinez mówi o tym, jak Amoris przywraca nam właściwą lekturę Vaticanum II i pozwala uniknąć zawiłych "meandrów" Veritatis i jego rzekomego braku szacunku dla indywidualnego sumienia z jego "filozoficznie problematycznym" pojęciem czynów wewnętrznie złych. I to, jak podkreśla, jest tym, co związało Kościół węzłem, ponieważ idea, że niektóre działania są zawsze i wszędzie złe, niezależnie od okoliczności, wprowadziła klucz do procesu "rozeznania" i właściwego rozwoju sumienia. Ks. Martinez twierdzi, że Veritatis "bardzo obawia się tego, co nazywa się 'twórczym sumieniem...'", i popełnił ten błąd ucząc, że sumienie "musi być w jakiś sposób posłuszne zasadom i normom Magisterium...".

Ks. Martinez skrytykował również Humanae Vitae z podobnych powodów, stwierdzając, że encyklika po prostu pomyliła konkretne okoliczności małżeństwa i nie była "dokładna" w swoim nauczaniu. I prawie każdy inny mówca na tej samej konferencji powtarzał ten sam punkt w tym samym rytmie. Wszyscy mówili o "rozeznaniu" oraz "trudnych i złożonych" okolicznościach, a także o tym, jak nauczanie moralne Kościoła zahamowało właściwy rozwój sumienia u poszczególnych wiernych i zastąpiło je legalistycznym magisterializmem, i tak dalej.

Tak więc, nie, ciągłość z Veritatis Splendor nie była wcale widoczna, wbrew łatwym twierdzeniom Gabriela. A była to konferencja, którą otworzył list pochwalny papieża Franciszka, zachęcający do rozważań uczestników.

Podobnie, na wypadek, gdyby ktoś miał wątpliwości, czy ta konferencja naprawdę reprezentuje myśl papieża Franciszka, National Catholic Reporter opublikował właśnie wywiad z Emilce Cuda, argentyńską teolog, którą papież Franciszek mianował członkiem Papieskiej Akademii Życia i współ-sekretarzem Papieskiej Rady ds. Ameryki Łacińskiej. Pochwała ona podejście papieża Franciszka do polityki aborcyjnej i pośrednio krytykuje podejście Jana Pawła II za zajmowanie "fundamentalistycznych" stanowisk, twierdząc, że encyklika Evangelium Vitae z 1995 r. "przedstawia głęboko spolaryzowaną ideologię 'kultury śmierci', z którą katolicy muszą walczyć poprzez przestrzeganie prawa moralnego lub lepiej, zmianę prawa cywilnego". Wskazuje na nową książkę wydaną przez Akademię Życia (The Theological Ethics of Life), w której "nie chodzi o zajmowanie fundamentalistycznych pozycji, obciążonych ideologią, ale o otwarcie debaty w ramach wspólnoty teologów moralnych, aby pomyśleć o etyce teologicznej, która szanuje kondycję ludzką."

W tym ostatnim cytacie jest mnóstwo komunałów i słów-kodów, a tekst, który promuje, jest pełen podobnych poglądów. Implikacją jest oczywiście to, że teologia moralna Jana Pawła II nie szanowała kondycji ludzkiej i była w istocie przykładem tego rodzaju "fundamentalistycznych stanowisk", które są "naładowane ideologią", ponieważ Jan Paweł mocno trzymał się poglądu, że istnieje jednolita etyka życia, ale to nie wyklucza faktu, że istnieje hierarchia dóbr w ramach tej etyki, z aborcją, dzieciobójstwem i eutanazją będącą wyżej w hierarchii niż ustawodawstwo dotyczące kontroli broni czy polityka imigracyjna. Znamienne jest również to, że utożsamia ona sprzeciw wobec aborcji z tym, że jest on zazwyczaj wypaczony przez ideologię, ale wydaje się nie dostrzegać takiego ideologicznego wypaczenia wśród tych, którzy bagatelizują politykę aborcyjną na rzecz polityki bardziej przyjaznej dla lewicy.

Wywiad cytuje również Therese Lysaught, która wyklada na Uniwersytecie Loyola w Chicago i jest członkiem korespondentem Papieskiej Akademii dla Życia. Jest ona jeszcze mniej zniuansowana i o wiele bardziej dosadna niż Cuda, mówiąc: "Chociaż Jan Paweł II napisał ważne encykliki społeczne,

kwestie 'życia' pozostały za jego pontyfikatu odizolowane od kwestii 'społecznych' i zostały zredukowane do kilku tematów - prawie wyłącznie aborcji, eutanazji i kwestii związanych z seksualnością, ujętych prawie całkowicie w języku przykazań, praw i absolutów. (...) Ton papieża Franciszka był zupełnie inny". Znowu są te kłopotliwe "moralne absoluty", z ich niewyważonym potępieniem takich jedynie "kulturowych" kwestii jak cudzołóstwo i zabójstwo prenatalne.

Należą oni do najbardziej bystrych zwolenników papieża Franciszka i słusznie, jak sądzę, utrzymują, że ten papież pobłogosławił rewolucję w teologii moralnej, która wykazuje silne rodzinne podobieństwo do dawnego proporcjonalizmu. Ale według Pedro Gabriela, wszystko to jest w cudownej ciągłości z Veritatis Splendor, a krytycy tacy jak ja są po prostu zbyt ślepi, by to dostrzec.

Tak, rzeczywiście mamy tu do czynienia z obłudą. I pielęgnowaną naiwnością. I coraz trudniej jest zwolennikom (apologetom) tezy, że "papieża Franciszek jest w całkowitej ciągłości z Janem Pawłem II" angażować się w rodzaj językowej i koncepcyjnej manipulacji, która jest wymagana, aby utrzymać tę narrację przy życiu. Bo teraz krytycy tego papieża i jego najbliżsi zwolennicy są zgodni: Papież Franciszek rewolucjonizuje teologię moralną w sposób, który rzeczywiście wiąże się z zerwaniem z teologią moralną Jana Pawła II.

Wprowadzenie

Zagadnienia związane z encykliką *Humanae vitae* były już wielokrotnie rozważane i to od różnych stron. Pięćdziesiąta rocznica jej publikacji skłania jednak do ponownego nad nią namysłu. W większości dyskusji na ten temat koncentrowano się głównie nad zagadnieniem naturalnego i sztucznego regulowania ludzkich poczuć. Nie podważając doniosłości tej problematyki, chciałbym poświęcić nieco uwagi problematyce bardziej ogólnej, to jest w kontekście współczesnych dyskusji na temat maksymalizmu i minimalizmu etycznego. Warto zastanowić się, na czym polega powszechny charakter norm moralnych. W tym kontekście trzeba przybliżyć problematykę związaną z istnieniem czynów złych samych w sobie oraz tak zwanego wyboru fundamentalnego. Na uwagę zasługuje zagadnienie swoistego charakteru etyki chrześcijańskiej. Po przybliżeniu tych zagadnień można będzie dopiero postawić pytanie dotyczące problematyki ściśle teologicznej odnoszącej się do świadomego przeżywania ojcostwa i rodzicielstwa z jego odniesieniem do Boga jako Ojca wszystkich ludzi. Ten aspekt życia małżeńskiego jest często pomijany w dyskusji na temat problematyki poruszonej we wspomnianej encyklice. Bez ukazania rangi odniesienie całości pożycia małżeńskiego do prawdy o Bożym nie dostrzeżemy wagi encykliki i jej aktualności dzisiaj. Aby tego dokonać, należy spojrzeć na zagadnienie w świetle maksymalizmu i minimalizmu etycznego. Trzeba też uwzględnić dyskusje na temat wewnętrznej celowości czynu, kwestionowanej przez wielu współczesnych filozofów i teologów. Warto raz jeszcze przemyśleć zagadnienie prawa naturalnego, jako że w encyklice znajduje się odwołanie do niego sprawy do sprawy niebudzącej kontrowersji. Ważne jest też pytanie, czy encyklika jest skierowana jedynie do katolików czy też chrześcijan w ogóle, a może i do ludzi niewierzących, ale mających dobrą wolę. Czy ma ona jakąś specyfikę, a jeżeli tak, to jaką? Na koniec, trzeba się przyjrzeć zagadnieniu stworzenia i ojcostwa, ono jest bowiem kluczem do zrozumienia ważności i ciągłej aktualności encykliki, w jej maksymalistycznym wymiarze oraz

Maksymalizm czy minimalizm etyczny sposobem ujęcia problematyki poruszonej w encyklice?

¹¹⁶ Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW wyraża podziękowanie dla autora artykułu – ks. prof. dr hab. Ryszarda Monia za wyrażenie zgody na opublikowanie artykułu w tym opracowaniu. Oryginalny tekst opublikowany w *Warszawskich Studiach Teologicznych* XXXII/3/2019 źródło: „[Humanae Vitae” odpowiedzią na współczesne spory filozoficzno-teologiczne oraz przypomnieniem podstawowych prawd chrześcijańskiej wiary](#)”

Problematykę poruszaną w encyklice *Humanae vitae* trzeba rozważyć w kontekście tak zwanego minimalizmu i maksymalizmu etycznego. Uświadomienie sobie ich twierdzeń pozwala zrozumieć zarówno powszechny charakter prawd poruszonych w papieskim dokumencie, jak i ich wymiar czasowy. Aby tego dokonać należy odróżnić dwa różne typy teorii na temat maksymalizmu i minimalizmu etycznego. Jeden z nich prezentują tacy myśliciele jak Charles Larmore czy Ruwen Ogien, którzy są zwolennikami minimalizmu etycznego. Mówią oni, że za działania moralne trzeba uznać jedynie czyny mające swoje odniesienie do człowieka. Natomiast te, które skierowane są ku sobie samemu są moralnie obojętne. Z zakresu ocen moralnych wykluczają zatem te działania, które odnoszą się jedynie do działającego podmiotu. Uważają bowiem, że najważniejszą wartością, której trzeba chronić, jest wolność człowieka i dlatego nie można mu narzucać, co ma czynić dla swego dobra, bo to byłoby zamachem na jego wolność/wolny wybór. Jeśli on nawet robi coś, co może okazać się szkodliwe dla jego życia czy zdrowia, to ma to, co najwyżej, charakter czynów nieroztropnych, szkodliwych fizycznie bądź psychicznie, ale nie moralnych. Poza tym sądzą oni, że człowiek jako działający podmiot, jest posiadaczem ciała (a nie istotą cielesną), a zatem może je sobie dowolnie podporządkowywać. Patrząc na zagadnienia poruszone we wspomnianej powyżej encyklice, sprawy przedstawiają się w następujący sposób: Jeśli małżonkowie zgadzają się na pewną formę pożycia seksualnego, tj. z zastosowaniem środków antykoncepcyjnych, to jest rzecz obojętna z moralnego punktu widzenia. I nie można tego oceniać, a już tym bardziej twierdzić (wymiarze religijnym), że jest to grzech ciężki. Jest ono, co najwyżej, szkodliwe dla ich zdrowia, ale trudno interweniować w ich wolności i dokonywane wybory. Byłoby to tworzeniem maksymalizmu etycznego, a to niczemu dobremu nie służy, jako że maksymalizm etyczny formułuje normy na podstawie przesłanek zaczerpniętych z różnych źródeł, formułowanych w najróżniejszym kontekście społecznym i kulturowym. Trudno zatem wymagać, by mogła zostać osiągnięta w tej sprawie i nie tylko tej powszechna zgoda. Co więcej, tworzenie tego typu norm jest niebezpieczne, gdyż łatwo prowadzi do dominacji ideologii i zniewolenia człowieka.

Od teorii maksymalizmu i minimalizmu etycznego we wspomnianym powyżej rozumieniu należy odróżnić tę, której twórcą jest amerykański filozof Michael Walzer, autor książki pod podobnym tytułem¹¹⁷. Posługuje się on pewnym przykładem, mającym na celu wyjaśnienie różnicy między maksymalizmem etycznym a minimalizmem lub moralnością gęstą i rzadką, jak je niekiedy nazywa. By wyjaśnić różnicę, przywołuje przykład tak zwanej aksamitnej rewolucji 1989 roku, której 30. Rocznicę Czesi uroczą obchodzili niedawno. Walzer Pisz, że gdy czytał w amerykańskich gazetach o mieszkańcach Pragi, domagających się wolności i sprawiedliwości, wówczas całym sercem był z nimi. Czynił to jednak z punktu widzenia etyki maksymalistycznej, tyle że amerykańskiej, która tak a nie

¹¹⁷M. Walzer, *Moralne maksimum, moralne minimum*, przeł. Joanna Erbel; wstęp S. Sierakowski, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2102.

inaczej rozumie sprawiedliwość. Zastanawia się jednak, co by mówił i jakie podejmował decyzje, gdyby był Czechem XX wieku i musiał sformułować czeską etykę maksymalistyczną (gęstą). Musiałby wtedy dokonać głębszego namysłu i spojrzeć na zagadnienie pełniej. Tworzyłby moralność maksymalistyczną, ale nie jest on pewien, czy mieszkańcy innych państw, nawet i Stanów Zjednoczonych, uznałyby ją za najlepszą. Stąd proponuje odwołanie się do etyki minimalistycznej, starającej się podać najbardziej ogólne zasady dotyczące sprawiedliwości bądź prawdy. A ich ukonkretnianie, tj. przejście (sposób przejścia) od minimalizmu etycznego do maksymalizmu pozostawia poszczególnym społecznościom, działającym tu i teraz. A zatem nie rości on sobie pretensji do ostatecznego rozstrzygnięcia, jakie ukonkretnienie byłoby najlepsze. Nie jest to jednak nawoływanie do relatywizmu moralnego. Wręcz przeciwnie. To konkretne warunki wyznaczają sposób urzeczywistniania norm uniwersalnych, będących pochodną etyki minimalistycznej.

Wydaje się, że to, co prezentuje papież Paweł VI we wspomnianej encyklice, jest czymś na wzór propozycji Walzera, tyle że odwróconej. Ukazuje on pewne maksimum, tj. omawia, czym jest rodzina, jakie jest jej powołanie oraz zadania wyznaczone małżonkom przez Boga. Przedstawia także, że może ona ten cel osiągnąć przy pomocy łaski nadprzyrodzonej i pomocy społeczności Kościoła. Papież podaje zatem pewien maksymalny wzór zachowań w życia małżeńskim, mając świadomość, że nie wszyscy w danym momencie do niego dorastają. Boi się jednak, że podanie tylko pewnego minimum byłoby w dalszej perspektywie czasowej znacznym obniżeniem ludzkiej, chrześcijańskiej moralności zarówno w wymiarze życia małżeńskiego, jak i w ogóle. Prowadziłoby do wejścia na tak zwaną równię pochyłą.

Problematyka, jaką podejmuje encyklika, odnosi się zatem do norm rozumianych maksymalistycznie, czyli jako wezwania skierowanego do wierzących w Boga i uznających istnienie prawa naturalnego. Podaje normy o charakterze obiektywnym i uniwersalnym, choć papież ma zapewne świadomość tego, że odnoszą się one do ludzi o różnym stopniu moralnego/duchowego rozwoju. Uniwersalność nie sprowadza się bowiem jedynie do absolutnej powszechności. Nie wszyscy ludzie muszą podzielać to samo zdanie, by było ono ważne i uniwersalne, Jak trafnie zauważa Philippe Bénéton, twierdzenie, że „ciąg liczb jest nieskończony”, jest powszechną oczywistością arytmetyczną, nawet wtedy, gdy nie wszyscy mają tego świadomość. Jest ono ważne niezależnie od tego, że większość ludzi nigdy o tym nie słyszała, nie mówiąc już, że się głębiej nad tym nie zastanawiała. Podobnie twierdzenie, że przestrzeń ma trzy wymiary, posiada oczywistość geometryczną, choć wiadomo, że większość populacji ludzkiej nie zastanawiała się nad tym twierdzeniem. Istnieją oczywistości, które nie są oczywistościami dla wszystkich ludzi. Istnieją jednak głębokie oczywistości życia moralnego, które większość z nas bez trudu odkrywa. Są one zdobyczami rozumu, dlatego powinny być one odkrywane ciągle na nowo. Mają one swoją historię powstałą z postępu i regresu moralnego poszczególnych

społeczności. Co więcej, nie można, a nawet nie wolno, domagać się, by zasady uważane za uniwersalne obejmowały wszystkich ludzi. Bo te, które nawet były wyznawane przez wielką ich liczbę, niekoniecznie takimi były pod względem moralnym¹¹⁸. Były bowiem wynikiem ludzkich słabości lub przejawem upadku moralnego danej społeczności w określonym czasie, czego potwierdzeniem jest to, co działo się w Ruandzie czy III Rzeszy. Można wymienić szereg działań, co do których uczestnicy różnych społeczności są zgodni, że nie należy ich wykonywać. Wszyscy (co nie znaczy, że nie dałoby się wskazać kogoś, kto tego nie uznaje) uważają, że trzeba postępować sprawiedliwie. Jaka moralność spośród poznanych przez etnologów wielbiła kiedykolwiek morderstwo, gwałt, kradzież, kazirodstwo, świętokradztwo, kłamstwo wewnątrz grupy? Co nie oznacza, że w pewnych okresach nie następował regres. Dzisiaj mieszkańcy Niemiec tak masowo zabiegają o tolerancję, braterstwo, równouprawnienie i tym podobne zachowania, co trudno byłoby powiedzieć o ich ojcach czy dziadkach, a może niektórzy spośród tych aktywistów mieli przeszłość, którą pieczołowicie ukrywają. Poza tym istnieją ludzie o różnej wrażliwości. Philippe Bénéton posługuje się pewnym porównaniem. Powiada, że próba budowania moralności, która odnosiłaby się do woli wszystkich ludzi, jest niczym umieszczanie na jednym poziomie praktyk barbarzyńskich i cywilizowanych obyczajów. Jest to umieszczanie na tej samej płaszczyźnie niewidomych, krótkowzrocznych i doskonale widzących¹¹⁹.

Zrozumienie istoty czynów złych w samych sobie narzędziem do odczytania encykliki

Kolejnym zagadnieniem wartym rozważenia w kontekście omawianej encykliki jest sprawa czynów złych ze względu na ich wewnętrzną celowość. Problematyka poruszona przez papieża doskonale pokazuje istotę szerszego problemu. W tradycji tomistycznej odróżniano zewnętrzną celowość działania o celowości wewnętrznej. Dotyczy to wszelkich czynów. W przypadku współżycia przy zastosowaniu środków antykoncepcyjnych widać bardzo wyraźnie wspomnianą różnicę. Uniknięcie potomstwa (cel zewnętrzny) możliwe jest na wiele sposobów, choćby poprzez współżycie w okresie niepłodnym. Poprzez zastosowanie środków antykoncepcyjnych działanie zmierza do innego celu, do ubezpłodnienia kobiety będącej w okresie płodnym, czyli do niedopuszczenia do połączenia się plemników z jajeczkami w tej właśnie chwili. Różnicę między celowością zewnętrzną a wewnętrzną widać wyraźnie na innym przykładzie (odwróconym), a mianowicie praktyki stosowania środków dopingujących, tak bardzo zwalczanej w sporcie. Celem zewnętrznym jest w tym przypadku osiągnięcie jak najlepszych wyników sportowych w sposób fair play. Można tego dokonać na wiele sposobów, chociażby poprzez lepszy trening, zapewnienie zawodnikom pełniejszego odpoczynku, odpowiedniego wyżywienia, zatrudnienie wybitnego trenera. Tymczasem zastosowane środki dopingujące służą

¹¹⁸ Ph. Bénéton, *Le dérèglement moral de l'Occident*, Les éditions du Cerf, Paris 2017, s. 261

¹¹⁹ Ph. Bénéton, *Le dérèglement moral de l'Occident*, Les éditions du Cerf, Paris 2017, s. 261.

natychmiastowemu, maksymalnemu zmobilizowaniu organizmu do jak największego wysiłku w danej chwili, co bardzo często odbija się niekorzystnie na zdrowiu sportowca. Nic więc dziwnego, że zawodnicy są poddawani rygorystycznym kontrolom antydopingowym. I nie chodzi jedynie o zapewnienie równych warunków startowych, bo jest to nierealne, choćby ze względu na zaplecze socjalne, techniczne, ekonomiczne. Zwalczanie dopingu uzasadniane jest głównie względami zdrowotnymi. Dziwne, że w przypadku oceny stosowania środków antykoncepcyjnych pomija się najczęściej ten argument. Nie bierze się pod uwagę wewnętrznej celowości czynu. Wystarczy wola/wolność małżonków.

Paweł VI wyraźnie mówi w omawianej encyklice o wewnętrznej szkodliwości takich czynów. Do problematyki tej powraca także Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (VS nr 80). Przytacza tam naukę II Soboru Watykańskiego (*Gaudium et spes*), ukazującą niegodziwość wielu działań ze względu na ich złą celowość wewnętrzną¹²⁰. I chociaż można byłoby dyskutować nad adekwatnością wymienionych przykładów, to jednak większość z nich nie budzi wątpliwości. Są one złe same z siebie. Bo jakież to okoliczności mogą sprawić, by gwałt (współzycie seksualne z drugą osobą wbrew jej woli), współzycie z nieletnim, mogły stać się czynami dobrymi? Chodzi o ocenę czynu, jego treści, a nie o odpowiedzialności działającego podmiotu, bo ta może być niekiedy bardzo pomniejszona (choroba psychiczna). W encyklice czytamy: „W rzeczywistości bowiem, chociaż wolno niekiedy tolerować mniejsze zło moralne dla uniknięcia jakiegoś zła większego lub dla osiągnięcia większego dobra, to jednak nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, czynić zła, aby wynikało z niego dobro. Innymi słowy nie wolno wziąć za przedmiot aktu woli tego, co ze swej istoty narusza ład moralny – a co tym samym należy uznać za niegodne człowieka – nawet w wypadku, jeśli zostaje to dokonane w zamiarze zachowania lub pomnożenia dóbr poszczególnych ludzi, rodzin czy społeczeństwa” (HV nr 14).

Jan Paweł II podjął to zagadnienie w związku propozycjami wielu zachodnich (głównie niemieckich) teologów, którzy mówią, że okoliczności czynu, wchodząc w zakres czynu fizycznego, sprawiają, iż staje się on takim lub innym czynem moralnym. Obaj papieże zdają sobie doskonale sprawę z tego, że istnieją sytuacje, kiedy to każda z wybranych możliwości działania jest zła sama w sobie. Taka jest bowiem ich wewnętrzna celowość. Nazywa się to niekiedy konfliktem wartości czy obowiązków. Niemniej odróżniają oni (zwłaszcza Jan Paweł II) wybór czynu wewnętrznie złego, gdy nie

¹²⁰ „Wszystko, co godzi w samo życie jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodzieżą, a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakażają cywilizację ludzką, bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy i są jak najbardziej sprzeczne z czcią należną Stwórcy” (*Gaudium et spes*, nr 27).

ma innej możliwości postępowania od działania, które o wiele łatwiej prowadzi do danego celu, uznanego za dobry. Niekiedy jest to nazywane stosowaniem złych środków w celu osiągnięcia dobrego celu. Małżonkowie w żadnym przypadku nie są postawieni przed koniecznością wyboru pomiędzy dwoma działaniami o złej celowości wewnętrznej. Co innego, gdy chodzi o jedno z nich (współżycie przy użyciu środków antykoncepcyjnych lub rozpad małżeństwa). Ale nawet tak dramatyczny wybór (najczęściej żony) zapewne zmniejsza jej osobistą odpowiedzialność, ale uwyrażnia problem – traktowanie drugiego człowieka nie jako celu samego w sobie, ale jako środka, czemu wyraźnie sprzeciwiał się już Immanuel Kant¹²¹, nie mówiąc już o teologach katolickich.

Problematyka pożycia małżeńskiego poruszona w encyklice *Humanae vitae* znajduje swoje dopełnienie w *Veritatis splendor*. Paweł VI zaledwie sygnalizuje problem, Jan Paweł II podejmuje go z całą otwartością. Chodzi o tak zwaną opcję fundamentalną, temat podnoszony przez teologów, zwłaszcza niemieckich (J. Fuchs, F. Böcke, J. Ziegler, P. Knauer, a także C. Van der Poel)¹²². Jan Paweł II pisze: „Oderwanie opcji fundamentalnej od treściowo określonych czynów jest zaprzeczeniem istotnej niepodzielności, czyli osobowej jedności podmiot moralnego, obejmującego jego ciało i duszę. Koncepcja opcji fundamentalnej, która nie uwzględnia bezpośrednio możliwości, jakie ten wybór otwiera ani określonych konsekwencji, które go wyrażają, nie oddaje prawdy o rozumnej celowości wpisanej w naturę działania człowieka oraz każdej z jego świadomych decyzji” (VS nr 67).

Przypomnę, że wspomniani powyżej myśliciele (i nie tylko oni) utrzymują, że człowiek dokonuje pewnego fundamentalnego wyboru. Opowiada się za lub przeciwko Bogu (Dobru). Pozostałe wybory mają charakter niejako dopełniający, są składowymi wyborów fundamentalnego. Są dokonywane w czasie i mają bardziej lub mniej doskonały charakter, podczas gdy sam wybór fundamentalny jest wypadkową całego życia. Stąd też wspomniani teologowie powiadają, że fundamentalny wybór małżonków nastawiony jest na wydanie na świat odpowiednio licznego potomstwa, ale pozostawia im możliwość swobodnego wyboru czasu i sposobu współżycia. Papież Paweł VI pisze w encyklice: „Błądziłby zatem całkowicie ten, kto by mniemał, że płodne stosunki płciowe całego życia małżeńskiego mogą usprawiedliwić stosunek małżeński z rozmysłu obezpłodniony i dlatego z istoty swej moralnie zły” (HV nr 14). Także Jan Paweł II uważa, że każdy czyn ma swoją określoną treść (jest okazaną pomocą,

¹²¹ „Postępuj tak, byś człowieczeństwa, tak w swojej osobie, jak też w osobie innego, używał zarazem jako celu, a nigdy tylko jako środka”¹²¹. I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przekł. z niem. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1984, s. 62.

¹²² „Ludzka reakcja ma miejsce zawsze i wyłącznie w kontekście ludzkiej sytuacji. Jedynie całość reakcja w kontekście sytuacji – stanowi działanie. Oczywiście każde ludzkie działanie ma zawsze wiele ‘okoliczności’, ale nie powinno się uważać tych okoliczności za czynniki dodane do działania. Okoliczności są ni mniej, ni więcej tylko kontekstem, w którym przejawia się reakcja”. C. van der Poel, *W poszukiwaniu wartości ludzkich*, przekł. T. Zembrzusi, PAX, Warszawa 1987, s. 52. Dalej autor podaje przykład trzech kobiet, które usuwają ciążę. Jedna, bo ma chorą macicę, druga, bo wskazania lekarskie są takie, że urodzi się ono z dużym uszkodzeniem mózgu, trzecia, bo ciąża jest niepożądana ze względu na swobodny styl życia, jaki prowadzi. Uważa zatem, że nie można tych trzech sytuacji (różnych okoliczności, w jakich usuwa ciążę) potraktować jednakowo. Tamże, s. 53.

jej odmową, aktem wdzięczności, zdrady) i nie można mówić, że taką treść stanowi suma moich działań, ocenianych dopiero w perspektywie całego mego życia. To samo dotyczy poszczególnych działań podejmowanych przez małżonków, zwłaszcza w tak trudnej, a zarazem wzniosłej dziedzinie, jaką jest pozycie seksualne, wyrażające prawdziwą miłość lub będące jedynie formą zaspakajania pożądliwości.

Trudności związane z interpretacją prawa naturalnego utrudnieniem w odczytywaniu encykliki

Kolejnym zagadnieniem, jakie się jawi się podczas lektury encykliki *Humanae vitae*, jest sprawa istnienia prawa naturalnego, do którego papież się odwołuje. Pomijam dyskusje na temat jego istnienia lub nie oraz sposobu jego rozumienia. To wymagałoby oddzielnego opracowania. Podzielając nawet pogląd, że istnieje prawo naturalne i że nasze działania powinny być z nim zgodne, natrafiamy jednak na pewien problem, który encyklika pomija. Jest to zrozumiałe, gdyż troszczy się głównie o zwartość rozumowania i logiczność argumentacji, niemniej jednak problem pozostaje i warto go tu przybliżyć. Przyjmując definicję prawa naturalnego, taką, jaką znajdujemy w podręcznikach pisanych przez tomistów, że jest partycypacja odwiecznego prawa Bożego w rozumnej naturze ludzkiej i że wyraża się ono w formie sądu *bonum est faciendum, malum est vitandum* (dobro należy czynić, a zła unikać), powstaje pytanie, jak papież doszedł do jego szczegółowego sformułowania, że stosowanie środków antykoncepcyjnych stanowi naruszenie prawa naturalnego w jego powyższym brzemieniu. W encyklice czytamy: „Jeżeli więc ktoś korzysta z daru Bożego pozbawiając go, choćby tylko częściowo, właściwego mu znaczenia i celowości działa wbrew naturze tak mężczyzny jak i kobiety, a także wbrew głębokiemu ich zespoleniu” (HV nr 13). Innymi słowy, chodzi o zrozumienie, jak od tej najogólniejszej zasady, odnajdywanej na poziomie *synderesis* (prasumienia), że dobro należy czynić a zła unikać, można przejść do normy: nie należy stosować środków antykoncepcyjnych, gdyż to jest sprzeczne z prawem naturalnym w jego powyższym brzemieniu. Odwoływanie się do metody dedukcji i wyróżnionych przez Ulpianusa (uznanych także przez św. Tomasza z Akwinu) trzech skłonności natury ludzkiej (do zachowania życia, do zachowania gatunku i życia w społeczności) nie rozwiązuje problemu. Po pierwsze, rzymski prawnik rozumiał naturę ludzką zbyt biologicznie i gdyby się trzymać ściśle jego wykładni, to nie dałoby się usprawiedliwić ani czynu ojca Kolbego (pozbył się życia), ani istnienia celibatu (nie przedłuża gatunku). Po drugie, szczegółowa zasada, wynikająca rzekomo z naczelnej (nie stosuj środków antykoncepcyjnych, gdyż to uniemożliwia podtrzymanie gatunku), nie jest wynikiem żadnej dedukcji, ale, co najwyżej, pewną oczywistością i to w najogólniejszym sensie. Nikt przecież nie twierdzi, że małżonkom nie wolno współżyć w okresie dla kobiety bezpłodnym, bo przecież wtedy nie przedłużają gatunku. Podawana argumentacja, że intencjonalnie dopuszczają oni, że Bóg może im zesłać potomka i jeżeli tak się stanie, to oni go przyjmą i pokochają, jest raczej wykrętem niż opisem ich intencji. A ponadto, nikt nie zabrania współżycia sześćdziesięciolatkom czy siedemdziesięciolatkom,

a nawet osiemdziesięciolatkom, mimo że możliwości pojawienia się w skutek tego aktu potomka są równe zeru.

Wydaje się, że bardziej zasadnym sposobem ukazywania zgodności/niezgodności poszczególnych działań jest wyjaśnienie M. A. Krąpca, który proponuje metodę indukcji, a dokładniej – skonfrontowania jakiejś szczegółowej normy prawa stanowionego (w tym przypadku normy znanej z nauczania Kościoła katolickiego), z tym, na co wskazują podstawowe skłonności człowieka, jego pragnienia i potrzeby. Podaje on pewien przykład, który ma to zilustrować. Odwołuje się do sytuacji, kiedy to w Londynie burmistrz postanawia zmienić ulicę dwukierunkową na jednokierunkową. Tym samym ustanawia konkretną normę. Zanim jednak tego dokona, powinien zastanowić się, czy nie zagraża to zdrowiu, a nawet życiu mieszkańców. Przy takiej zamianie, z ruchu lewostronnego, jaki obowiązuje na wyspach brytyjskich, automatycznie i na ogół bezwiednie, przechodzimy na ruch prawostronny. Jeśli nawet uzna on konieczność takiej zamiany, to musi najpierw dołożyć starań, by przechodnie nauczyli się najpierw patrzeć w lewo, a potem w prawo (Londyńczycy od dziecka najpierw patrzą w prawo, a potem w lewo)¹²³. Ten banalny przykład pokazuje, jak pewne zmiany, wydawałoby się, mało znaczące, są tak naprawdę wielkimi wstrząsami dla życia ludzkiego. A czynienie dobra bądź powodowania zła odbywa się bezwiednie. Jest naruszeniem zasady *bonum est faciendum malum est vitandum*. Dlatego też w sprawie nauczania o niegodziwości/niestosowności pewnych form pożycia trzeba przekonywać małżonków, odwołując się najpierw do tego, co na ten temat mówią naukowcy, rzetelnie podchodzący do zagadnienia, a także teolodzy i wreszcie sam papież. Nie wystarczy stwierdzić, że jest to sprzeczne z prawem naturalnym. Bo nawet dla tych, którzy uznają jego istnienie, pytanie o szczegółowe rozwiązania może być bardzo trudne, choćby dlatego, że mało będziemy mieli argumentów za lub przeciw.

Wspomniałem powyżej, że trzeba mnóstwa argumentów, by przekonać człowieka do podjęcia odpowiednich działań lub ich zaprzestania. Mają one być natury medycznej, ekonomicznej, psychologicznej, religijnej bądź odwoływać się wprost do nauczania papieskiego jako nieomylnego. Teraz chciałbym poruszyć jeszcze jedno zagadnienie. Czy to, o czym mówi papież, odnosi się treściowo także do niewierzących? A może tylko do katolików? Albo jeszcze ogólniej, czy istnieje etyka specyficznie chrześcijańska?

Specyfika etyki chrześcijańskiej a adresaci encykliki

¹²³ M.A. Krąpiec, *Człowiek i prawo naturalne*, Wyd. KUL, Lublin 1993, s. 222n.

To, że istnieje moralność specyficznie chrześcijańska, pozostaje poza wszelką dyskusją. Tak samo motywacja. Ale czy można mówić o etyce specyficznie chrześcijańskiej? Nie będę wchodził w referowanie poszczególnych stanowisk, bo jest to zbyt obszerny temat. Stawiając tego typu pytanie, trzeba wyraźnie odróżnić normy szczegółowe od ogólnych. Co do pierwszych, trudno byłoby pokazać jakąś konkretną normę etyczną jako specyficznie chrześcijańską, taką, jakiej nie znajdziemy w żadnej innej religii czy systemie etycznym. Może mieć ona inne sformułowanie bądź zakres rozumienia, ale jej istotna treść jest taka sama. Problem dotyczy norm ogólnych, a dokładniej mówiąc – tego, co odnosi się do rozumienia człowieka jako bytu istniejącego, nie tylko tu i teraz. Trzeba sobie odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania: jak człowiek istnieje ontycznie i czy jest bytem, którego istnienie kończy się z chwilą śmierci, czy może trwa nadal, tyle, że w innym wymiarze? Czy istnieje coś takiego jak życie wieczne?

Jeżeli chodzi o pierwsze pytanie, to rozpada się ono na dwa bardziej szczegółowe:

- 1) jak to jest z jednością substancjalną duszy i ciała?
- 2) czy istnieje coś takiego jak pewna ciągłość ontyczna oraz od kiedy możemy mówić o życiu ludzkim?

Warto przypomnieć starą prawdę, że do czasów Kartezjusza byty dzielono na materialne i duchowe. Tymczasem wspomniany myśliciel podzielił je na świadome i nieświadome. To bardzo wiele zmieniło. I też nie sposób omawiać tu wszystkich tego konsekwencji. Dla Kartezjusza istniały *res cogitans* i *res extensa*. Człowiekiem *par excellence* był ten, kto jest świadomy, kto myśli i, jako istota myśląca, podporządkowuje sobie dowolnie rzecz rozciągłą. Nie ma też jedności substancjalnej duszy i ciała. Hume z Kantem dostawili kropkę nad „i”. A zatem człowiek może dowolnie podporządkowywać sobie własne ciało. Jeśli występują jakieś nieprawidłowości, choćby nieregularności w cyklu płodności, najprościej jest sięgnąć po środki antykoncepcyjne. A to, że często szkodzą ciału, to nie ma większego znaczenia. Po pierwsze, nie szkodzą bardziej niż inne rzeczy, z lekami włącznie, a po drugie, nie szkodzą duszy, gdyż ta zaledwie styka się z ciałem, jak twierdził Kartezjusz. Potem uznano, że jej w ogóle nie ma. Do tego problemu nawiązuje pośrednio Paul Ricoeur, który odróżnia zaczynające się życie od kończącego się życia. Utrzymuje on, że w pewnych przypadkach musimy odpowiedzieć, na pytania: „od kiedy?” i „do kiedy?”. Co więcej, musimy odwołać się do pewnego rozumienia człowieka jako istoty ludzkiej. Ricoeur odróżnia moment kończącego się życia i zaczynającego się. W pierwszym przypadku mogę nie mówić do końca prawdy ojcu o stanie jego zdrowia, by zaoszczędzić mu cierpienia. A wtedy mamy do czynienia z sytuacją podobną do tej, z jaką spotykamy się wówczas, gdy kobieta chce usunąć płód. W obu sytuacjach stajemy przed wyborem pewnego zła. Jakoś tam porównywalnego, ale tylko pod warunkiem, że uznamy, iż płód jeszcze nie jest człowiekiem, ale jedynie zbiorem komórek. Jeśli

natomiast uznamy, że od poczęcia płód jest człowiekiem, wówczas bez trudu zauważamy, że są to różne przypadki (mówienie nieprawdy i usuwanie płodu). Uznając trafność rozumowania francuskiego filozofa, chciałbym dodać, że problem dotyczy też kończącego życia. Jeśli sądzimy, że życie ludzkie ma swoje przedłużenie w wieczności, to inaczej będziemy przekazywali ojcu prawdę o stanie jego zdrowia. Choćby tylko po to, by mógł się wypowiadać, przyjąć Komunię świętą czy sakrament namaszczenia chorych. Tak więc etyka, która w punkcie wyjścia odwołuje się do powszechnych przekonań, staje się antropologią, czyli filozofią człowieka. Jak trafnie sformułował to Tadeusz Styczeń: *primum antropologicum i primum ethicum convertuntur*¹²⁴. Stąd też argumentacja na rzecz takiego, a nie innego zachowywania się małżonków wobec siebie, zwłaszcza w pożyciu seksualnym, ma kilka warstw uzasadnienia, czyli to typowo świeckie, filozoficzne, psychologiczne, zdrowotne, jak i religijne, pokazujące człowieka jako istotę, która jest Bożym stworzeniem, żyjącym z innymi, z mężem lub żoną, którzy mają swego Stworzyciela i Ojca, co im powierzył szczególne zadanie do wypełnienia.

Zagadnienie ojcostwa i bycia stworzonym kluczem do zrozumienia encykliki w jej maksymalistycznym wymiarze

Wiele też wskazuje na to, że dzisiejszy kryzys moralności, zwłaszcza tej, która dotyczy życia seksualnego, jest przede wszystkim kryzysem ojcostwa, a w konsekwencji rodzicielstwa. Ma to również przełożenie na sprawy poruszane w encyklice *Humanae vitae*, jak i tłumaczy tak ostre na nią reakcje. Mówiąc to, chciałbym odwołać się do poglądów francuskiego filozofa Emmanuela Lévinasa. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest – jego zdaniem – nieznanostwo języka hebrajskiego¹²⁵. Wspomnianemu filozofowi chodzi o to, że język ten nie ma słów posiłkowych „być” i „mieć”. Przenosząc to na nasz grunt, można powiedzieć, że mąż nie ma (nie posiada) żony, ale że jest ona kimś dla niego, że mają do wypełnienia jakieś zadanie. Dobrze ilustruje to zdanie z Księgi Rodzaju: „Zresztą ona jest rzeczywiście moją siostrą jako córka mego ojca, lecz z innej matki; mimo to została moją żoną” (Rdz 20, 12). Tak tłumaczył Abraham Abimeleki, dlaczego mu nie powiedział, że Sara jest jego żoną, lecz utrzymywał, że jest jego siostrą. Pomijając fakt, że pokrętnie szukał usprawiedliwienia swojej postawy, to jednak zdanie to dobrze ilustruje głęboką prawdę, którą w znaczeniu literalnym należałoby oddać jako: „ona była ukształtowana dla mnie jako kobieta”. Autor biblijny nie mówi, że Abraham miał ją/Sarę jako żonę, ani że ją wziął za żonę. Między faktem bycia kobietą a faktem brania jej za żonę, istnieje podstawa do orzekania, dlaczego bierzemy ją sobie za żonę – bo „została ustanowiona dla mnie jako żona”.

¹²⁴ T. Styczeń, *Etyka jako antropologia normatywna. W sprawie epistemologicznie zasadnego i metodologicznie poprawnego punktu wyjścia etyki*, w: *Wolność w prawdzie*, Dzieła zebrane, t. 4, red. A. Wierzbicki, s. 326.

¹²⁵ E. Lévinas, *Difficile liberté. Essais sur le judaïsme*, Le livre de poche, Paris 1976² s. 145.

Ustanowienie kobiety jako żony dla kogoś jest czymś innym niż branie sobie kogoś za żonę niczym przedmiot, może i drogocenny, ale przedmiot.

Pomijając dokładność tego wyjaśnienia, pokazuje ono pewien dość istotny problem – urzeczowienia drugiego. Podobną do Lévinasowskiej argumentację stosuje także papież Paweł VI w omawianej encyklice. Drugim istotnym zagadnieniem, poruszonym przez wspomnianego powyżej filozofa, jest zagadnienie ojcostwa. W przypisie uczynionym do problemu trybunału sądowego i znaczenia miłości bliźniego Lévinas omawia tzw. „kompleks Edypa”, na który często powołują się dzisiaj psychoanalicy¹²⁶. Na tej podstawie stwierdza, że obrazuje on pogańskie widzenie rzeczywistości. Tam bowiem nie docenia się tam roli ojcostwa. Traktuje się je jako coś, co można nienawidzić. Widzimy zatem, że ostrze krytyki Lévinasowskiej zwraca się nie tyle ku samemu zagadnieniu miłości dziecka do matki, ale przeciwko nienawiści ojcostwa. Lévinas jest bowiem głęboko przekonany, że cechą charakterystyczną wszelkiego pogaństwa jest to, że nie pojmuje się w nim ojcostwa jako kategorii konstytutywnej, jako tego, co sensowne. Zdaniem Lévinasa, psychoanaliza potwierdza jedynie kryzys monoteizmu, a to dlatego, że przeciwstawia ojcostwo synostwu. Można by powiedzieć – rodzicielstwu, podczas gdy w rzeczywistości sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Synostwo jest przedłużeniem ojcostwa. Aby przekonać swoich czytelników do słuszności przeprowadzanych wywodów, a raczej zilustrować swoją tezę, Lévinas cytuje fragment z Księgi Powtórzonego Prawa: „Rozpoznasz więc w swoim sumieniu, że Przedwieczny, twój Bóg, karze ciebie niczym ojciec swego syna” (Pwt 8, 5). Chce przeto pokazać, że o braterstwie można mówić jedynie wtedy, gdy wychodzi się od pojęcia ojcostwa. Inaczej wchodzimy w ślepy zaułek¹²⁷.

Lévinasowi chodzi o to, że jeżeli pozostaniemy przy Kartezjańskiej wizji ludzkiego „ja”, jako myślącego, decydującego, tworzącego, to wówczas możemy jedynie nawoływać do braterstwa. Nie będziemy mieli żadnego właściwego uzasadnienia, w jakim celu to robimy. Możemy wtedy powoływać się na mniej lub bardziej mętne idee. Niestety, nie pokazują istoty wymogu. Tymczasem, wychodząc od pojęcia ojcostwa bądź płodności, zaczynamy bardziej rozumieć, czym jest braterstwo. By posłużyć się Lévinasowskim sformułowaniem, „ojciec jest synem we wszystkich swych synach. Istnieje w każdym z nich w sposób jedyny i niepowtarzalny. Nieskończony istnieje w całej ludzkości”¹²⁸. Tego typu rozumowanie znajdujemy bez wątpienia w omawianej encyklice Pawła VI. Papież przypomina ponadto, że rodzice uczestniczą w Bożym planie stworzenia. Czytamy tam: „Kościół nie da się nikomu prześcignąć

¹²⁶ E. Lévinas, *Autrement qu'être ou au-delà de l'essence*, , Martinus Nijhoff, La Haye 1974. s. 129, przypis 2

¹²⁷ E. Lévinas, *Au – delà de l'essence*, „Rev. Met. Morale” 75 (1970), s. 129, przypis 2.

¹²⁸ E. Lévinas, *L'au – delà du verset. Lectures et discours talmudiques*, Paris 1982, Les Éditions de Minuit, s. 129. Por. P. A. Taguieff, *L'éthique : L'infini de la loi au – dessus le la loi de Kant à Lévinas*, « Sens » 6 (1988), s. 181 – 186.

w chwaleńiu i zalecaniu korzystania z rozumu w działaniu, co człowieka jako rozumne stworzenie tak ściśle zespała z jego Stwórcą. Stwierdza, wszakże jednocześnie, że winno się to dokonywać z poszanowaniem ustalonego przez Boga porządku” (HV nr 16). Trafnie zwrócił na to uwagę T. Styczeń w referacie wygłoszonym na KUL-u z okazji XX rocznicy opublikowania tejże encykliki. Przywołał on słowa Antoniego Gołubiewa, z jego pisma (*Listy do przyjaciela*), który postulował ustanowienie przez Kościół święta Stworzenia¹²⁹. W tym kontekście warto przypomnieć, co na ten temat napisał Robert Spaemann. Twierdzi on, że większość niemieckich podręczników do nauczania katechezy rozpoczyna się od opisu wyjścia Izraelitów z Egiptu. Tym samym pominięte zostaje całe dzieło stworzenia. Jak trafnie zauważa Alfred Wierzbicki w Laudacji z okazji odznaczenia Spaemanna tytułem *doctoris causa*: „Pominięcie Boga czyni człowieka całkowitym władcą świata i historii. Chociaż już dawno osłabł entuzjazm, z jakim kiedyś myśliciele nowożytni przypisywali człowiekowi kompetencje boskie, idea ta zdaje się być ciągle żywa i przybiera nowe, pozbawione wprawdzie dawnego patosu, ekspresje teoretyczne. Może nazywać się konsekwencjalizmem, który nakłada na człowieka odpowiedzialność za wszystkie skutki działania i zachęca do kalkulacji najlepszych z nich. Może nazywać się transhumanizmem obiecującym udoskonalenie przez naukę kondycji ludzkiej aż po pokonanie granicy śmiertelności. Robert Spaemann stanowisko to uznaje za kłopotliwe i problematyczne. Aby działać w ten sposób, człowiek musiałby naprawdę być Bogiem. Jeśli jeszcze nie stać go na posiadanie prawdziwie boskiego istnienia, to powinien już dysponować boską wszechwiedzą”¹³⁰.

Tak więc, co trafnie zauważył T. Styczeń, wyjaśniając wielkie znaczenie encykliki *Humanae vitae*, że jest ona „orędziem na temat tego, co to znaczy wierzyć w Boga, Ojca, Stworzyciela człowieka w sytuacji, kiedy małżonkowie wkraczają na próg, ich rodzina staje się rodziną. Chodzi o zabezpieczenie praw Boga Ojca, praw należnych Stwórcy, w tym – Jego par excellence – miejscu. *Humanae vitae* dotyczy więc, owszem także drugiej tablicy przykazań Dekalogu, lecz nie w pierwszym rzędzie, jak zwykło się sądzić. Dotyczy ona przede wszystkim pierwszej tablicy przykazań Dekalogu, tablicy, na której jest mowa o „sprawie i prawie Boga jako „sprawie i prawie Ojca człowieka”¹³¹.

Powyższe zdanie doskonale tłumaczy, dlaczego wszystkie religie świata uważają życie ludzkie za coś świętego. Encyklika pokazuje, że życie jest darem Boga, a nie skutkiem dokonujących się procesów biologicznych. Te owszem są bardzo ważne, ale nie najważniejsze. Świadczy o tym przykład tych, którzy dziecią, mimo usilnych starań samych małżonków, jak i lekarzy, mieć nie mogą. Treść

¹²⁹ T. Styczeń, *Bóg Ojcem*, w: *Człowiek darem*, Dzieła zebrane, red. A. Wierzbicki, t. 5, s. 212

¹³⁰ A. Wierzbicki, *Filozofia jako przyjaźń i spór*, w: *Profesor Robert Spaemann. Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Wyd. KUL, Lublin 2012, s. 23n.

¹³¹ T. Styczeń, *Bóg Ojcem*, s. 210n.

encykliki stanowi przekład podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej na konkret małżeńskiego życia. Bez ich wyraźnego uświadamiania sobie można toczyć niekończące się dyskusje i podawać argumenty na rzecz prostszych rozwiązań problemów związanych ze współżyciem małżeńskim. Jak słusznie zwraca uwagę T. Styczeń, papież podejmuje w niej zagadnienia z pierwszej tablicy Dekalogu, choć pozornie może się wydawać, że z drugiej. Dodaje on, że „Paweł VI proponuje po prostu małżonkom uczciwy i rzetelny egzamin ze swej konsekwencji w wierze”¹³². Zwraca się do teologów i duszpasterzy, by pomagali małżonkom w zrozumieniu ich powołania i zadań, jakie im Bóg wyznacza. Papież pisze: „Biorąc najpierw pod uwagę procesy biologiczne, odpowiedzialne rodzicielstwo oznacza znajomość i poszanowanie właściwych im funkcji: rozum człowieka bowiem odkrywa w zdolności dawania życia prawa biologiczne, które są częścią osoby ludzkiej” (HV nr 10). Kreśli zatem maksymalne zadania, pokazuje, że tylko w ten sposób będą mogli okazywać się istotami rozumnymi, odpowiedzialnymi i tak naprawdę kochającymi siebie nawzajem, a nie istotami, które zadawalają się pewnym minimum – natychmiastowym zaspokojeniem własnych pragnień. W encyklice *Humanae vitae* czytamy: „Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko właściwe i wyłączone, dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonaląc się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi. Dla ochrzczonych zaś małżeństwo nabiera godności sakramentalnego znaku łaski, ponieważ wyraża związek Chrystusa z Kościołem” (HV nr 8). Tematyka ta została podjęta w dwanaście lat później przez Jana Pawła II w encyklice *Familiaris consortio*. Ale jeszcze bardziej na początku swojego pontyfikatu w tak zwanych katechezach środowych, które zostały wydane pod znamienym tytułem *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*¹³³, w których pokazuje, że składają się oni sobie w darze nieodwołalnym i że są powołani do uczestnictwa w stwórczym dziele Boga Ojca. Dlatego też wielkim uroszczeniem jest skupianie się nad „szczegółem”, jakim jest sprawa dopuszczalności antykoncepcji z pominięciem tego, co dopiero pozwala ujrzeć problem jako bardzo ważny (i dlatego papież nim się zajmuje), a który jest osadzony w szerszym kontekście (papież co czyni przede wszystkim). Warto też doczytać i to bardzo uważnie słowa, jakie kieruje on do osób mogących pomóc małżonkom (władz państwowych, lekarzy, prawników, teologów, duszpasterzy) i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski.

Bibliografia:

Encykliki:

¹³²Tamże, s. 211.

¹³³ *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich: Chrystus odwołuje się do "początku"* / Jan Paweł II; pod red. ks. Tadeusza Stycznia. O Jana Pawła teologii ciała / [ks. Tadeusz Styczeń et al.].

Paweł VI, *Humanae Vitae*.

Jan Paweł II, *Veritatis splendor*,

Opracowania:

Bénéton Ph., *Le dérèglement moral de l'Occident*, Les éditions du Cerf, Paris 2017, s. 261

Kant I., *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przekł. z niem. R. Ingarden, PWN, Warszawa 1984, s. 62.

Krąpiec M.A., *Człowiek i prawo naturalne*, Wyd. KUL, Lublin 1993, s. 222n.

Lévinas E., *Au – delà de l'essence*, „*Rev. Met. Morale*” 75 (1970), s. 129, przypis 2.

Lévinas E., *Autrement qu'être ou au-delà de l'essence*, Martinus Nijhoff, La Haye 1974. s. 129, przypis 2

Lévinas E., *Difficile liberté. Essais sur le judaïsme*, Le livre de poche, Paris 1976². s. 145.

Lévinas E., *L'au – delà du verset. Lectures et discours talmudiques*, Paris 1982, Les Éditions de Minuit, s. 129.

Mężczyznę i niewiastę stworzył ich: Chrystus odwołuje się do "początku" / Jan Paweł II; pod red. ks. Tadeusza Styczenia. O Jana Pawła teologii ciała / [ks. Tadeusz Styczeń et al.].

Poel, C. van der, *W poszukiwaniu wartości ludzkich*, przekł. T. Zembruski, PAX, Warszawa 1987, s. 52

Styczeń T., *Bóg Ojcem*, w: *Człowiek darem*, Dzieła zebrane, red. A. Wierzbicki, t. 5, s. 212

Styczeń T., *Etyka jako antropologia normatywna. W sprawie epistemologicznie zasadnego i metodologicznie poprawnego punktu wyjścia etyki*, w: *Wolność w prawdzie*, Dzieła zebrane, t. 4, red. A. Wierzbicki, s. 326.

Taguieff P. A., *L'éthique : L'infini de la loi au – dessus le la loi de Kant à Lévinas*, « *Sens* » 6 (1988), s. 181 – 186.

Walzer M., *Moralne maksimum, moralne minimum*, przeł. Joanna Erbel ; wstęp S. Sierakowski, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2102.

Wierzbicki A., *Filozofia jako przyjaźń i spór*, w: *Profesor Robert Spaemann. Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Wyd. KUL, Lublin 2012, s. 23n.